ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 09 (224) WRZESIEŃ 2017 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

TROPEM WRZEŚNIOWEJ BATALII 1939 ROKU: CO WCIĄŻ SKRYWA ZIEMIA?

TAJEMNICE SZKLARSKIEJ PORĘBY

JEDEN Z TROPÓW SZCZELINY JELENIOGÓRSKIEJ ZWERYFIKOWANY

> WYSADZONE FORTYFIKACJE ZAMKU KSIĄŻ

FOTOWSPOMNIENIA SAPERA

> ODTWORZONA NIE TYLKO LEGENDA TKS NA CHODZIE

www.odkrywca.pl

Indeks 37010X ISSN 1505-6104

9 771505 610056 09

Viking

NAJWIĘKSZY WYBÓR WYKRYWACZY METALI W POLSCE OD 1998!

● wodoszczelny do 3m ● odporny na warunki atmosferyczne ● do poszukiwania złota ● podwodny

GARRETT METAL DETECTORS
www.garrett.com

NOWOŚĆ

Ace 150

Ace 250

Euro Ace

AT Pro

AT Gold

GTI 2500

Sea Hunter Mark II

ATX

white's

Coinmaster

Treasure Master

Treasure Pro

NOWOŚĆ

MXSPORT

MX5

Matrix M6

MXT Tracker

MXT Pro

Spectra VX3

Spectra V3i

BeachHunter

TM 808

FISHER RESEARCH LABS
Detecting & Underground Locating Equipment

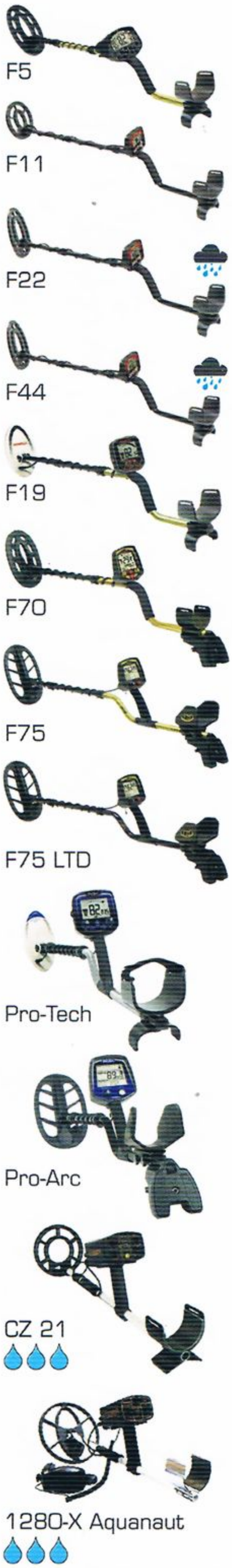
F5

F11

F22

F44

F19

F70

F75

F75 LTD

Pro-Tech

Pro-Arc

CZ 21

1280-X Aquanaut

MINELAB

X-Terra 305

X-Terra 505

X-Terra 705

Safari

E-Trac

CTX 3030

GPZ 7000

SDC 2300

Excalibur II

GO-FIND 20

GO-FIND 40

GO-FIND 60

XP METAL DETECTORS

ADX150

Adventis 2

GMaxx II

Gold Maxx

Deus

Nokta DETECTION TECHNOLOGIES

VELOX One

FORS CoRe

GROUND EFX

MX100E

MX200E

MX300

MX400

Pin Pointery

Garrett Pro-Pointer II

Garrett Pro-Pointer AT

White's Bullseye TRX

Minelab Pro-Find 25

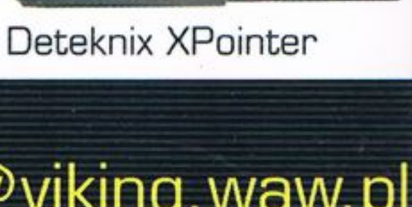
Deteknix XPointer

ul.Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

sklep stacjonarny czynny 6 dni w tygodniu, sprzedaż wysyłkowa i ratalna

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY CZYTELNICY

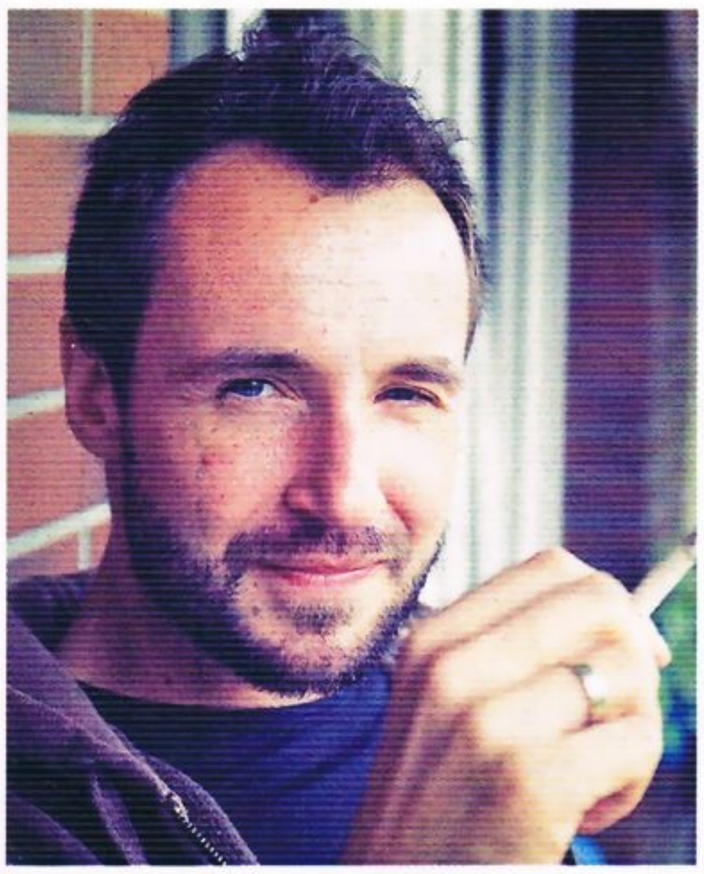

fot. Maciej Stajniak

PIOTR MASZKOWSKI
REDAKTOR NACZELNY

Szczelina Jeleniogórska" to jeden z najbardziej kultowych tematów skarbowych. Postanowiliśmy wspólnie z Krzysztofem Krzyżanowskim – naszym stałym współpracownikiem, który dogłębnie przebadał tę tajemniczą sprawę – spróbować ją ostatecznie zweryfikować w terenie. Wytypowane i najbardziej rokujące tropy prowadziły do Szklarskiej Poręby. Ileż emocji było podczas wieloetapowej akcji, którą przeprowadziliśmy w lipcu. Równolegle realizowane w kilku miejscach prace kierowały nas konsekwentnie do upragnionego celu, tym bardziej że po wielu miesiącach udało się pozyskać wszystkie niezbędne zgody i pozwolenia na prace inwazyjne. W ruch poszły łopaty, zaś łyżka koparki wgryzała się w zbocze wzgórza u podnóża drogi. Jak się ta historia zakończyła i jakie były efekty? Odpowiedź kilka stron dalej, bo o mały włos napiszę o kilka słów za dużo. Mam nadzieję, że Państwo również poczują ten klimat i lepiej poznają realia poszukiwań.

Mamy wrzesień, a więc miesiąc związany z wybuchem II wojny światowej. W związku z tym nasi autorzy przygotowali kilka artykułów omawiających ten aspekt naszej historii. Olaf Popkiewicz podąża tropem jednej z batalii Wojny Obronnej 1939 roku. Tradycyjnie już, opierając się na szczegółowej analizie źródeł, drobiazgowo odtwarza ją, by odnaleźć w polu jej materialne świadectwa. Zdradzę tylko, że po dramatycznych wydarzeniach sprzed 78 lat nadal ziemia wiele ich skrywa.

Do lat 80. w polskich placówkach muzealnych brakowało choćby jednego zachowanego egzemplarza trzonu naszych skromnych, przedwojennych sił pancernych, jakim bez wątpienia były tankietki TK-3 i TKS. Obecnie w kraju znajduje się kilka egzemplarzy. Zarówno sprowadzonych z zagranicy, jak i skrupulatnie zrekonstruowanych na podstawie zachowanej dokumentacji. Zbigniew Nowosielski przypomina historię odbudowy i restauracji jednego z nich, w którą osobiście był zaangażowany.

Również Leszek Adamczewski nawiązuje w swym tekście do pewnego zapomnianego epizodu wrześniowego, opowiadając dzięki komu świat dowiedział się o niemieckiej agresji. To oczywiście tylko kilka przykładów artykułów, które proponujemy w tym szczególnym numerze. Lektura pozostałych będzie równie fascynująca.

znajdź nas na:
www.facebook.com/odkrywca

ODKRYWCA®
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

WYDAWCA
Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych Sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15 c,
62-500 Konin, tel. 632 191 013

PREZES ZARZĄDU:
Magdalena Haber,
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
Tel.: 71 329 71 85, 71 329 71 86
fax: 71 328 83 71
e-mail: **redakcja@odkrywca.pl**
www.odkrywca.pl
http://www.facebook.com/Odkrywca

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Maszkowski
e-mail: maszkowski@odkrywca.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
Andrzej Daczkowski
e-mail: daczkowski@odkrywca.pl
DZIAŁ FORTYFIKACJE
Jerzy Sadowski
STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Proteus, Leszek Adamczewski, Marek Dudziak, Piotr Galik, Janusz Skowroński, Tomasz Rzeczycki, Lech Zwirełło, Tomasz Bienek
KONSULTANCI
dr Wiesław Nawrocki
• Geofizyka.
dr Paweł Konczewski
• Archeologia.
Michał Banaś
• Geologia.
Piotr Galik
• Historia wojskowości.
Maciej Kęszycki
• Militaria i technika wojskowa.
Krzysztof Krzyżanowski
Dariusz Wójcik
• Górnictwo Dolnego Śląska.
Aleksander Rostocki
• Nieśmiertelniki.
Marek Sokołowski
• Numizmatyka.

DZIAŁ GRAFICZNY
Małgorzata Biernacka
Projekt, opracowanie graficzne.

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: reklama@odkrywca.pl

TWÓRCA I ADMINISTRATOR STRONY WWW.ODKRYWCA.PL
Kazimierz Ruszel „Bocian"

GRUPA EKSPLORACYJNA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA" (GEMO)
Łukasz Orlicki
e-mail: gemo@odkrywca.pl

DRUK
Zakład Poligraficzny TECHGRAF
ul. Przemysłowa 7
37-100 Łańcut

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji, skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wszelkie przedruki artykułów i kopiowanie materiałów graficznych – wyłącznie za zgodą redaktora naczelnego.

Okładka: fot. O. Popkiewicz, K. Krzyżanowski

SPIS TREŚCI

WRZESIEŃ 2017

ODKRYCIA I POSZUKIWANIA

4 „SZCZELINA JELENIOGÓRSKA". AKCJA PRZY HUCIE
KRZYSZTOF „CZARNY" KRZYŻANOWSKI

10 DZIEŃ, W KTÓRYM PRZESTAŁA ISTNIEĆ DYWIZJA
OLAF POPKIEWICZ

18 WYSADZANIE SCHRONÓW WOKÓŁ KSIĄŻA 1970 ROKU
ROMUALD OWCZAREK

KULISY HISTORII

26 CLARE HOLLINGWORTH IDZIE NA WOJNĘ
LESZEK ADAMCZEWSKI

32 CZOŁGI DZIWOLĄGI. CZĘŚĆ 2.
JACEK JAWORSKI

38 WALTHER SCHNURR. DYREKTOR ZAKŁADÓW DAG WERK CHRISTIANSTADT. PAPIEŻ MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH III RZESZY. CZĘŚĆ 3.
MIŁOSZ GROBELNY

42 TANKIETKA TKS. POLSKI CZOŁG ROZPOZNAWCZY
ZBIGNIEW NOWOSIELSKI

AKTUALNOŚCI

50 DZIEJE SIĘ W PUSZCZY SOLSKIEJ
JANUSZ SKOWROŃSKI

KOLEKCJONERSTWO

54 FRONTOWA EPOPEJA KLOZETOWA
TOMASZ BIENEK

FORTYFIKACJE

62 SCHRON MIESZKALNY Z 1939 ROKU NA POLOWEJ POZYCJI POD WÓLKĄ PIASECZNĄ. CZĘŚĆ 1.
DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

FELIETON

70 TRZY KARTY
RADOSŁAW BICZAK

KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"

71 NOWOŚCI WRZEŚNIA

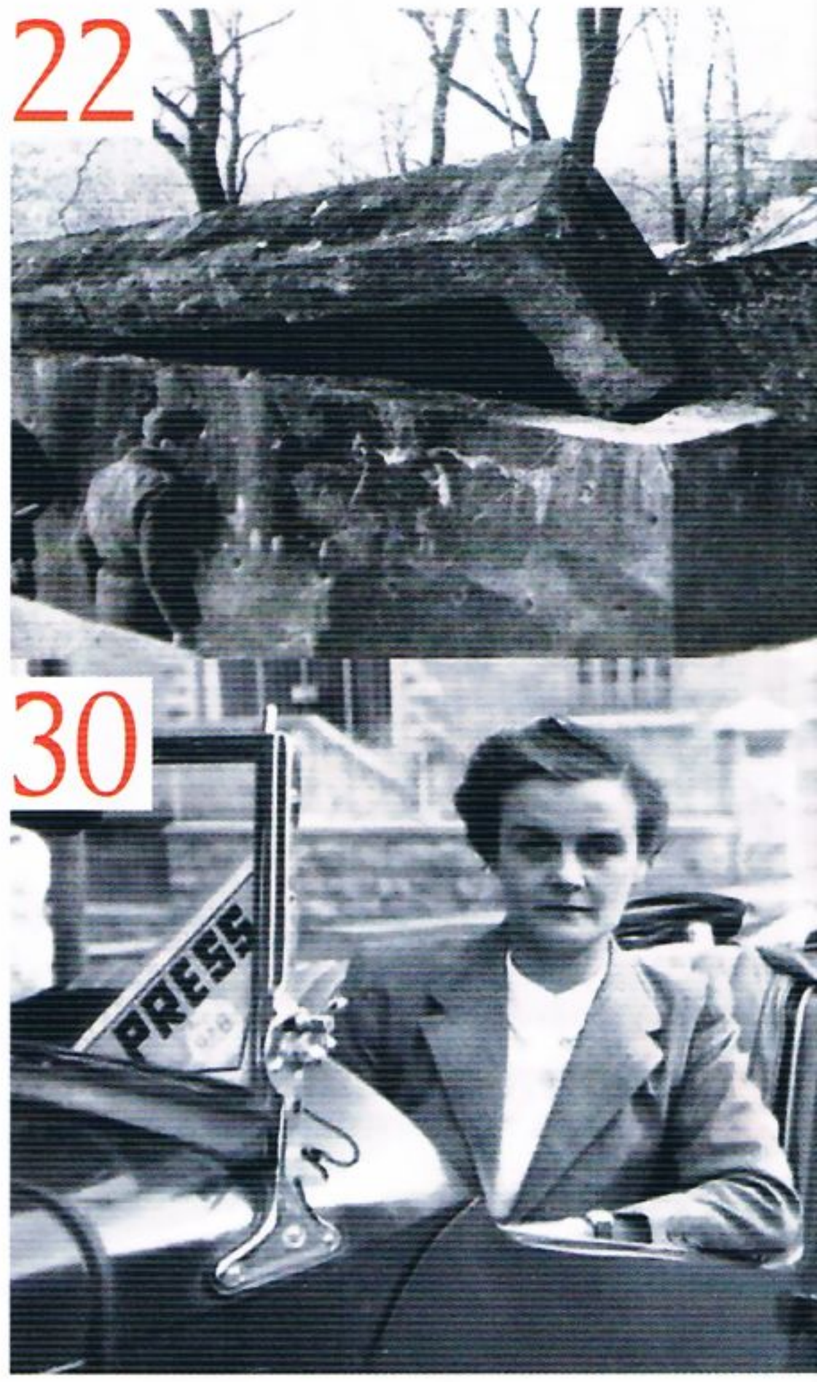

22

30

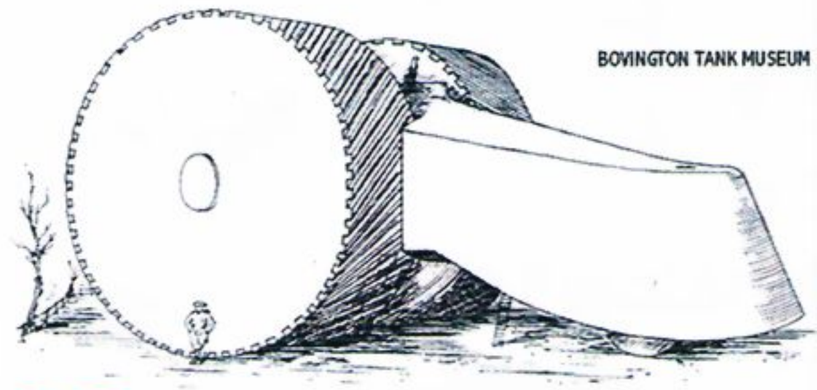

32

54

kolekcja ODKRYWCY

MASKA PRZECIWGAZOWA „SŁOŃ"
Model MUA używany w latach 70./80. XX wieku. Maski pochodzą z demobilu i nie mają atestu. Zestaw kompletny razem z oryginalną torbą. Dostępne w rozmiarach od 0 do 4.

15,-

22,-

Czapki w dwóch kolorach (czarnym i oliwkowym). Uniwersalny rozmiar, sztywny, lekko zaokrąglony daszek, chroniący przed słońcem.
Tuż nad daszkiem znajduje się logo „Odkrywcy".

6,-

Oryginalna SMYCZ „ODKRYWCY"
Długość 47 cm; mocowanie do telefonu komórkowego plus karabińczyk.

35,50

„VADEMECUM CZYSZCZENIA I KONSERWACJI MONET"
Pierwsza tak wyczerpująca temat pozycja na rynku polskim. Poradnik bogato ilustrowany podpowiada wiele praktycznych metod – krok po kroku. Do wykorzystania nawet dla mało doświadczonych kolekcjonerów. Metody prezentowane w książce można także zastosować do wielu innych, delikatnych starych i zniszczonych wyrobów metalowych, w tym do tych wydobytych z ziemi.

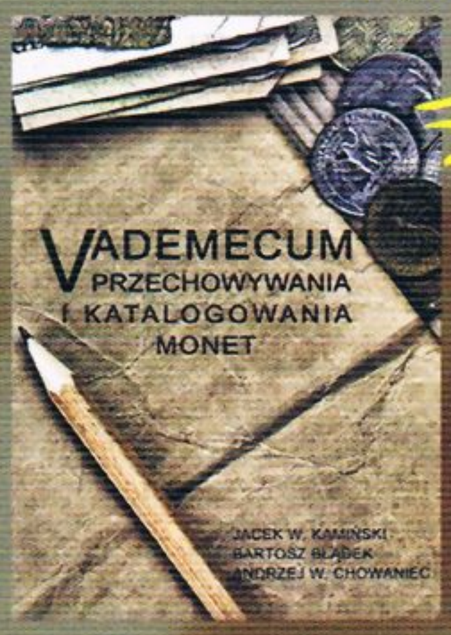

39,50

„VADEMECUM PRZECHOWYWANIA I KATALOGOWANIA MONET"
Kolejna pozycja dla kolekcjonerów monet. W przejrzysty sposób przedstawia wszelkie zalety i wady prezentowanych metod zabezpieczania i katalogowania zbiorów numizmatycznych. Zawiera także porównania dostępnych na rynku katalogów internetowych. Książka jest bogato ilustrowana.

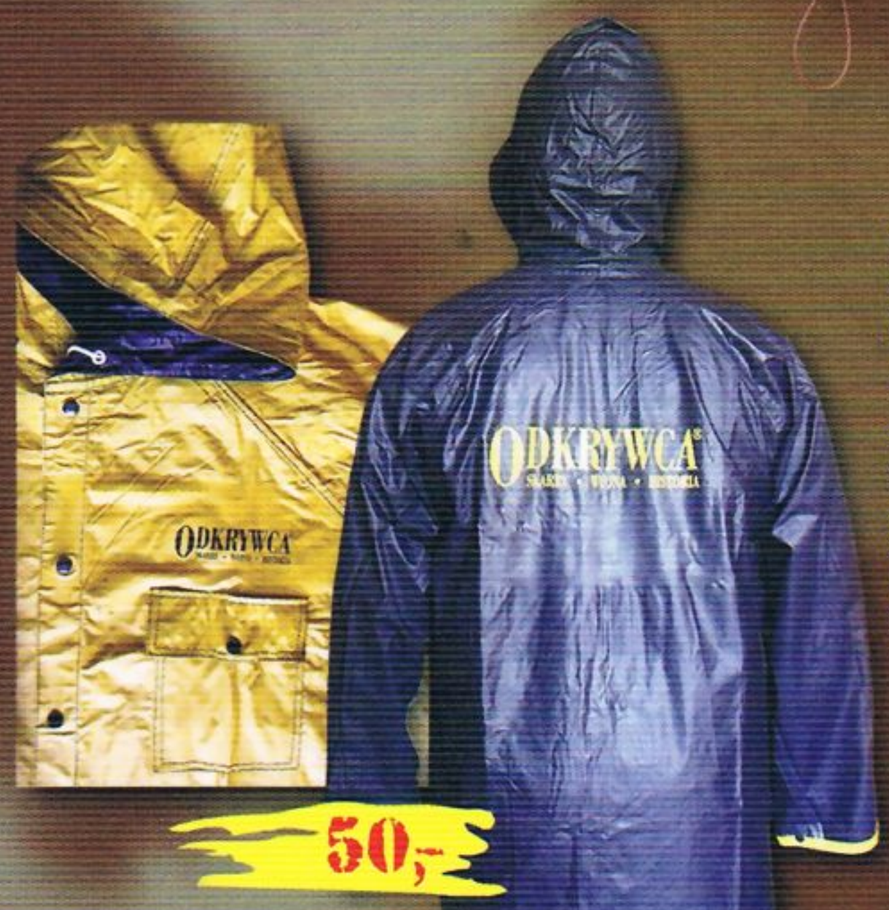

50,-

PŁASZCZ PRZECIWDESZCZOWY
Z zatrzaskami i kapturem. Dwustronny (możliwość wywrócenia na drugą stronę) żółto/granatowy. Z miękkiej nieprzemakalnej tkaniny gumowej; klejone, płaskie szwy. Napisy w kolorach żółtym i granatowym. Rozmiar XL, XXL

20,-

Metalowy KUBEK TERMICZNY z uchem. Przykrywka z otworem do picia, środek metalowy. Pojemność 400 ml. Kolory: niebieski i czerwony.

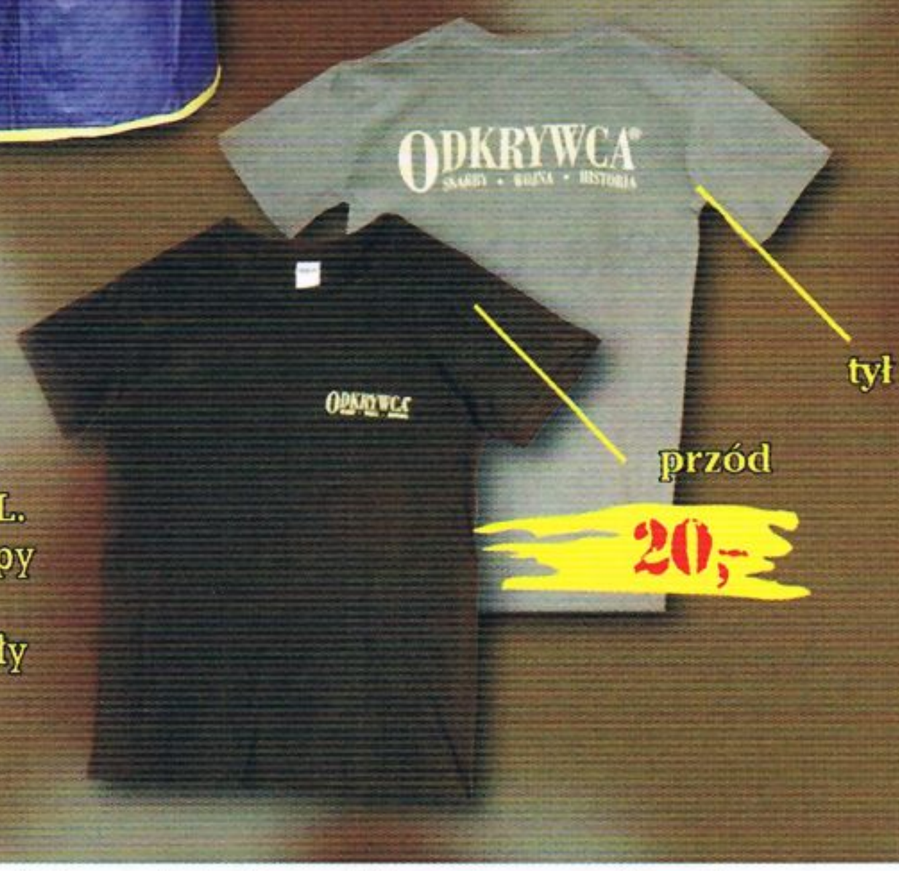

przód

tył

20,-

KOSZULKI „ODKRYWCY" z miękkiej 100% bawełny. Kolor czarny i oliwkowy. Dostępne rozmiary: S, M, L. XL, XXL. Logotypy „Odkrywcy" – duży z tyłu i mały z przodu.

erta dostępna aż do wyczerpania zapasów. Czas realizacji zamówienia do 4 tygodni. Zwrotów nie przyjmujemy.

ZAMÓWIENIE 09/224

Wypełnione zamówienie prosimy przesyłać na adres:
„ODKRYWCA", ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław

nazwa artykułu	rozmiar	kolor	cena	ilość	wartość
				razem:	

Płatne przy odbiorze. Koszt przesyłki ponosi zamawiający.

imię i nazwisko

kod pocztowy miejscowość

ulica nr domu

telefon

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych do celów sprzedaży wysyłkowej w Kolekcji „Odkrywcy" zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z 29.08.97

podpis zamawiającego

Wyrażam zgodę na wystawienie faktury VAT bez mojego podpisu

„SZCZELINA JELENIOGÓRSKA”
AKCJA PRZY HUCIE

KRZYSZTOF „CZARNY” KRZYŻANOWSKI

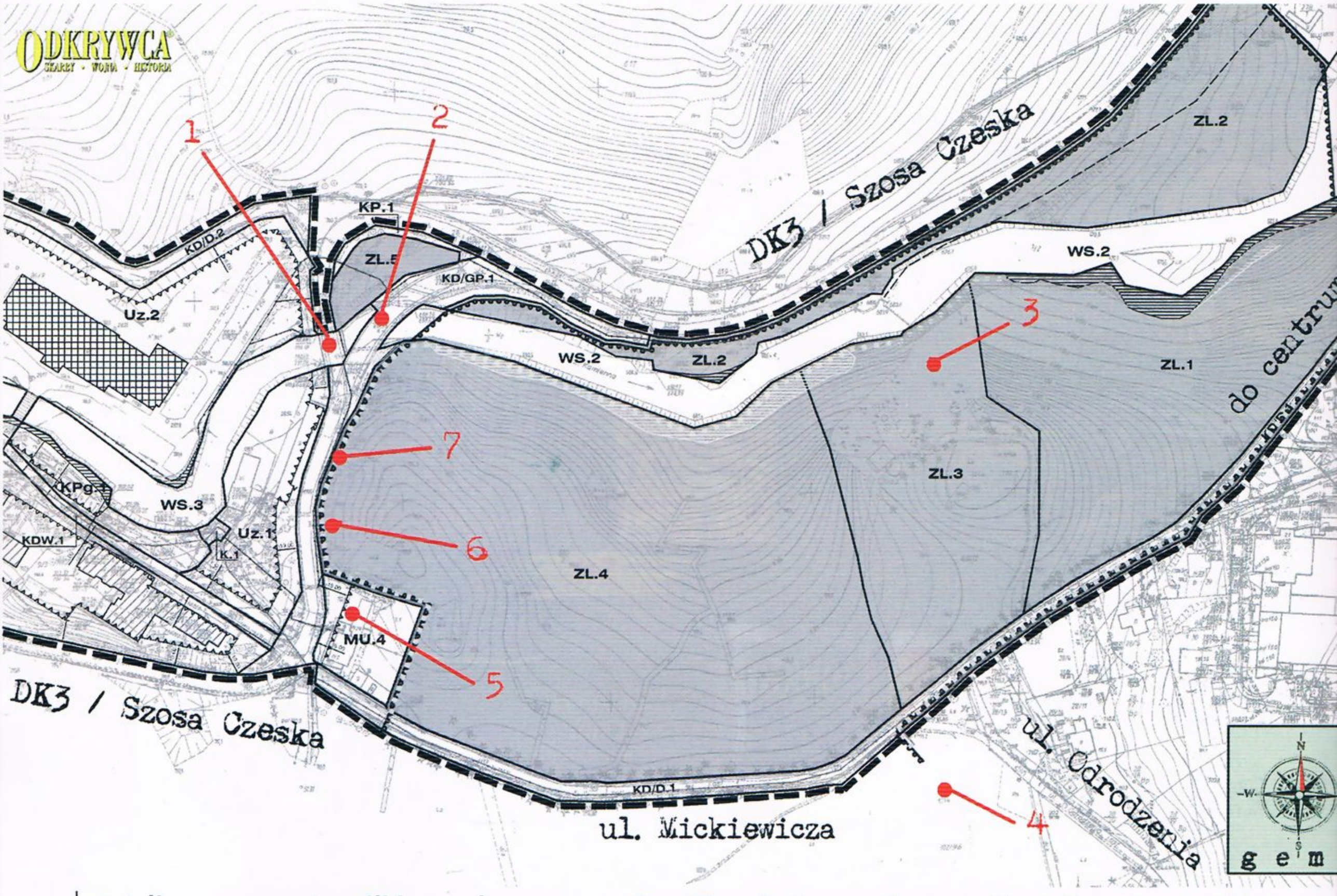

14 lipca przystąpiliśmy do poszukiwań w rejonie dawnej huty szkła „Józefina” w Szklarskiej Porębie Górnej. Szukaliśmy w trzech kluczowych miejscach.

NASZE BADANIA WSPIERAJĄ:

Szklarska Poręba

Norweska Dolina

W słoneczny, lipcowy poranek maszeruję z Łukaszem przez zaspany jeleniogórski rynek. Mijamy Hotel Europa i skręcamy w stronę kamieniczki koloru piasku, w bramę, przy której wisi czerwona, urzędowa tabliczka. Wchodzimy po skrzypiących schodach i już po chwili witamy się z lokalnym przedstawicielem Urzędu Ochrony Zabytków. – Wszystko w porządku, panowie – informuje urzędnik. Jeszcze ostatnia pieczęć, uścisk dłoni i życzenia powodzenia. Wymieniam spojrzenie z Łukaszem, bo szczęście się przyda. Mamy w ręku ostatni „kwit” potrzebny do rozpoczęcia prac i przeprowadzenia trudnej akcji w Szklarskiej Porębie w poszukiwaniu „Szczeliny Jeleniogórskiej”. Przed nami trzy dni fascynującej przygody.

Niezbędne wprowadzenie

O „Szczelinie Jeleniogórskiej” słyszał już pewnie każdy szanujący się poszukiwacz skarbów, ale gwoli ścisłości należy się kilka słów

wprowadzenia. Na początku lat 90. polskich eksploratorów obiegła niesamowita wieść: w Sudetach, niedaleko Jeleniej Góry, odkryć miano przypadkiem olbrzymi skarb. Skarb miał być ukryty pod ziemią, w starej kopalni czy podziemnym pomieszczeniu, a prócz złota, obrazów i innych kosztowności w zamaskowanym schowku miały znajdować się wojskowe pojazdy i trupy niemieckich żołnierzy. Przez kilkanaście lat różnoracy publicyści, poszukiwacze i dziennikarze tropili wątki tej historii, analizowali każdy szczegół relacji i błądzili we wzajemnie wykluczających się hipotezach. Ktoś miał zbytnie zainteresowanie skarbem przypłacić życiem, kogoś innego pobito, inny znów straszony był przez służby, wielu ludzi nabrało także wody w usta. Nikt nie potrafił przez wiele lat jednoznacznie powiedzieć, co jest prawdą, a co fałszem. Skrytki nigdy oficjalnie nie odnaleziono, a historia stała się symbolem polskich legend skarbowych, obok „Złotego Pociągu" czy „Złota Wrocławia".

Pod koniec 2015 roku przedstawiłem na łamach „Odkrywcy" wyniki mojego dwuletniego śledztwa w powyższej sprawie, które opublikowane zostały w książce „Skarb generała". Nie będę tutaj powtarzał raz jeszcze moich ustaleń, pozwolę sobie jedynie na istotny skrót: po wyeliminowaniu fałszywych tropów i ewidentnie nieprawdziwych relacji, okazało się, że wszystkie tropy prowadzą dokładnie tam, gdzie po raz pierwszy historia „Szczeliny" ujrzała światło dzienne: do Szklarskiej Poręby, najpiękniejszego i najbardziej tajemniczego miasta polskich Sudetów. Czy podziemna skrytka z ciężarówkami wzięła się znikąd? Otóż nie! Opowieść o schowanych pod ziemią pojazdach żyła swoim życiem wśród mieszkańców miasteczka, choć na początku nikt nie potrafił mi wytłumaczyć, gdzie owa historia ma swój rodowód. Starsi mieszkańcy drapali się w brody i mówili: „Te ciężarówki były tu na pewno, ale gdzie i jak, hmm...". Wreszcie nastąpił przełom! Dzięki świadkom odnalazłem źródło w pisanej relacji, która była o wiele, wiele lat starsza niż sensacyjne doniesienia prasowe z lat 90. W grudniu 1960 roku ukazała się w „Nowinach Jeleniogórskich" powieść w odcinkach mało znanego jeszcze Aleksandra Wiącka, byłego żołnierza Wojsk Ochrony Pogranicza mieszkającego w Szklarskiej Porębie. Całość ukazała się w 1970 roku jako książka „Wilki na granicy". Podzielona na trzy części kończyła się rozdziałem „Skarby starego grafa", który – wypisz, wymaluj – jest pierwowzorem historii „Szczeliny": są kosztowności, dzieła sztuki i obrazy, jest tajemnicze wejście-właz, którym śmiałkowie dostają się do podziemi, są wojskowe pojazdy, jest też i trup za kierownicą z pistoletem w ręku. Bohaterowie książki, żołnierze wojsk ochrony pogranicza, w tym dowodzący nimi sierżant Wierzba, natrafiają na owe miejsce niedaleko dawnej huty szkła w Szklarskiej Porębie Górnej i, będąc w środku, jednoznacznie wyrokują, że ciężarówki wjechały tunelem od drogi. Sierżant Wierzba to *alter ego* samego Aleksandra Wiącka, a jego powieściowe przygody to nic innego jak... wspomnienia z burzliwej służby pogranicznika. Czy młody Wiącek rzeczywiście... odnalazł pod ziemią ciężarówki? A może cała powieść to czysta literacka fikcja?! Smaczku dodaje fakt, że w czasie mojego śledztwa natrafiam na maszynopis owej powieści, pisany na maszynie przez samego Wiącka, a tam... inne dane topograficzne! Wiącek podaje w oryginalnym zapisie swojej książki nazwy ulic i miejsca istniejące realnie do dziś, których na próżno szukać w książce! Jakby było tego mało – w maszynopisie znajdują się szczegóły dotyczące transportu pojazdów, szczegółów, których nie ma w późniejszych relacjach dziennikarzy i poszukiwaczy sensacji (swoją drogą niezwykle prosty sposób na zweryfikowanie, kto mówi prawdę, a kto nie). Owe szczegóły zostały z jakiegoś powodu usunięte z książki, która ukazała się w oficjalnym obiegu... Czyżby komuś – autorowi, wydawcy, a może cenzurze – zależało na takich zmianach, aby nikt nie odnalazł tajemniczej skrytki? Teza ryzykowna, ale przecież nie niemożliwa. Dodatkowo, przekazy historyczne potwierdzają, że w 1945 roku przez Szklarską Porębę przejeżdżała kolumna ciężarówek, które zatrzymać się miały... na placu przy hucie. Po wojnie odnaleziono jedną z nich na polanie niedaleko skoczni, a więc zaledwie dwa kilometry dalej. Gdzie podziała się reszta, czy spokojnie odjechały, czy postanowiono je ukryć – a jeśli tak, to z jakiego powodu – tego nie wiemy. To wszystko razem wzięte, a także – *last but not least* – urok tajemniczej Szklarskiej Poręby, spowodował, że sprawa nadawała się idealnie do rozpracowania przez Grupę Eksploracyjną Miesięcznika Odkrywca. Takie sprawy to nasz chleb powszedni!

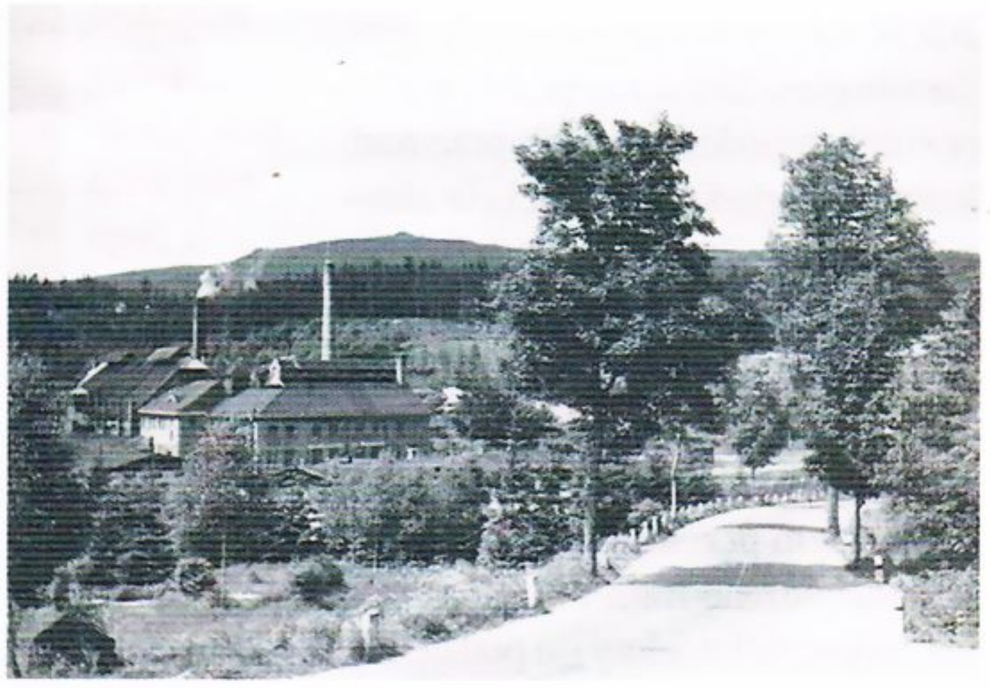

Szklarska Poręba Huta w latach 30. XX wieku. Po lewej stronie zabudowania huty szkła (Josephinen Hutte), ponad budynkami widoczna kulminacja Wysokiego Kamienia (1058 m n.p.m). Część naszych badań prowadzona była bezpośrednio w pobliżu drogi.

Plan sytuacyjny naszych badań: 1 – most na rzece Kamienna, 2 – droga krajowa nr 3, 3 – Krucze Skały, 4 – rejon skrzyżowania ul. Mickiewicza i ul. Odrodzenia, 5, 6 i 7 – miejsce badań GEMO.

Badania nieinwazyjne

4 listopada 2016 roku przybyliśmy do jesiennej Szklarskiej Poręby, aby przeprowadzić badania >>>

Skarb generała. Tropem tajemnic Szczeliny Jeleniogórskiej. Krzysztof Krzyżanowski.

W 2014 roku z zagadką „Szczeliny" postanowił się zmierzyć Krzysztof Krzyżanowski, niezależny dziennikarz, eksplorator i badacz historii. W trakcie blisko dwuletniego śledztwa dotarł m.in. do wysokich urzędników państwowymi oraz stojących w cieniu ludzi z dawnego aparatu bezpieczeństwa. Po długich miesiącach poszukiwań autor natrafił w końcu na szokujące informacje...

Zamów na www.odk.pl tel. 42 631 10 97 42 630 71 41 Księgarnia Odkrywcy

fot. K. Krzyżanowski

>>> bezinwazyjne metodą magnetometryczną w miejscach wytypowanych podczas moich prac nad książką. Oglądamy wcięcia w zboczu, tuż przy szosie krajowej do Jakuszyc, które nadają się idealnie na „wlot" do podziemi, dokładnie je wymiarujemy i fotografujemy. Badamy bulwiaste skałki na szczycie, w złudnym przekonaniu, że może poszczęści się nam i znajdziemy już na początku wloty do podziemi, którymi przeciskał się pod ziemię sierżant Wierzba. Rozmawiamy ze świadkami, leśnikami i okolicznymi mieszkańcami. Szukamy ziemianki, o której świadkowie opowiadali, że była „blisko wejść do Szczeliny". Rzeczywiście, w środku lasu odnajdujemy zapadlisko, które napełnia nas optymizmem, ale na jego przekopanie musimy mieć oficjalne zgody. W wywiadzie dla RMF24 Łukasz Orlicki zapowiada, że „nie będziemy wiercić, ani dalej sprawdzać terenu, po prostu będziemy odkopywać". Mamy już pewność, gdzie założyć punkty do badań, aby rozpocząć weryfikację historii „Szczeliny". Z miasteczka wyjeżdżamy w deszczu pełni optymizmu co do dalszych etapów naszych prac. Teraz czekać nas będzie nieco papierkowej roboty, której finał doprowadzi mnie i Łukasza do gabinetu Konserwatora w Jeleniej Górze.

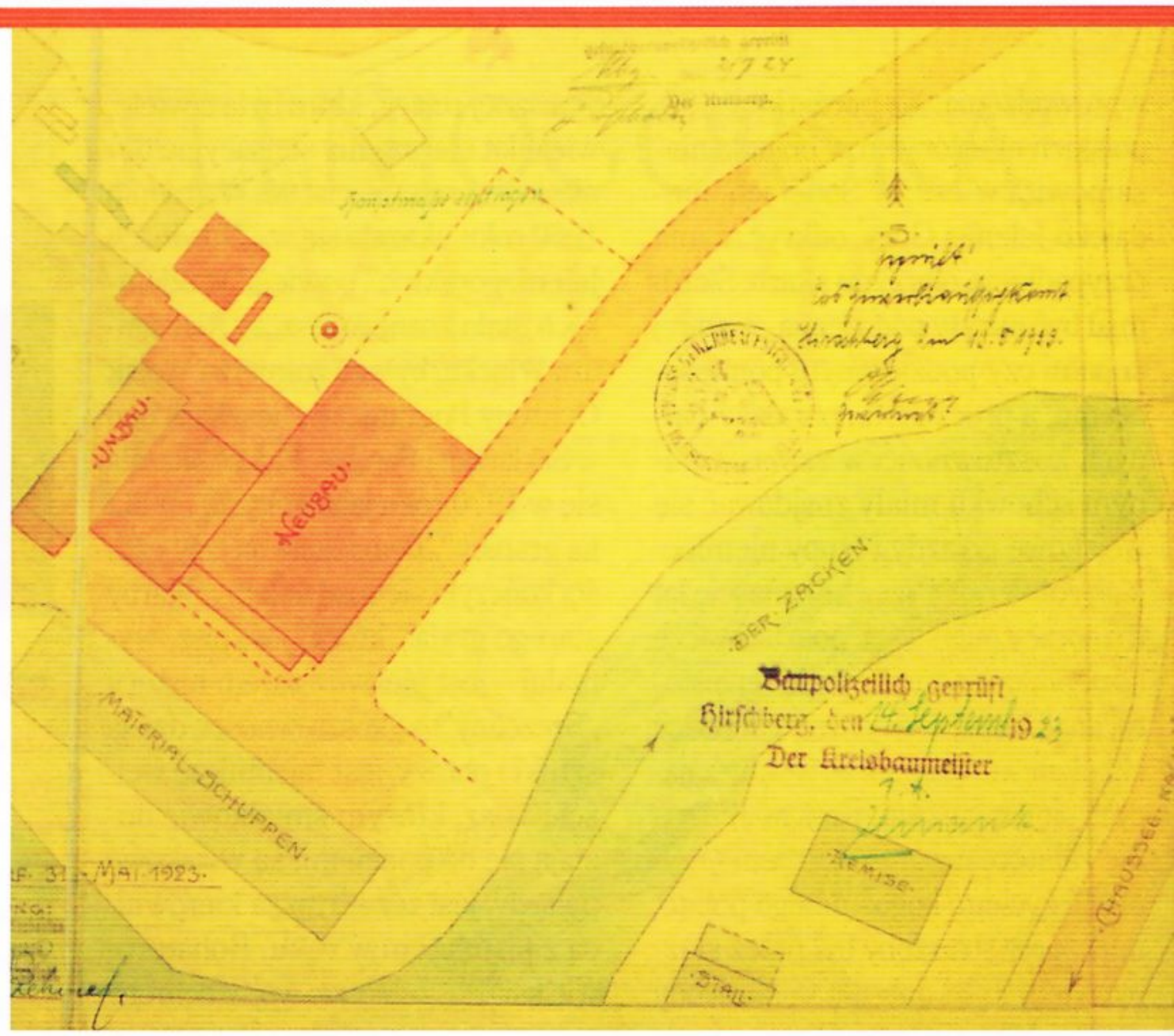

Fragment planu zabudowań huty szkła z maja 1923 roku. M.in. na takich planach szukaliśmy potwierdzenia na istnienie podziemnego tunelu czy piwnic.

Prace ziemne w punkcie „A", przy moście. Łukasz Orlicki i Krzysztof Krzyżanowski badają warstwy ziemi w wykopie.

Akcja przy hucie

W piątkowy poranek, 14 lipca, przystępujemy do poszukiwań w rejonie dawnej huty szkła „Józefina" w Szklarskiej Porębie Górnej. Raz jeszcze omawiamy program naszych badań. Będziemy szukać w trzech kluczowych miejscach, które nazwaliśmy po prostu „A", „B" i „C". Punkt „A" jest tuż za mostem nad rzeką Kamienna, kilka metrów od ruchliwej drogi do Jakuszyc, dlatego rozstawiamy barierki i angażujemy zaprzyjaźnioną agencję ochrony, aby pilnowała bezpieczeństwa. Sądziliśmy, że jedynym ryzykiem

Prace przy ziemiance, nazwanej przez nas punktem „C". Przed nami „piecyk", po wyciągnięciu i wstępnym oczyszczeniu.

NASZE BADANIA WSPIERAJĄ:

Szklarska Poręba

Norweska Dolina

będą pędzące blisko chodnika TIR-y, ale prawdziwym wyzwaniem okazują się zatrzymujące się na drodze samochody, których pasażerowie chcą sobie zrobić zdjęcie. Punkt „A" to wymieniane przez kilku świadków wcięcie w zboczu, gdzie będziemy szukać głównego wlotu do podziemi. Wcięcie jest dziwne: nie ma go na przedwojennych mapach, nikt też nie potrafi powiedzieć, jakie jest jego przeznaczenie. – Od zawsze tu było – słyszymy od mieszkańców pobliskiego domu. Punkt „B" jest kilkadziesiąt metrów dalej i skrywać ma mniejsze wejście do podziemi. W końcu punkt „C" to ziemianka, której pozostałości namierzyliśmy w listopadzie ubiegłego roku. Tym razem będziemy mogli ją legalnie rozkopać pod nadzorem archeologa i sprawdzić, jakie tajemnice kryje.

Najszybciej rozprawiamy się z punktem „B" – domniemanym wejściem rezerwowym. Bardzo sprawnie, pod warstwą ściółki, natrafiamy na litą skałę. Weryfikacja negatywna: tu z pewnością żadnej tajemnicy nie ma. To też daje nam do myślenia nad relacjami niektórych świadków. Naszą uwagę koncentrujemy więc na punkcie „A", gdzie od godziny pracuje wynajęta koparka. Pomaga nam dzielnie lokalny oddział straży pożarnej, co powoduje, że przed biało-czerwoną taśmą co chwila zatrzymują się grupki gapiów i przypadkowych turystów. Kilka razy pada pytanie czy szukamy „Złotego Pociągu", ale grzecznie i zgodnie z prawdą zaprzeczamy. – Nie, „Bursztynową Komnatę" też nie – odpowiadamy cierpliwie na kolejne pytania. Koparka kopie, a ochroniarze pilnują gapiów.

W tym samym czasie koledzy badają punkt „C", czyli ziemiankę w lesie. Bardzo szybko w kącie odkopujemy przedziwny przedmiot: przypomina piec centralnego ogrzewania, jest prostokątnym kawałem żelastwa, ściętym z jednej strony, z kilkoma otworami na rury. W ziemiance znajdujemy też żelazne klamry do mocowania drewna, stary kilof, resztki prowizorycznego zadaszenia oraz inne, drobne ślady bytności ludzi. Całość wygląda jak stanowisko obserwacyjne oddalonej o kilkaset metrów szosy. Obecny na miejscu archeolog dr Paweł Konczewski ocenia, że ziemianka może pochodzić jeszcze z czasów II wojny światowej. Oczyszczamy ją i dokładnie fotografujemy. Odsłaniamy także cały metalowy przedmiot -„piecyk", który okazuje się wysoki prawie na 1,5 metra. Za chwilę zrobimy jego zdjęcia i wyślemy do weryfikacji naszym zaprzyjaźnionym kolegom.

Tymczasem w punkcie „A" za mostem łyżka koparki zgrzyta o skałę. Czyżby fiasko? Z prawej strony wcięcia i na środku koparka dokopała się do rodzimej skały, co burzy nasze nadzieje o wlocie do podziemnego tunelu. Zaczyna padać deszcz, co chwilowo nas przygnębia, ale nie odpuszczamy tak łatwo. „Panie koparkowy, niech pan sprawdzi jeszcze po lewej stronie i w rogu, przed drzewem!". Koparka cierpliwie pracuj i w pewnym momencie łyżka nie może już sięgnąć dalej w głąb wykopu. Operator wyskakuje z kabiny i zapala papierosa. – To nie jest ziemia stąd – wyrokuje. Podchodzi geolog, archeolog, sami też zaglądamy zaciekawieni do wykopu. – To chyba naturalna ziemia, widać przekrój nienaruszonych warstw ziemi – pada komentarz, ale opinie są ewidentnie podzielone. – Panie! – irytuje się „koparkowy". – Ja jestem stąd i znam teren. To jest nawieziona ziemia! Tu coś jest! – wyrokuje. Chcielibyśmy, aby tak było, ale musimy postępować racjonalnie: robimy pomiar głębokości i zdjęcia odkrytych warstw ziemi; sprawdzimy je spokojnie na komputerze. Sprawdzamy też, jak głęboko zeszliśmy z wykopem – to >>>

„Piecyk", interpretowany także jako fragment instalacji samochodowej, tzw. Holzgas (widok z boku i z tyłu). Przedmiot odnaleziono w ziemiance z czasów II wojny światowej.

fot. K. Krzyżanowski

>>> już prawie poniżej poziomu drogi, po której co rusz przejeżdżają samochody. Może poziom drogi jest obniżony i tunel jest niżej? Niestety, obecna na miejscu koparka już głębiej nie wykopie, więc zasypujemy tymczasowo zapadlisko, aby zastanowić się nad dalszymi krokami. Jakby było mało zagadek, nagle przychodzi zaskakująca wiadomość: wykopany przez nas przedmiot z ziemianki może być… częścią ciężarówki! To prawdopodobnie fragment instalacji na gaz drzewny, Holzgas, popularnego paliwa w czasach nękanej kryzysami paliwowymi III Rzeszy. Być może element został wtórnie zaadaptowany na prowizoryczny piec, może ktoś uznał, że posłuży za ogrzewanie skromnego schronu i wyniósł go do lasu…?

Medialna burza wakacyjna

Jest środek wakacji, weekend, ludzie szukają sensacyjnych informacji. O akcji pod hutą piszą wiodące media, a nasza strona społecznościowa bije rekordy popularności. Ku naszemu zdziwieniu z całej Polski zaczynają spływać informacje, które „mają pomóc Panom poszukiwaczom". Pierwsza grupa to informacje nieco szalone: pewien jegomość radzi nam odszukać skałę ze znakami „SS" i położyć na niej lusterko. W czasie przesilenia grudniowego światło odbite od lusterka wskaże nam drogę do tunelu. Niestety, odpada, nie możemy czekać do grudnia, bo redaktor naczelny „Odkrywcy" będzie wcześniej pytał o materiał z poszukiwań. Drugą grupę informacji nazywamy wieściami od „wszystkowiedzących". „Powinniście kopać 100 metrów dalej" – radzi pan z centralnej Polski. „Słyszałem, że u p. K. w Szklarskiej jest jakaś piwnica, to tam trzeba kopać" – radzi ktoś inny, zapewne życzliwy sąsiad pana K. Najciekawsze są relacje rzeczowe, merytoryczne, które sugerują dalsze kierunki poszukiwań lub zwracają naszą uwagę na kwestie przez nas pominięte. „Sprawdzaliście garaże?" – to jedna z takich relacji. „Znajdują się pod nasypem drogi, dokładnie poniżej miejsca waszych poszukiwań". Inny korespondent dodzwania się do redakcji, ale zgadza się „rozmawiać o Szczelinie" tylko z wybranym członkiem zespołu, innym „nie ufa". Pan Jacek S. z dalekiego Pomorza przekazuje ciekawą informację: „Znałem osobiście Aleksandra Wiącka. Opowiadał, że rzeczywiście były w Szklarskiej ciężarówki, ale w zupełnie innym miejscu. Musicie szukać przy ul. [---]". Kolejna: „W mieście mieszkał R. B., twierdził, że wchodził do podziemi przy hucie… To miała być dawna instalacja wodociągowa prowadząca do obszernego pomieszczenia…". Wszystko zapisuję skrzętnie w moim notatniku, ale od razu wiem, że nie zweryfikuję ich wszystkich tak szybko.

Kończymy naszą akcję przy hucie bez zwycięstwa, ale też bez uczucia porażki. Udaje się zweryfikować pozytywnie jedno miejsce, drugie negatywnie, trzecie natomiast zostawia nas z podzielonymi zdaniami. Niezwykle cenny okazuje się odzew czytelników na obiegające Polskę artykuły o naszej akcji. Dostajemy do ręki nowy zestaw informacji, który pozwala nam zajrzeć głębiej w sprawę ukrytych ciężarówek i mieć nadzieję, że sprawę doprowadzimy ostatecznie do końca.

Grupa Eksploracyjna Miesięcznika „Odkrywca" pragnie złożyć serdeczne podziękowania za wsparcie naszej akcji: Panu Burmistrzowi Szklarskiej Poręby Mirosławowi Grafowi, Agnieszce Rozenek z Referatu Promocji Miasta Szklarska Poręba, agencji ochrony Madogs, Ochotniczej Straży Pożarnej w Szklarskiej Porębie oraz ośrodkowi Norweska Dolina, która ugościła naszą niesforną grupę.

Jeśli ktoś z czytelników posiada nowe lub nieznane informacje o opisywanej przeze mnie sprawie, proszę o kontakt na adres: mediator.wroclaw@wp.pl lub przez portal społecznościowy Facebook (Grupa Eksploracyjna Miesięcznika Odkrywca / GEMO).

Krzysztof „Czarny" Krzyżanowski

Pasjonat dawnego górnictwa i starych dokumentów kartograficznych. Główna specjalizacja: zapomniane podziemia na Dolnym Śląsku. Współautor i autor ok. 130 publikacji oraz 5 książek o tej tematyce. Uczestnik i organizator akcji eksploracyjnych i poszukiwawczych. Współpracownik „Odkrywcy" od 2008 roku, członek Grupy Eksploracyjnej Miesięcznika „Odkrywca". Autor książki „Skarb generała – tropem tajemnic Szczeliny jeleniogórskiej" wydanej w 2015 roku, wydawnictwo Technol.

fot. arch. redakcji

Pamiątkowe zdjęcie członków i sympatyków GEMO, wykonane po konferencji prasowej w ośrodku „Norweska Dolina".

LITERATURA

K. KRZYŻANOWSKI, **„Śledztwo w sprawie Szczeliny jeleniogórskiej"**, cz. 1 („Odkrywca" nr 10/2015), cz. 2 („Odkrywca" nr 11/2015), cz. 3 („Odkrywca" nr 12/2015) i cz. 4 („Odkrywca" nr 12/2016).
K. KRZYŻANOWSKI, **„Skarb generała. Na tropie tajemnic Szczeliny jeleniogórskiej"**, wyd. Technol, 2015.

NASZE BADANIA WSPIERAJĄ:

Szklarska Poręba

Norweska Dolina

PREMIERA WE WRZEŚNIU

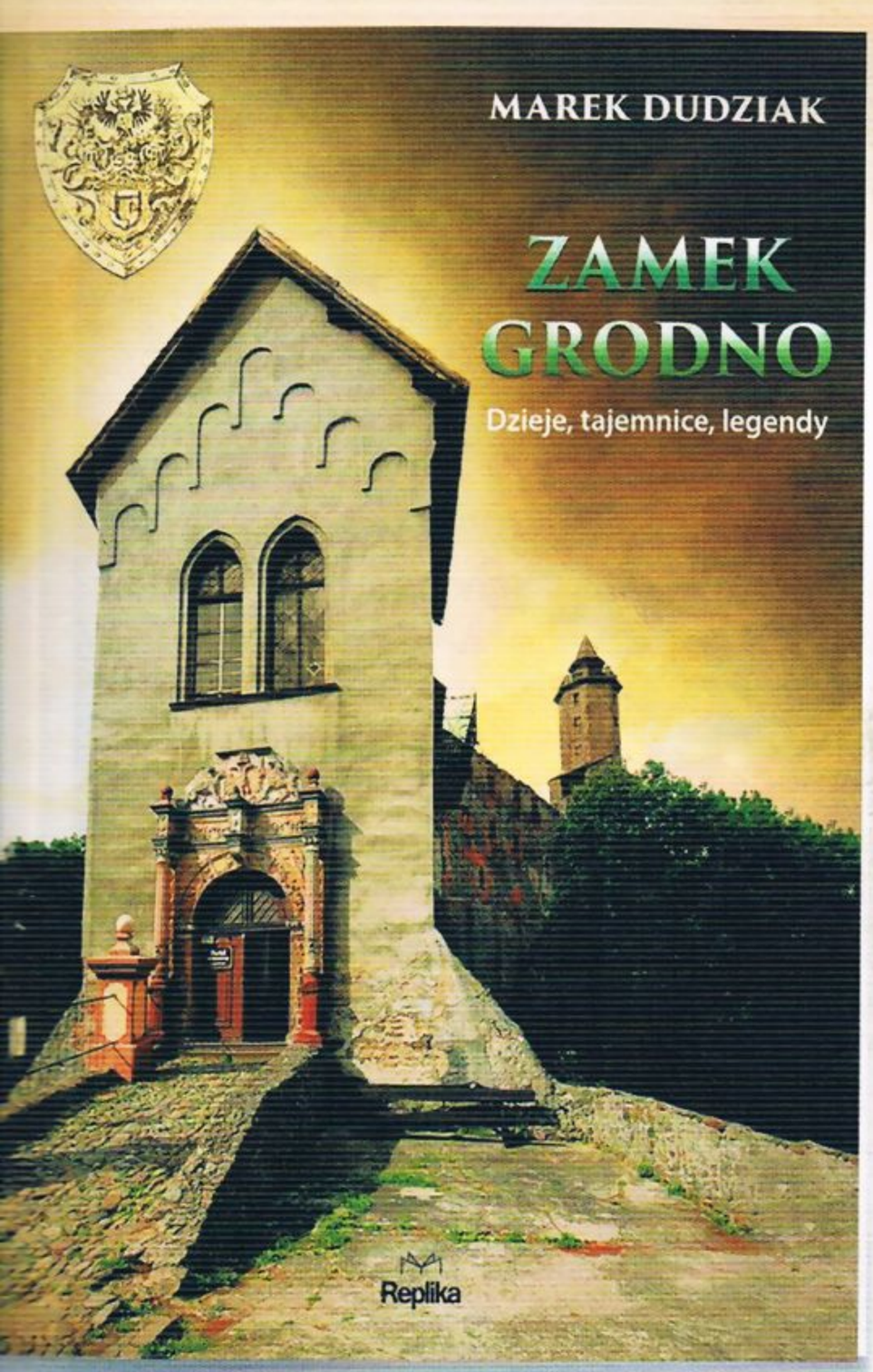

MAREK DUDZIAK

ZAMEK GRODNO

Dzieje, tajemnice, legendy

Poznaj historię Zamku Grodno – jednego z najpiękniejszych i najbardziej tajemniczych zabytków Polski.

Replika
wydawnictwo

ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTORIA

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

Zamek Grodno Zagłębie Śląskie

Tygodnik Wałbrzyski

BYŁO... NIE MINĘŁO

Spotkanie z historią

21-22 października 2017

- Rekonstrukcje i pokazy historyczne
- Strefa eksploratorów
- Ekspozycja broni i pojazdów militarnych
- Wystawa modelarstwa
- Spotkanie z Adamem Sikorskim
- Dioramy od średniowiecza po XX w.

LUBLIN, UL. DWORCOWA 11
GODZ. 10.00 - 18.00

TARGI LUBLIN

www.bylonieminelo.targi.lublin.pl

spotkaniezhistoria

DZIEŃ, W KTÓRYM PRZESTAŁA ISTNIEĆ DYWIZJA

OLAF POPKIEWICZ

W ciągu zaledwie trzech godzin na obszarze zamykającym się mniej więcej w jednym arkuszu wojskowej mapy topograficznej w skali 1:25 000 została unicestwiona 9 Dywizja Piechoty, a także to, co trzeciego dnia wojny zostało z Pomorskiej Brygady Kawalerii.

Po dwóch dniach nieustających bojów z przeważającymi siłami wroga 9 Dywizja Piechoty, uszczuplona o odcięty na linii Jezior Koronowskich 22 Pułk Piechoty, spłynęła w okolice miejscowości Błądzim położonej przy szosie Tuchola-Świecie. Wyglądało na to, że Dywizja jest ostatnią wielką jednostką Armii Pomorze po tej stronie Wisły. Chodziły słuchy, że Niemcy odcięli już drogę do Bydgoszczy. Jedyną szansą na wyrwanie się z worka wydawał się marsz w stronę Świecia. Dwadzieścia kilometrów dzieliło dywizję od zbawczych przepraw położonych na wysokości Chełmna.

Dywizja jeszcze w całości

Był 3 września 1939 roku. Dniało. Promienie słońca rozświetlały szosę, na której formowały się kolumny wojska. Plutony, kompanie, dywizjony, bataliony i pułki maszerowały na południe, wzbijając tumany białego kurzu. Marszruta była prosta, dowódca dywizji pułkownik Werobej prowadził swych ludzi szosą Tuchola-Świecie ku przeprawom na Wiśle. Nie było czasu do stracenia i choć była niedziela, kapelan dywizji musiał zrezygnować z zaplanowanej mszy polowej. W awangardzie ruszyła kawaleria dywizyjna oraz zmęczone dwudniowymi bojami pułki piechoty 34 i 35, postępujące za 50 pułkiem, który w panice, niepomny nowym rozkazom wydanym przez Werobeja, spieszył śladem odwrotu swej macierzystej jednostki, 27 Dywizji Piechoty. Ta dzień wcześniej po angielsku wycofała się z worka, w jaki przeistaczał się Korytarz Pomorski. Na tyłach przemieszczały się pułki artylerii, na końcu zaś sztab, łączność i tabory.

Rozciągnięte na kilkanaście kilometrów kolumny suną nieśpiesznie. Wóz za wozem, koło za kołem, noga za nogą. Marsz opóźniają duże grupy cywilów, tłoczących się w chęci opuszczenia rejonu walk. Las na wysokości wsi Karolewo kryje makabryczne ślady po wczorajszym ataku lotniczym na kolumnę saperów mostowych z 27 Dywizji Piechoty. Rozerwane zwłoki ludzi i koni, a także potrzaskany sprzęt taborowy robi na wszystkich przygnębiające wrażenie. Zmasakrowane ciała spoczywają przy drodze jak ostrzeżenie, wlewając niepokój w serca maszerujących żołnierzy. „Porzućcie wszelką nadzieję, Wy, którzy tutaj wchodzicie". Kilkaset metrów dalej wysoki bór urywa się jak ucięty nożem i masy wojska, płynące wąską strużką szosy Tuchola-Świecie, wychodzą na otwartą przestrzeń. Głowy piechurów ocienione szerokimi okapami hełmów coraz częściej zadzierają się ku górze, gdy na bezchmurnym niebie pojawiają się sylwetki samolotów. Niepokojąca jest ta obecność. Te niewielkie, czarne kropki na błękitnym nieboskłonie wydają się niegroźne, jak muchy w upalny, letni dzień. One na coś czekają. I jakby się nad tym zastanowić, to wcale nie są wielkości much. Co jakiś czas ciszę przerywają suche trzaśnięcia strzałów, gdy bardziej nerwowi żołnierze usiłują sprawdzić czy samoloty rzeczywiście są poza zasięgiem ich karabinów. Niepokój dowódcy sięga zenitu, gdy opodal szosy ląduje polska maszyna zwiadowcza, a jej pilot ostrzega: ładujecie się prosto w zgrupowanie czołgów! Czoło gigantycznej kolumny wozów, samochodów i ludzi osiąga wysokość miejscowości Bramka, położonej na wschód od Bukowca, gdzie walczą oddziały Pomorskiej Brygady Kawalerii. Pułkownik Werobej nakazuje właśnie tam utworzyć doraźną linię obrony.

Początek szybkiego końca

Tabory i artyleria zjeżdżają z szosy, przez pola kierując się na wschód. To ostatni manewr 9 Dywizji Piechoty jako zwartej jednostki. Konie galopują na złamanie karku, wozy łamią osie, wywracają się, gubią ładunek i woźniców. Kolumny marszowe rozsypują się, w panicznym usiłowaniu ukrycia się przed krążącym w powietrzu wrogiem. Niemcy nie tracą czasu, spadając na cały ten rozgardiasz. Od tego momentu zaczyna się polowanie, gdzie nagonką jest Luftwaffe, myśliwym czołgi Panzerwaffe, a zwierzyną 9 Dywizja Piechoty. Atak lotniczy jest nastawiony na dezorganizację sił polskich. Samoloty atakują z niskiego pułapu głównie z broni maszynowej, czyniąc chaos i zamęt. Artyleria dywizyjna, w której skład wchodzi 9 Pułk Artylerii Lekkiej, 58 Dywizjon Artylerii Lekkiej oraz 9 Dywizjon Artylerii Ciężkiej, a także inne jednostki artylerii, owego krytycznego dnia znajdujące się pod komendą dowódcy 9 Dywizji Piechoty, 11 Dywizjon Artylerii Konnej i III dywizjon z 27 Pułku Artylerii Lekkiej, tracą większość zaprzęgów, a co za tym idzie dział.

Najlepiej oddaje całą sytuację relacja mjr Zbigniewa Sieniewicza, dowódcy 9 DAC: „ I tu koniec z moim dywizjonem – po nalocie przejeżdżam z adiutantem – działa stoją – konie 90% wybitych leży – widok okropny – łzy się cisną do oczu. Dywizja przestała istnieć – grupki ludzi pieszo i konno pędzą to w tę, to w drugą stronę – nikt nie wie gdzie (...)[1]".

Podobnie wyglądało to oczami porucznika rezerwy Jana Widelca z 9 PAL: „Około g. 12.00 w południe z baterii naszej zostaje tylko 1 działo i jaszcz. Reszta musiała zostać, gdyż nalot wybił nam większość koni zabił kilku ludzi."

Dobrze podsumowuje sytuację Kazimierz Wasilewski, podporucznik kompanii łączności z 9 Dywizji Piechoty: „Straty w ludziach były małe, jednak demoralizacja spowodowana tym niespodziewanym i bezkarnym nalotem była w skutkach straszna. Przepadli gdzieś >>>

Autor artykułu podczas odgrywania inscenizacji dla potrzeb realizacji programu „Poszukiwacze Historii" traktującego o ostatnich walkach 9 Dywizji Piechoty.

Szkic sytuacji 9 Dywizji Piechoty 3. IX. 1939 roku autorstwa adiutanta dywizji kapitana Stanisława Szuy.

Stronice z relacji uczestnika walk pod Bramką ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum imienia Generała Sikorskiego w Londynie.

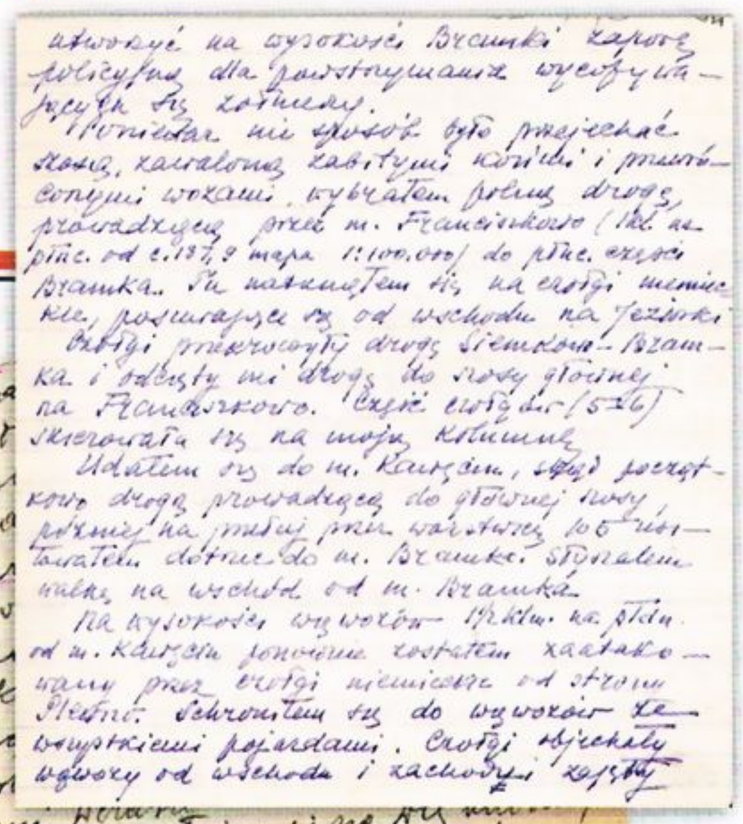

www.odkrywca.pl

>>> d-cy pododdziałów i d-ca całej kolumny. Ludzie rozbiegli się i trudno ich było zebrać (...)".

Dywizja nie ma już artylerii. Ataki z powietrza wydają się być zsynchronizowane z natarciem pojazdów pancernych, które następują chwilę później. Mnożą się raporty o nacierających czołgach niemieckich. Czoło dywizji tworzą spanikowane nalotem oddziały 34, 35 i 50 pułku piechoty, przemieszane z kawalerią dywizyjną i taborami. Brak im jednolitego dowództwa, bo w całym tym rozgardiaszu zaginął gdzieś pułkownik Werobej. Niemcy przełamując opór walczącej pod Bukowcem Pomorskiej Brygady Kawalerii, wykorzystują raz wywalczoną przewagę i chronieni pancerzami swych pojazdów uzyskują supremację na otwartych przestrzeniach. Siły polskie zmuszone są do rozpaczliwej obrony. Kilkakrotnie podejmowane są próby przebijania się na południe po osi szosy, jednak za każdym razem załamują się one pod ogniem Niemców. Podporucznik rezerwy Władysław Benedyktowicz, dowódca plutonu łączności III batalionu 35 Pułku Piechoty, brał udział w jednej z takich samobójczych prób przebicia się w kierunku Świecia: „(...) przyszedł ppłk. dca 50 p.p. i wydał rozkaz dcy III/35 p.p., żeby wszystkie wziąć wojsko, jakie tylko jest w lesie, i natrzeć na Przysiersk. Dca III/35 p.p. kpt Wojnarowicz Antoni wydał nam rozkaz (swoim i obcym oficerom) wygnać wojsko z lasu i natrzeć na Przysiersk. Przysiersk został zdobyty – zniszczono parę czołgów npla. Nastąpił dalszy marsz na Terespol Pomorski, lecz poza Terespol Pomorski nie można się było przesunąć, bo npl. otoczył nas dużą ilością czołgów i obłożył ogniem artylerii, tak że dalszy marsz był niemożliwy".

Jedyna szansa na wydostanie się z kotła, to przenikanie małymi grupkami, pod osłoną rowów i kęp leśnych na wschód, w stronę Grudziądza.

Porucznik Stanisław Szczepkowski ze szwadronu kolarzy 16 Pułku Ułanów relacjonuje: „(...) Po dojechaniu do szosy na m. Terespol szwadron jest zatrzymany przez ogień czołgów niemieckich znajdujących się w folwarku obok szosy na m. Terespol. Szwadron zostaje cofnięty po szosie do pobliskiego lasu. Tutaj spotykamy Dowódcę Pułku i Podpułkownika Staniszewskiego z 8 Pułku K.S.K. ze swoją resztą grupy i resztą taboru. Masy uciekinierów oraz małe grupki żołnierzy szukają tutaj schronienia przed bombowcami npla. Jednak niemcy i tu nie dają spokoju i eskadra za eskadrą bombarduje bez przerwy ten mały kawałek lasu. Dca szwadronu daje rozkaz zajęcia stanowisk po obu stronach szosy w kierunku na m. Terespol. Ze wszystkich stron jesteśmy okrążeni przez niemców i jedyna możliwość przerwania się jest w kierunku na m. Terespol. (...) Znajdujący się niemcy w Terespolu widząc posuwanie się naszych oddziałów otwierają ogień artyleryjski i wysuwają do przodu ukryte za zabudowaniami czołgi. Ponadto zjawiają się bombowce i zaczynają siać spustoszenie wśród oddziałów znajdujących się w danym momencie na całkiem odkrytej równinie. (...) Całość załamuje się i cała grupa w panicznym strachu ucieka z powrotem do lasku na pozycje wyjściowe (...)."

Obszar ostatniego boju 9 Dywizji Piechoty mieści się na jednym arkuszu Mapy Topograficznej w skali 1: 25 000 z 1933 roku.

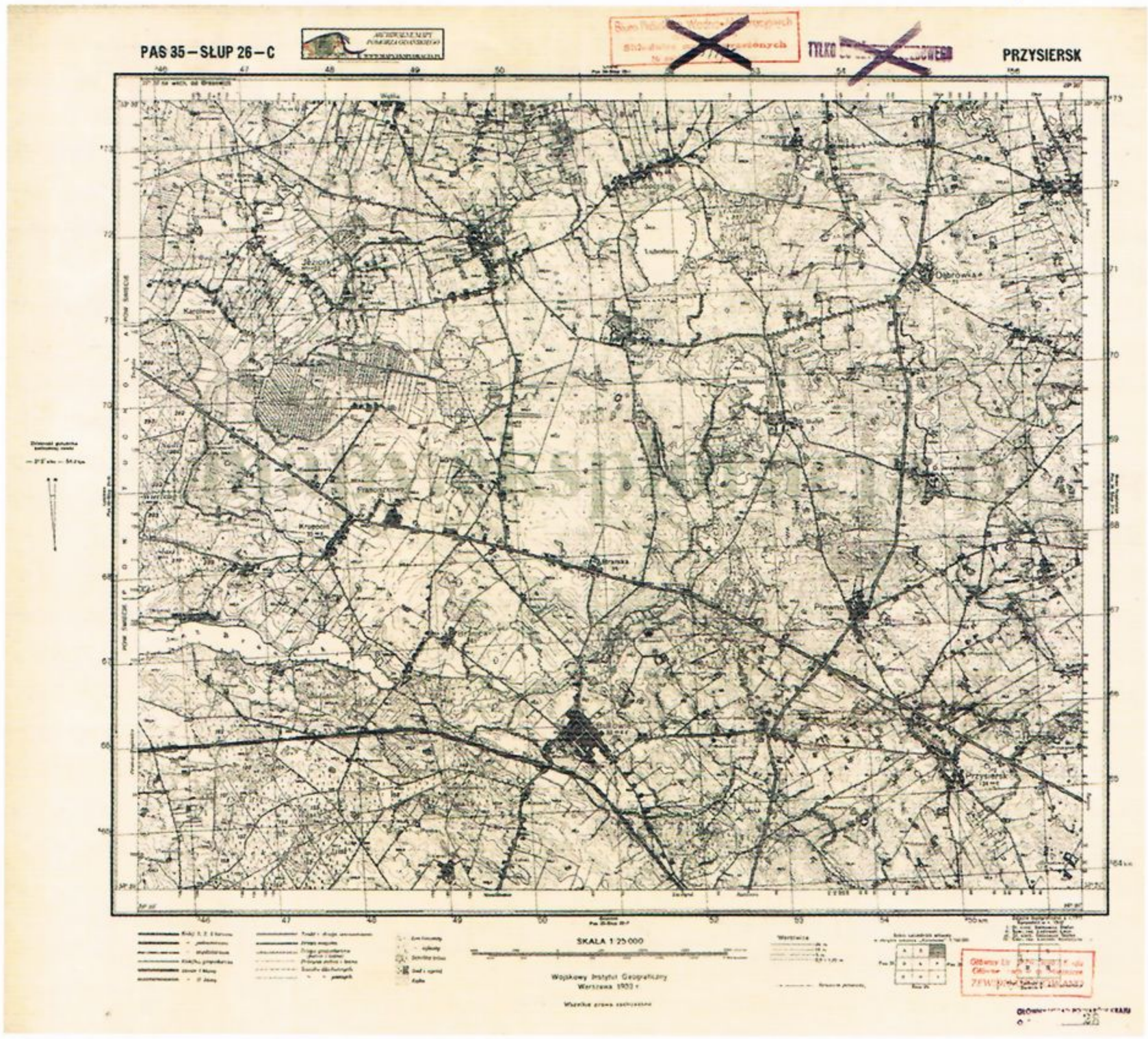

Diabelski kocioł w lasku

Ten tajemniczy lasek stanowi strefę zgniotu, gdzie spotykają się ze sobą wszystkie rozbite nalotem jednostki. To swoisty diabelski kocioł, w którym taboryci, artylerzyści, piechota i kawaleria odkrywają ze zgrozą, że nikt już nimi nie dowodzi, a dalszy marsz na południe prowadzi prosto w paszczę Niemców. Z owego lasku wychodzą rozpaczliwe natarcia, które załamują się jedno po drugim. Czy doświadczony poszukiwacz mógłby przejść do porządku dziennego z tak dramatycznym opisem, który wskazuje konkretne miejsce? Lokalizację lasku łatwo odnaleźć w szkicach kapitana Stanisława Szuy, I adiutanta dywizji. Trochę się od tamtego czasu rozrósł, lecz do dziś są w nim

fot. Olaf Popkiewicz

www.odkrywca.pl

Depozyt amunicji do kb. p- panc. wz. 35 odnaleziony w rejonie ostatnich walk 34 i 50 Pułku Piechoty.

Bagnet wz. 29 i resztki stelaża do łopatki piechoty śladem po rozbrojeniu żołnierza Armii Pomorze.

Magazynki do rkm Browning wz. 28 wydobyte w rejonie wsi Lubodzież.

Relikty rozbrojenia grupy polskich żołnierzy w rejonie Bramki.

czytelne relikty dołków strzeleckich, w których 3 września 1939 roku okopali się polscy żołnierze. Układ widocznych w terenie jednoosobowych stanowisk strzeleckich wskazuje na przyjęcie obrony okrężnej. O boju świadczą duże ilości łusek, rozsypanych opodal dołków strzeleckich. Kapitulację znaczą najdobitniej rozsypane orzełki wz. 19 i 33, które można odnaleźć dosłownie pod liśćmi.

Kiedy przestaje istnieć artyleria dywizyjna, piechota znajdująca się pod naporem nieprzyjacielskich czołgów jest zmuszona korzystać z własnych, skromnych środków obrony przeciwpancernej. Podporucznik Jan Elgiszewski z plutonu kolarzy 50 pułku piechoty relacjonuje: „Przyporządkowuję sobie karabin p- panc (strzelca wyciągam z krzaków), pluton kolarzy stacza krótką walkę z 5-cioma czołgami lekkimi npla przechodzącymi na skrzydło i tyły nacierającej piechoty własnej. Ze stanowisk w stromym jarze, z bezpośredniej odległości ok. 30–100 m. unieruchamiamy trzy czołgi, jeden zapalił się, pozostałe wycofały się".

Ten stromy jar to najprawdopodobniej koryto wyschniętej owego upalnego lata rzeczki, przecinającej w tej okolicy szosę. Wystarczy poczekać, aż opadnie w niej woda, a wtedy ujawnia swą burzliwą przeszłość. Ładownice, elementy ekwipunku i uzbrojenia spoczywają w nim, mimo że od tamtych wydarzeń minęło z górą siedemdziesiąt lat. W tym rozgardiaszu zalegają także łuski, magazynki oraz całe „kredki" do legendarnego karabinu przeciwpancernego wz. 35. Być może właśnie tego konkretnego, którym pluton podporucznika Elgiszewskiego oganiał się od niemieckich czołgów.

Dowódca odcięty

Aby w pełni odmalować grozę sytuacji, w jakiej znalazła się 9 Dywizja Piechoty, należy przybliżyć losy jej dowódcy, pułkownika Werobeja, który już na samym początku opisywanych wydarzeń został odcięty od swej dywizji.

Według jego relacji Niemcy dokonali trzech nalotów na kolumny dywizyjne, które wywołały tak wielką panikę w polskich szeregach, że dowódcy utracili wszelką kontrolę nad swoim żołnierzami. Wykorzystując samochody saperów, pułkownik wyruszył w kierunku Bramki, gdzie znajdowały się czołowe stanowiska dywizji. Omijając zator, jaki powstał po bombardowaniach na szosie Tuchola- Świecie, Werobej skierował się drogą polną przez miejscowość Franciszkowo, by osiągnąć północny skraj Bramki. Do walczących jednostek nie dotarł, gdyż drogę zagrodziły mu niemieckie czołgi, >>>

Jesienny liść, wrześniowe znajdki.

>>> które przybyły od wschodu. Omijając siły nieprzyjaciela, samochody dotarły do Kawęcina, jednak zaraz za wsią natknęły się na kolejny wrogi zagon pancerny, nadjeżdżający z południa od Plewna. Jedynym wyjściem była ucieczka: „Na wysokości wąwozów 1 ½ km. na płdn. od m. Kawęcin ponownie zostałem zaatakowany przez czołgi niemieckie od strony Plewno. Schowałem się do wąwozów ze wszystkimi pojazdami. Czołgi objechały wąwozy od wschodu i zachodu i zajęły m. Kawęcin.

Do tych wąwozów napływały żołnierze z różnych oddziałów, najwięcej z baonów O.N., podlegających gen. Skotnickiemu, które wycofywały się drogami polnemi na północ od szosy ku Wiśle.

Po stworzeniu z tych żołnierzy dwóch kompani, około godz. 15ej wykonałem natarcie na Bramkę w celu przebicia się do grupy dywizji.

Natarcie spotkało się z bardzo silnym ogniem ze strony lasku na płnc. od m. Plewno. Kompanie wycofały się do lasku Budyń. Nie mogąc dołączyć do dywizji, postanowiłem otoczony przez czołgi npla przeczekać w tym lasku do wieczora".

Lubię wyzwania, a lokalizację owych „wąwozów" znajdujących się na południe od Kawęcina uznałem za priorytetowe, tym bardziej że towarzyszący pułkownikowi Werobejowi podporucznik Aleksander Kostyrka III adiutant 35 Pułku Piechoty określa ich lokalizację w następujący sposób: „Ciągle atakowani z powietrza i najeżdżani przez czołgi kryjemy się w wąwozie Czarnej Wody (Wdy). Wieczorem tegoż dnia wychodzimy na folwark Konopat, gdzie Dowódca Dywizji organizuje z resztek oddziałów batalion, do natarcia na okrążającego nas nieprzyjaciela. Otoczeni na folwarku Konopat z żądaniem kapitulacji – przedzieramy się nocą małymi grupami".

Obydwie relacje przeczą sobie nawzajem. Pułkownik Werobej opisuje niemożność przebicia się

Hełm wz. 31 wydobyty z przydrożnego rowu pod Budyniem.

fot. Olaf Popkiewicz

z okolic Kawęcina na południe ze względu na ogień niemieckich karabinów maszynowych prowadzony z rejonu wsi Plewno, natomiast podporucznik Kostyrka umiejscawia wydarzenia gdzieś w okolicach folwarku Konopat, położonego na południe od rzeczonego Plewna, czyli na niemieckich tyłach. Nie ma innego wyjścia jak rozsądzić sprawę w terenie. Obydwie relacje opisują tajemnicze wąwozy, w których kryją się żołnierze. Rzecz wyjaśnia się szybko. Około półtora kilometra na południowy wschód od majątku Kawęcin (czyli dokładnie tak jak opisał rzecz pułkownik Werobej) znajdują się trzy wydłużone zbiorniki wodne, do których przylgnęła lokalna nazwa „Trzech stawów". Z okazji niedawnej suszy odwiedziłem to miejsce i odkryłem, że woda potrafi w nich opaść niemalże do zera, pozostawiając na dnie nieco błota. W owym błotku spoczywają łopatki piechoty, magazynki do rkm Browning wz. 28, pestki, antyzapiaszczacze, niezbędniki i inne drobiazgi, dobitnie świadczące o bytności w tym miejscu naszych żołnierzy. Trafiły się też wojskowe znaki tożsamości. Wszystkie z Rejonowej Komendy Uzupełnień w Białej Podlaskiej, czyli okręgu werbunkowego 34 Pułku Piechoty lub III batalionu 9 Pułku Artylerii Lekkiej. Przy skrzyżowaniu drogi biegnącej do Kawęcina i traktu kierującego się na majątek Budyń zlokalizowałem spore skupienie dołków strzeleckich, których proweniencję określiła porzucona w ich bliskości amunicja, orzełki i niezbędniki. We wrześniu 1939 roku było wyjątkowo ciepło i sucho. Wyschnięte dno „trzech stawów" osobie, która nigdy nie miała okazji łowić tam ryb, mogło przypominać wąwóz.

Wieś Lubodzież

Ataki Luftwaffe prowadzone są tego dnia na dużą skalę i nie ograniczają się tylko do nalotów na szosę Tuchola-Świecie. Część artylerii dywizyjnej, czyli 9 Dywizjon Artylerii Ciężkiej, III Dywizjon 9 Pułku Artylerii

Płonący Lubodzież. Zdjęcie wykonane 3 września 1939 roku przez mieszkańca wsi.

Lekkiej i III Dywizjon 27 Pułku Artylerii Lekkiej w krytycznym czasie rozlokowana jest w okolicach wsi Siemkowo i Lubodzież, czyli kilka kilometrów na wschód od feralnej szosy. Nic im to nie pomaga. Największe spustoszenie w polowaniu na polskie jednostki Luftwaffe czyni we wsi Lubodzież, na którą spadają zapalające bomby termitowe, przez co duża część wsi idzie z dymem. Wydarzenie to stało się kanwą dla jednego z odcinków „Poszukiwaczy Historii", kiedy to natrafiliśmy na liczne relikty po zagładzie polskich jednostek. Dzięki uprzejmości mieszkańców Lubodzieża, udało się mi dotrzeć do unikatowych zdjęć uwieczniających moment, kiedy około południa 3 września wieś stała w płomieniach.

Kto ocalał?

Z całej tej klęski tylko nieliczne oddziały uszły jako spójne jednostki. Na szczególną uwagę zasługuje 35 Pułk Piechoty pod dowództwem podpułkownika Maliszewskiego, który uszczuplony o III batalion (który podzielił los 9 Dywizji) nie dość, że oparł się atakom jednostek 32 Dywizji Piechoty w rejonie wsi Krupocin, to tocząc zacięte boje przebiły się w okolice Fordonu, gdzie zdziesiątkowany przekroczył Wisłę. Skórę uratowała większa część 16 Pułku Ułanów, na którym niemieckie okrążenie zamknęło >>>

REKLAMA

www.pawlo.sklep.pl

OFERUJEMY WYKRYWACZE:
- GARRETT,
- XP,
- TEKNETICS,
- MINELAB,
- RUTUS

ORAZ INNYCH PRODUCENTÓW.

W NASZEJ STAŁEJ OFERCIE POSIADAMY RÓWNIEŻ MYJKI ULTRADŹWIĘKOWE.

FHU „PAWLO" Paweł Piec
65-124 Zielona Góra, ul. Wołodyjowskiego 8
tel.: +48 603 469 561, fax: +48 68 41 43 222, e-mail: pawel@pawlo.sklep.pl

>>> się dopiero pod Grudziądzem, w miejscowości Grupa, gdzie zmuszony został do kapitulacji wraz z resztkami rozbitych oddziałów artylerii 9 Dywizji Piechoty zgrupowanymi wokół pułkownika Mikołaja Alikowa, dowódcy 9 Pułku Artylerii Lekkiej.

Całkowicie zniszczony został 34 Pułk Piechoty, III batalion 35 Pułku Piechoty, przestał istnieć 9 pułk Artylerii Lekkiej i pozostałe dywizjony, kawaleria, tabory oraz sztab dywizji. Do poniesionych tego dnia strat innych jednostek polskich zaliczyć można rozbity ze szczętem 50 Pułk Piechoty i rozniesione w pył resztki 18 Pułku Ułanów mężnie walczącego pod Bukowcem.

Podsumowując ten jeden dzień, można stwierdzić, że w ciągu zaledwie trzech godzin na obszarze zamykającym się mniej więcej w jednym arkuszu wojskowej mapy topograficznej w skali 1:25 000 została unicestwiona 9 Dywizja Piechoty, a także to, co trzeciego dnia wojny zostało z Pomorskiej Brygady Kawalerii. Niemiecki atak przeprowadzono siłami 3 Dywizji Pancernej i 32 Dywizji Piechoty, przy minimalnych stratach własnych[2]. O sukcesie zadecydowało użycie lotnictwa szturmowego i broni pancernej.

Kto winny?

Można zadać sobie podstawowe pytanie o przyczyny tak sromotnej klęski. Długie dywagacje na ten temat przyniosły dosyć jednoznaczny werdykt. Zawinił tutaj brak jakiegokolwiek współdziałania pomiędzy dwoma wielkimi jednostkami Armii Pomorze, czyli 27 i 9 Dywizją Piechoty, co spowodowało olbrzymie przeciążenie wysiłkiem zbrojnym 9 Dywizji[3]. Ten stan wynikał z kompletnego braku koncepcji strategicznej na szczeblu dowództwa armii. Nie jest tajemnicą, że generał Bortnowski nie sprawdził się w roli dowódcy Armii Pomorze. Niechęć do jego osoby przebija przez niemal wszystkie wspomnienia podległych mu oficerów. Nieudolność Bortnowskiego skwapliwie wykorzystał dowódca 27 Dywizji Piechoty generał Drapella, którego rejterada z kotła świeckiego była przejawem skrajnej nieodpowiedzialności. W wyniku tego stracił większą część swej dywizji i przypieczętował zagładę reszty walczących w Borach Tucholskich jednostek Armii Pomorze z 9 Dywizją Piechoty na czele.

Pośród odnajdowanych wojskowych znaków tożsamości dominują nieśmiertelniki pochodzące z RKU z Białej Podlaski.

Dzisiaj ta dramatyczna batalia stoczona 3 września na granicy Borów Tucholskich odeszła w zapomnienie. Wszyscy pamiętają o walczącym pod Bukowcem 16 Pułku Ułanów, nie zdając sobie sprawy, że owego krytycznego dnia wysiłek zbrojny bydgoskich ułanów był tylko epizodem na tle potężniejszych zmagań, jakie miały miejsce kilkanaście kilometrów na północ od Świecia i pociągnęły za sobą zagładę dużej części Armii Pomorze. <

Wymowny relikt kapitulacji – orzełek wz. 19.

Olaf Popkiewicz

Po ukończeniu studiów magisterskich na UMK w Toruniu jako archeolog brał udział w pracach archeologiczno-ekshumacyjnych z ramienia Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Kierował badaniami mogił ofiar Rzezi Wołyńskiej. Angażowany w charakterze biegłego i specjalisty przez IPN. Specjalizuje się w dyscyplinie zwanej archeologią pól bitewnych, bronioznawca. Redaktor i prowadzący program telewizyjny Poszukiwacze Historii.

PRZYPISY

[1] Wszystkie cytowane relacje pochodzą z dokumentów zebranych w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, Dokumenty B1- relacje z Kampanii 1939 roku, teczki B. I. 26a – j. Zachowana została oryginalna pisownia

[2] CAW, spis 68/506/631, Kriegstagebuch Stab 32. Division

[3] Z jedenastu bojów stoczonych w Borach Tucholskich przez Armię Pomorze aż osiem było przeprowadzonych siłami 9 Dywizji Piechoty.

Fisher Labs

ODKRYJ HISTORIĘ UKRYTĄ PRZEZ LATA

Szukaj w dobrych sklepach outdoorowych lub sprawdź teraz na kolba.pl

kolba

PPHU KOLBA Łukasz Matuszczak
ul. Limanowskiego 65; 42-506 Będzin; e-mail: p.rak@kolba.pl
tel: +48 32 265 22 00 wew. 24; kom: +48 515 269 062

WYSADZANIE SCHRONÓW WOKÓŁ KSIĄŻA W 1975 ROKU

Odnaleziono kolekcję zdjęć z prowadzonych prac minerskich w Książu. Fotografie znajdowały się w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

ROMUALD OWCZAREK

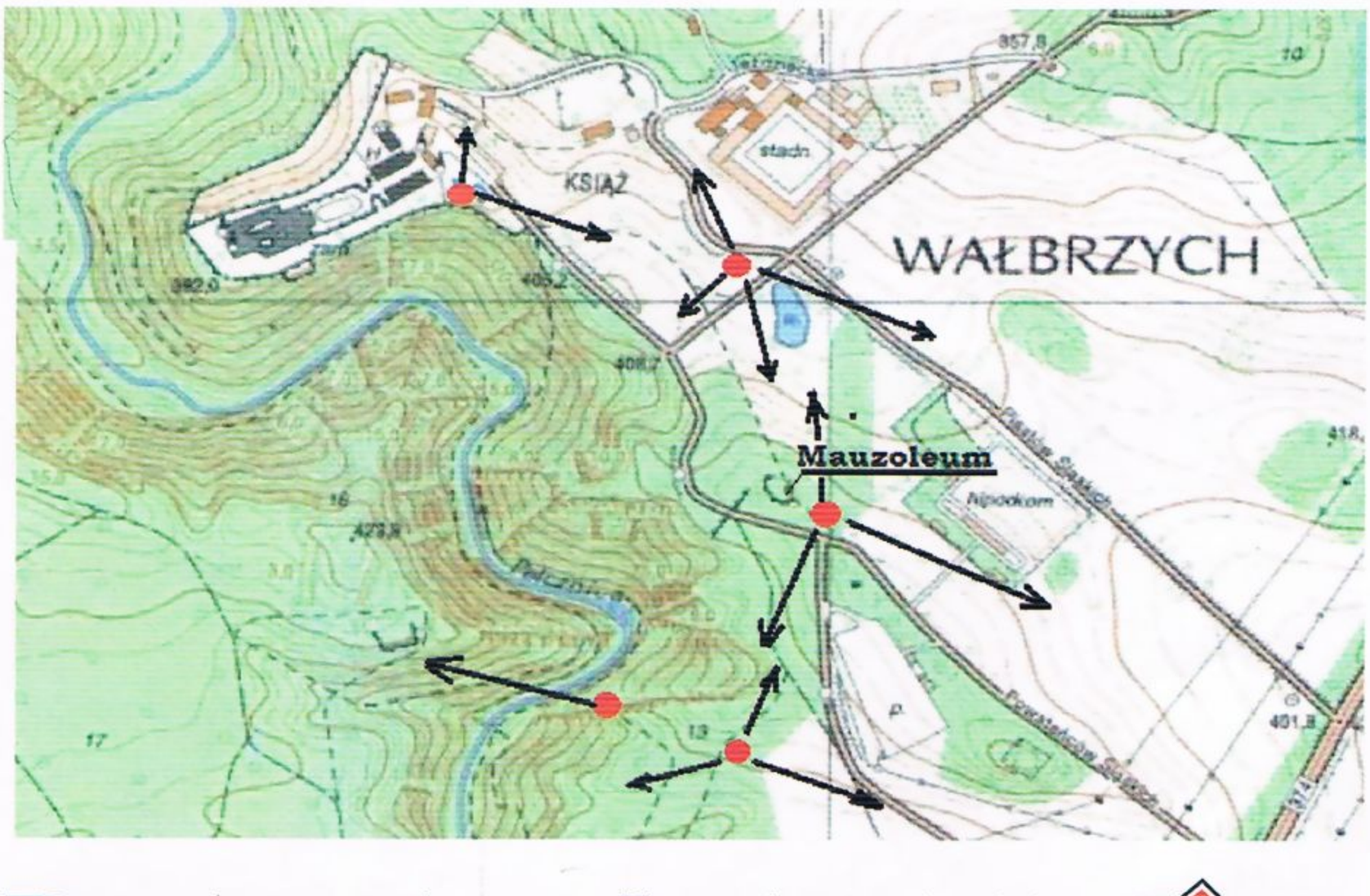

Lokalizacja obiektów obronnych w rejonie Książa.

Schron tzw. wartownia – przed i po wysadzeniu.

Po raz pierwszy tematyka prowadzonych w latach siedemdziesiątych na zamku Książ i w otaczającym go parku prac minerskich pojawiła się w nr 9 „Odkrywcy" z września 2006 roku w rozmowie z ówczesnym pułkownikiem, a obecnie gen. bryg. w st. spocz. Markiem Olbrychtem. Autor artykułu przedstawił udział podchorążych Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych z Wrocławia w odbudowie zamku. Po jedenastu latach historia poruszona w tamtym materiale odżyła na nowo.

W marcu i czerwcu br. władze spółki Zamek Książ spotkały się z niezwykłym gościem.

Po 40 latach od momentu, gdy jako podchorąży realizował prace minerskie na obiektach zamkowych, Marek Olbrycht odbył swoją sentymentalną podróż w czasie. Autor towarzyszył generałowi w obu spotkaniach.

Sierżant podchorąży – saper

W 1975 roku WSOWInż im. Jakuba Jasińskiego otrzymała, w ramach prac na rzecz gospodarki narodowej bardzo nietypowe zlecenie. Dyrekcja Przedsiębiorstwa Usług Turystyczno-Socjalnych „Zamek Książ" zwróciła się z prośbą do wojska o realizację prac minerskich w związku z planowaną adaptacją zamku na luksusowy hotel. Chodziło o wyburzenie w parku poniemieckich schronów typu Ringstand 58 c (potocznie zwanych „Tobruk") wraz z obiektem zwanym „wartownią", pogłębienie posadzek w budynku bramowym oraz poszerzenie szybu windowego (w głównej bryle zamku) do poziomu Tarasu Flory.

Schrony postanowiono usunąć z prozaicznej przyczyny – miały nie psuć widoku gościom odwiedzających zamek i park. Pozostałe wyburzenia wynikały z planów budowlanych.

Komendant Szkoły przyjął zlecenie, powierzając wykonanie zadania sierżantowi podchorążemu Olbrychtowi jako temat jego pracy dyplomowej na zakończenie studiów. Było to duże wyzwanie wynikające z faktu, że nie był znany do tamtej chwili przypadek „pokojowego" użycia energii materiału wybuchowego w obiekcie historycznym. Po ukończeniu i obronie pracy autor został uhonorowany w 1976 roku nagrodą specjalną Komendanta szkoły. >>>

mapa opracował B. Rosicki, fot. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu

Gen. bryg. Marek Olbrycht.

>>> Biorąc pod uwagę unikalny charakter zastosowanych w niej rozwiązań technicznych, praca została wysłana przez Szkołę w 1976 roku na wystawę prac studentów uczelni wrocławskich, z której... nie została zwrócona. Po latach, będący już na emeryturze generał, wobec zainteresowania ze strony różnych środowisk problematyką historii wojennej i powojennej zamku, postanowił ją w możliwie szerokim zakresie odtworzyć.

Brak śladu

Podejmowane od wielu lat poszukiwania pracy dyplomowej okazywały się bezskuteczne. W Archiwum Wojskowym w Oleśnicy odnalazły się tylko ogólne rozkazy i wykazy osób, które brały udział w pracach minerskich. M. Olbrycht uznał więc, że może warto byłoby poszukać jakiegoś tropu... w zamku Książ. I tak 30 marca tego roku doszło do pierwszego spotkania generała z pracownikami spółki „Zamek Książ".

Niestety, w archiwach zamkowych nie zachowały się żadne dokumenty. Kwestia prowadzonych w latach siedemdziesiątych prac minerskich, ich zakres i efekty stanowiły dla dzisiejszego kierownictwa obiektu mało znaną historię. Ale sam przyjazd generała był okazją do wysłuchania jego wspomnień o prowadzonych tutaj pracach minerskich.

Zakres prac

Z zachowanych notatek do pracy dyplomowej wiadomo, że należało wyburzyć ok. 25 m³ betonu, 35,5 m³ skały oraz blisko 166 m³ żelbetu. Ogólna masa urobku wynosiła ok. 230 m³.

Najbardziej niebezpieczne prace, stanowiące zagrożenie zarówno dla budowli jak i dla saperów, były do wykonania w głównym szybie windowym zamku, gdzie na całej jego wysokości (40,5 m) należało pogłębić o 65 cm ścianę przeciwległą do drzwi, którą Niemcy w ramach dostosowywania obiektu do swoich potrzeb wzmocnili żelbetem.

I właśnie od tego szybu rozpoczął się wspomnieniowy rekonesans.

Podziemia: I poziom

Udajemy się na Taras Flory. W imieniu gospodarza zamku do podziemi zaprasza nas Bogdan Rosicki. Generał szedł spokojnie i co chwilę się zatrzymywał. Jego ręka wciąż dotykała żelbetowych ścian. Nagle stanął i mówi... gdzie są te drzwi! Totalne zaskoczenie. Po 40 latach zaczyna przypominać sobie coraz więcej szczegółów.

Tak wspomina te wyjątkowo trudne prace minerskie: „Wysadzanie w obiekcie zabytkowym, bez dokładnej znajomości jego stanu technicznego, było czymś wyjątkowym. Należało teoretyczne wyliczenia sprawdzać metodą wielu prób, by ustalić właściwą wielkość ładunku wybuchowego. Wykorzystano również w tym celu odczyty z sejsmogramów, wskazujące oddziaływanie powybuchowej fali sejsmicznej z próbnych wysadzań na obiekty. Udostępniło je Obserwatorium Geofizyczne PAN w Książu. Przyjęto zasadę, że beton będzie wykruszany ze zbrojenia, zaś pręty zbrojeniowe po zakończeniu prac minerskich zostaną wycięte palnikiem acetylenowo-tlenowym. Pracownicy zamku zbudowali drewniane rusztowanie na całej wysokości szybu. Pozwoliło to na wykonywanie otworów strzałowych na 75 g naboje wiertnicze (stosowano również mikroładunki plastycznego materiału wybuchowego – PMW8), przy użyciu wiertarki udarowo-pneumatycznej WUP 22. Poczynając od góry szybu, wysadzano jednocześnie po dwa rzędy ładunków, co dawało szeroki na ok. 1,5 m i głęboki na ok. 65 cm pas niszczenia. Jednak co chwilę powstawały różne utrudnienia. Wciąż istniało zagrożenie pożarowe ze strony samego materiału wybuchowego czy iskier z palnika lub topionych prętów uzbrojenia. Stąd po każdym odstrzale stosowano „płaszcze" wodne mające głównie charakter przeciwpożarowy, ale jednocześnie spełniające może bardziej istotny dla zdrowia cel, mianowicie neutralizację skutków

REKLAMA

www.wykrywacze24.pl

POLECAMY SZEROKI WYBÓR DETEKTORÓW
DLA KAŻDEGO POSZUKIWACZA

JESTEŚMY DYSTRYBUTORAMI MAREK

DORADZAMY...SPRZEDAJEMY...SERWISUJEMY...
tel. 660 797 830, e-mail: El-car@tlen.pl
72-200 Nowogard, ul. 3 Maja 44

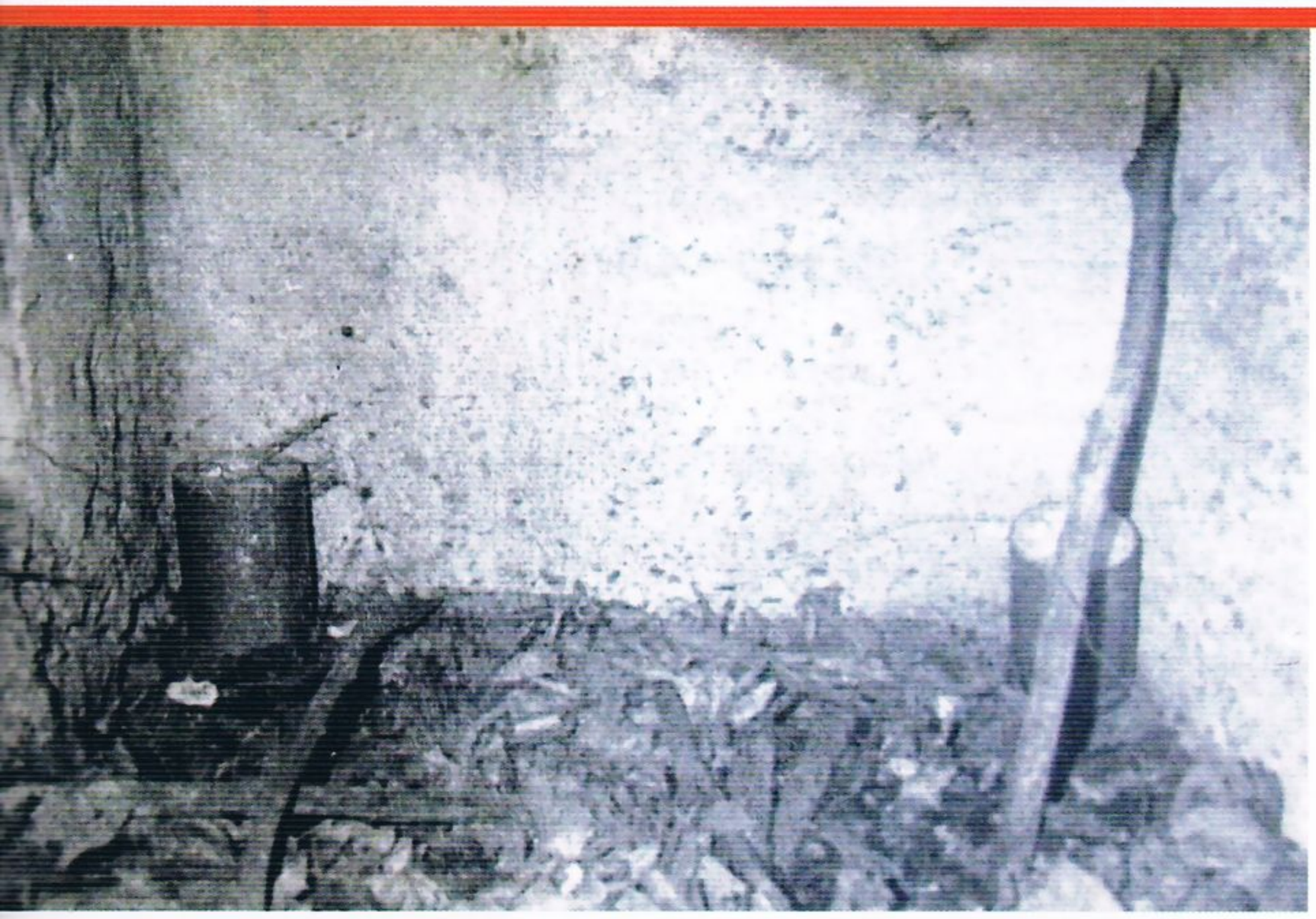

oddziaływania na organizm ludzki toksycznych związków chemicznych powstałych po wybuchu trotylu. Woda przyspieszała również proces wietrzenia szybu. Niestety, spadające po każdym wybuchu w dół bryły skruszonego betonu spowodowały, że już po 10 metrach wysadzania szybu doszło do małej katastrofy – całe rusztowanie... zawaliło się. Nie było sensu ponownie go stawiać, bo zapewne znów by się rozpadło. Więc dalsze prace minerskie musiałem prowadzić ubezpieczony liną, w uprzęży alpinistycznej z doraźnych podestów wysuwanych z kolejnych drzwi do szybu". Marek Olbrycht rozwiał też wszelkie wątpliwości, co do istnienia ewentualnych, bocznych wejść do szybu. Podczas prac minerskich w szybie, oprócz gładkich ścian nie natrafiono na ślady żadnych prowadnic czy też montowania czegokolwiek (jedynie na dnie szybu znajdowały się elementy urządzenia windowego). Podczas wysadzania żelbetowej ściany szybu nie natrafiono na żadne zamaskowane, zabetonowane komory czy wejścia do korytarzy!

Schron bojowy typu Tobruk (zdjęcie dolne) wysadzony przy użyciu cylindrów wypełnionych trotylem (zdjęcie górne).

Obiekty na zewnątrz zamku

W ocenie M. Olbrychta pozostałe po wojnie w parku zamkowym obiekty obserwacyjno-obronne (3 schrony bojowe Ringstand 58 c, obiekt betonowy niewiadomego przeznaczenia znajdujący się przy murze zamku obok zbiornika na wodę – tzw. „wartownia" – oraz najdalej od zamku wysunięte stanowisko ogniowe na skarpie nad Pełcznicą – w stanie niedokończonym) trudno uznać za silną i trwałą linię obrony Książa, tym bardziej że na przedpolach zamku brak jest śladów innych obiektów fortyfikacyjnych, poza niewielkimi odcinkami transzei. Nie zachowały się również żadne plany pól minowych, linii zasieków czy realizacji innych tego typu przedsięwzięć prowadzonych zwykle wokół ważnych obiektów militarnych.

Trzeba to mieć na uwadze, rozpatrując możliwy cel przebudowy zamku (głównie podziemi) w latach 1944–45. Posadowiony wysoko na skale największy zamek na Dolnym Śląsku jest dobrze widocznym, łatwym celem dla lotnictwa i artylerii. Jakiekolwiek zamaskowanie obiektu było niemożliwe. Ale trzeba mieć na uwadze fakt, że czym innym jest stała kwatera, a czym innym obiekt na krótkotrwałe np. przyjmowanie zagranicznych gości. Póki co, nie ma jednoznacznych dokumentów co do przeznaczenia Książa poza wspomnieniami autora przebudowy zamku – prof. architekta Hermanna Gieslera, który twierdzi, że prace budowlane nadzorowane były przez Kancelarię Wodza i Kanclerza III Rzeszy.

Schrony bojowe

Schrony Ringstand 58c służyły do obserwacji oraz prowadzenia ostrzału okrężnego. Te niewielkie obiekty (3,7 x 2,3 m) wykonywane były z żelbetu o grubości ścian 40–50 cm. Posiadały dwa przedziały: w dolnym było miejsce na odpoczynek i zapasy materiałowe, a w górnym stanowisko bojowe, wyposażone w karabin maszynowy (z reguły typu MG 42, kal. 7,92 mm o zasięgu >>>

www.odkrywca.pl

>>> ognia ok. 2000 m – z zastosowaniem dwójnogu), zamontowany na specjalnej obrotowej prowadnicy. Schron mógł mieć kopułę pancerną lub lekką osłonę strzelca przesuwającą się po rolkach prowadnicy razem z karabinem. Załogę stanowili dwaj żołnierze.

W parku zamkowym znajdowały się 3 Tobruki: pierwszy przy dzisiejszej kasie parkingowej, powyżej skrzyżowania z drogą do stadniny; drugi z tyłu Mauzoleum – patrząc od strony zamku; trzeci na skraju lasu, naprzeciw dawnej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.

Natomiast przy szlaku Hochbergów, na skraju urwiska nad rzeką Pełcznicą, w kierunku na ruiny Starego Książa znajdują się najbardziej ciekawe pozostałości po nieukończonym stanowisku bojowym, które miało być zbudowane z lekkich, półcylindrycznych elementów prefabrykowanych z żelbetu o grubości 8–10 cm wraz z wieżą obserwacyjno-ogniową. Obok znajduje się zbudowany w niewiadomym celu „podest" cementowy.

Wysadzanie Tobruków tak wspomina M. Olbrycht: „Same schrony bojowe usytuowane były na skraju terenów zalesionych, więc były w miarę dobrze zamaskowane w sposób naturalny (ponad powierzchnię gruntu wystawała tylko niewielka wieża ogniowa). Przyjęto następującą strategię wysadzania. Dla celów badawczych (praca dyplomowa) postanowiono zastosować za każdym razem… inną metodę umieszczania ładunków w wysadzanym obiekcie. Stąd każdy z trzech schronów był jakby odrębnym, nowym wyzwaniem i możliwością zdobywania kolejnych doświadczeń zawodowych. Ponieważ schrony były zagłębione po wieżę w ziemi, na samym początku koparką obkopywano je tak, aby można było nawiercić otwory strzałowe w ich bocznych ścianach. W zależności od miejsca posadowienia schronu w stosunku do zamieszkałych budynków stosowano inne ilości materiału wybuchowego i inne związane z tym sposoby wysadzania. Pozwalało to na zachowanie najwyższych standardów bezpieczeństwa dla ludzi i obiektów. Wspomniane sposoby generalnie sprowadzały się do detonowania ładunków wybuchowych umieszczonych w nawierconych otworach strzałowych o różnym rozłożeniu na płaszczyznach schronu lub wysadzania trotylu ułożonego bezpośrednio w jego komorze. Ten ostatni sposób wymagał zastosowania zdecydowanie większej ilości materiału wybuchowego, niż w pozostałych przypadkach i miał miejsce przy detonacji najbardziej oddalonego schronu. Finalnym efektem wysadzania w przypadku stosowania otworów strzałowych było wykruszenie betonu ze zbrojenia, tak że ze schronu zostawały same pręty i gruz, albo rozspojenie całej konstrukcji w stopniu uniemożliwiającym jej bojowe wykorzystanie (ładunki luzem). Ogromną wagę przykładano do budowy osłon przeciwodłamkowych, których zadaniem było zredukowanie praktycznie do zera możliwości rozlotu części wyburzanych obiektów poza strefę wysadzania. Stosowano między innymi maty słomiane, siatkę ogrodniczą, deski i kopalniane pasy transmisyjne. Czasem stosowano dodatkowe strzelanie, w celu skruszenia większych elementów betonowych, co ułatwiało ich wywóz z miejsca prac minerskich. Jeszcze dzisiaj można znaleźć w parku zamkowym pozostałości po dwóch Tobrukach i nieukończonym obiekcie nad Pełcznicą.

„Wartownia"

To bardzo ciekawy obiekt, który dziś już nie istnieje. Na podkładzie geodezyjnym z 1976 roku jeszcze jest i co ciekawe opisano go jako bunkier. W trakcie marcowego spaceru w tym miejscu była pięknie zagospodarowana przestrzeń z zasadzonym bukszpanem i wystającymi kominkami. Trudno określić, czym w rzeczywistości była „wartownia". Posiadała grube mury i potężny strop, jedno wejście, komin wentylacyjny, ale nie było tu śladów okien >>>

Schrony przed i po wysadzeniu.

fot. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu

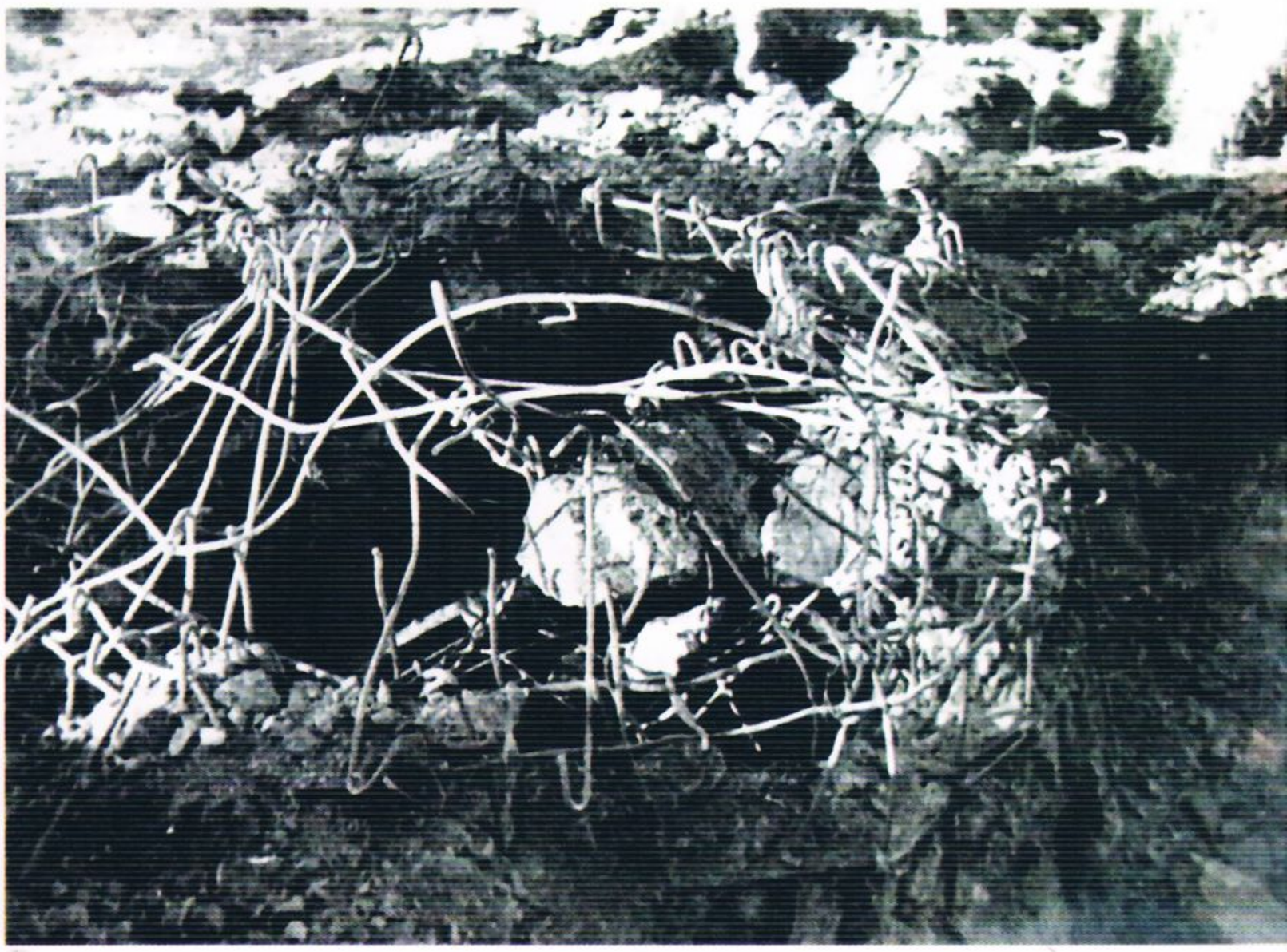

>>> czy otworów strzelniczych. Pojemność zapewniała pobyt ok. 10 ludzi, o ile mieliby tutaj przebywać. Znajdowała się kilka metrów od zbiornika przeciwpożarowego (obecnej fontanny), który w 1976 roku był ogrodzony metalową siatką umieszczoną na betonowym fundamencie.

Niby miał być koniec

Wizyta M. Olbrychta zakończyła się spotkaniem u prezesa spółki „Zamek Książ" – Rafała Wiernickiego – podczas którego dzielono się wzajemnie wiedzą z historii zamku. W zasadzie generał wyjeżdżał nie do końca usatysfakcjonowany, bo jego poszukiwania jakby stanęły w miejscu. Ale zafascynowany wizytą w Książu i wspomnieniami, które na nowo przeniosły go w lata 70. postanowił szukać jakichkolwiek tropów, tym razem w swojej dawnej szkole wojskowej. I tak doszło do sensacyjnego odkrycia – odnalezienia kolekcji zdjęć z prowadzonych prac minerskich w Książu.

Zapomniany album z 1975 roku

Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych im. gen. J. Jasińskiego we Wrocławiu już nie ma, ale archiwa się zachowały. Ich spadkobiercą jest Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Po pobycie w Książu M. Olbrycht zwrócił się z prośbą do Komendanta – Rektora WSO, pana gen. bryg. Dariusza Skorupki, o wyrażenie zgody na sprawdzenie, czy w zasobach archiwalnych nie znajdują się zdjęcia z okresu prowadzenia prac minerskich w Książu. Po jej uzyskaniu, dzięki kwerendzie przeprowadzonej przez pracowników archiwum, został odnaleziony album ze zdjęciami wykonanymi przez wojskowego fotografa. Kierownik archiwum – pan inż. Czesław Rumiński – stwierdził, że od 1976 roku zbiór nikomu nie był udostępniany. Jego gruba, twarda oprawa „broni" do dziś kolekcję 48 kompletów tematycznych zdjęć.

fot. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu

Schron przed wysadzeniem.

Jako przedostatni, z nr 47/75 umieszczony został zestaw ponad 100 zdjęć pod następującą nazwą „Wysadzanie bunkrów w m. Książ".

22 czerwca 2017 roku

To szczególny dzień dla wielu osób. Marek Olbrycht po raz drugi w tym roku przybył do zamku Książ. To była skrywana wizyta, ponieważ generał postanowił przyjechać tutaj z pewną niespodzianką. Okazało się, że przywiózł ze sobą kopie własnych dokumentów archiwalnych, które do tej pory zdołał odnaleźć. Przekazał je na ręce pani Magdaleny Woch – Kierownikowi Działu Turystyki i Kultury – odpowiedzialnej między innymi za dokumentowanie historii Książa. I co najważniejsze, przywiózł też płytę CD ze zdjęciami obrazującymi każdy z typów wysadzonych obiektów w parku, pogłębioną posadzkę w budynku bramowym, poszerzany szyb windowy i kilka ujęć plenerowych. Po raz pierwszy Prezes R. Wiernicki i jego pracownicy mogli obejrzeć nie tylko zdjęcia z wysadzania bunkrów, szybu czy posadzek w budynku bramowym, ale również zrobione w zimowej scenerii różne widoki zamku Książ i niektórych jego pomieszczeń.

Gen. M. Olbrycht w trakcie spotkania z prezesem spółki „Zamek Książ" Rafałem Wiernickim.

Pani Magdalena Woch co chwilę nam podpowiadała, że ma już pomysł, co zrobić z tymi fotograficznymi perełkami, ale jest to na razie tajemnicą.

Autor serdecznie dziękuje gen. bryg. Dariuszowi Skorupce Rektorowi-Komendantowi Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. T. Kościuszki, gen. bryg. w st. spocz. Markowi Olbrychtowi oraz inż. Czesławowi Rumińskiemu – kierownikowi Archiwum ww Szkoły – za wojskowe wsparcie i możliwość wykorzystania archiwalnych zdjęć dla potrzeb artykułu. Dziękuję również Rafałowi Wiernickiemu, prezesowi spółki „Zamek Książ", oraz jego współpracownikom – Magdalenie Woch i Bogdanowi Rosickiemu – za okazaną pomoc, gościnność oraz czas poświęcony na wspólne zgłębianie powojennych losów zamku Książ.

Romuald Owczarek

REKLAMA

Ocalone pamiątki, zachowana pamięć

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu ogłasza wielką zbiórkę pamiątek związanych z pobytem żołnierzy w niemieckich i radzieckich obozach jenieckich oraz w obozach internowania w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Ponieważ los jeńca był udziałem obywateli różnych krajów i osób wielu narodowości, dlatego naszej akcji nie ograniczamy do żołnierzy polskich.

Zbiórka odbędzie się pod hasłem *Ocalone pamiątki, zachowana pamięć*, a jej celem jest uchronienie od zapomnienia jenieckich rzeczy i ich dziejów, a wraz z nimi historii ludzi, z którymi były związane.

Muzeum czeka na wszelkiego rodzaju artefakty – przedmioty używane bądź wytworzone w niewoli, dokumenty, korespondencję, rysunki, fotografie, ubrania itp. – niezależnie od stanu ich zachowania.

Wszystkie dary wzbogacą zbiory Muzeum. Zostaną zabezpieczone i zinwentaryzowane. Dzięki temu staną się źródłem wiedzy i nośnikiem pamięci o jeńcach wojennych i internowanych, a tym samym o coraz bardziej odległej historii.

Osoby zainteresowane przekazaniem pamiątek do Muzeum, proszone są o kontakt osobisty, telefoniczny, listowny lub mailowy. Każda propozycja zostanie rozważona w możliwie krótkim czasie. Po zdigitalizowaniu obiektów darczyńcy otrzymają albumy z wizerunkami pamiątek, a także z ich zapisem cyfrowym.

Za zbiórkę odpowiedzialny jest Dział Zbiorów i Konserwacji Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ul. Muzealna 4, 48–316 Łambinowice, tel./fax +48 77 434 34 75

zbiorkapamiatek@cmjw.pl **www.cmjw.pl**

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu
45–017 Opole, ul. Minorytów 3, tel./fax +48 77 453 78 72, 77 453 92 16

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Opolskiego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

CLARE HOLLINGWORTH IDZIE NA WOJNĘ

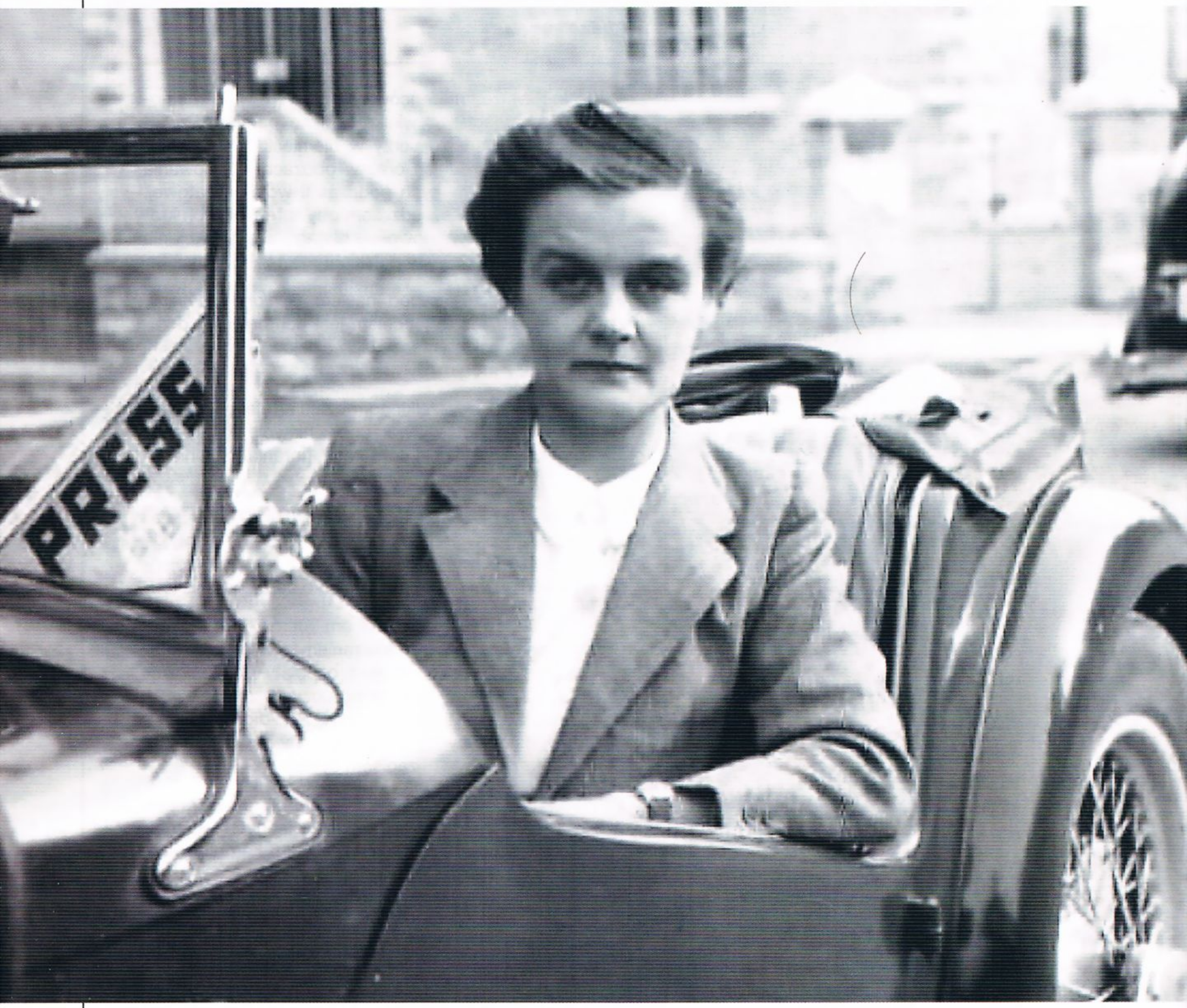

LESZEK ADAMCZEWSKI

Chociaż czas w pamięci Clare Hollingworth zatarł wiele szczegółów, jej wiedza pozwala zrekonstruować wydarzenia, których była świadkiem na Górnym Śląsku w chwili wybuchu wojny.

Zmarła 10 stycznia 2017 roku Brytyjka Clare Hollingworth dożyła 105 lat, co w jej zawodzie można uznać za cud. Clare była bowiem korespondentką wojenną kilku brytyjskich i amerykańskich gazet, których redakcje wysyłały ją na pierwszą linię frontu lub tam, gdzie lała się krew. Na początku czerwca 1989 roku, w wieku 77 lat, relacjonowała na przykład masakrę studentów chińskich na placu Tiananmen w Pekinie.

W międzywojennej Polsce Clare Hollingworth pojawiła się w marcu 1939 roku. Miała wówczas 27 lat. Przyjechała do Katowic, gdzie przy centralnej ulicy 3 Maja działał konsulat Zjednoczonego Królestwa. Współpracując z organizacjami humanitarnymi, wydawała brytyjskie wizy Żydom uciekającym z Sudetenlandu, czyli tych czeskich powiatów sudeckich, które na mocy układu monachijskiego włączono do Wielkoniemieckiej Rzeszy. Po cichu pomagał jej w tym brytyjski konsul John Anthony Thwaites, kolekcjoner i krytyk sztuki, z którym Clare nawiązała romans.

Humanitarną działalność Hollingworth przerwały władze w Londynie, zaalarmowane przez wywiad, który obawiał się, że w takiej masie niezweryfikowanych uchodźców na Wyspy przedostaną się też hitlerowscy szpiedzy. Clare wróciła więc do Londynu, gdzie przekonała redaktora naczelnego „The Daily Telegraph" Artura Wilsona, aby wysłał ją do Polski jako korespondentkę tego dziennika. Później Wilson twierdził, że przekonały go do niej nie tyle reportaże Hollingworth zamieszczane wcześniej w magazynie „New Statesman", co energia i tupet dziewczyny oraz zebrane przez nią doświadczenia z pobytu w Polsce. Clare dość dobrze poznała Górny Śląsk, gdzie już tliło się zarzewie wojny.

Hollingworth wróciła do Katowic z legitymacją korespondentki dziennika krytykującego uległy wobec Niemiec rząd Neville'a Chamberlaina i kilka dni później wybrała się w podróż, która przeszła do historii światowego dziennikarstwa. Poprosiła Thwaitesa, by pożyczył jej służbowy samochód konsulatu i wyjechała nim w nieznane. Konsula nie wtajemniczyła w swe plany, które sprowadzały się do przekroczenia granicy polsko-niemieckiej i przeprowadzenia rekonesansu w nadgranicznych powiatach Rzeszy. Liczyła, że tę podróż do jaskini lwa ułatwi jej dyplomatyczna tablica rejestracyjna samochodu i brytyjska chorągiewka na jego masce. I nie pomyliła się.

Reporterski zwiad

Polsko-niemiecka granica na Górnym Śląsku dzieliła mocno zurbanizowany i silnie uprzemysłowiony region. I tu, i tam było podobnie. Nad budynkami kopalń wystawały wieże szybów wyciągowych i wentylacyjnych, a krajobraz uzupełniały lasy kominów fabrycznych. Po obu stronach granicy czuć było smród wyziewów przemysłowych. Także tramwaje jeździły w tych samych, jasnożółtych kolorach.

Konsularny samochód prowadzony przez Clare Hollingworth granicę przejechał tylko dlatego, że dobrze był znany służbom granicznym i celnym obu państw. Przejścia były bowiem zamknięte dla normalnego ruchu lokalnego, co dotkliwie odczuwały tysiące Ślązaków z obu państw, które codziennie przekraczały granicę dzielącą nie tylko Śląsk, ale również i rodziny.

Wiemy, że tego dnia Clare odwiedziła Beuthen, Gleiwitz i Hindenburg (Bytom, Gliwice i Zabrze) – trzy główne miasta niemieckiej części Górnego Śląska. Rozbudowane i unowocześnione w kilkunastu minionych latach były swoistym oknem wystawowym Niemiec tuż nad granicą z Polską. Podobnie zresztą Polacy mocno inwestowali w rozwój choćby Katowic i Chorzowa. Stolica województwa śląskiego szczyciła się na przykład „drapaczem chmur", czyli 14-piętrowym wieżowcem >>>

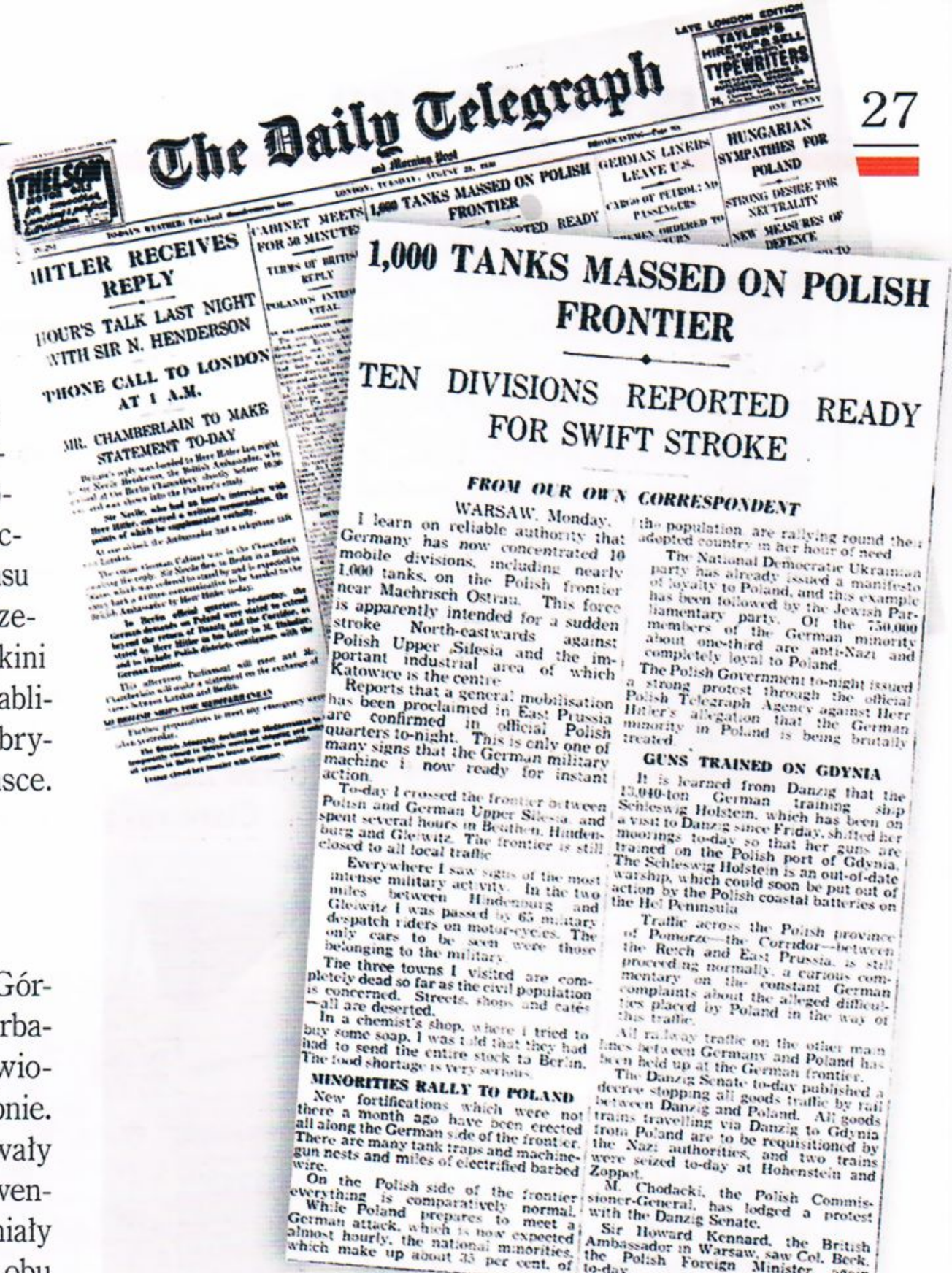
The Daily Telegraph

HITLER RECEIVES REPLY

HOUR'S TALK LAST NIGHT WITH SIR N. HENDERSON

PHONE CALL TO LONDON AT 1 A.M.

MR. CHAMBERLAIN TO MAKE STATEMENT TO-DAY

1,000 TANKS MASSED ON POLISH FRONTIER

TEN DIVISIONS REPORTED READY FOR SWIFT STROKE

FROM OUR OWN CORRESPONDENT

WARSAW, Monday.

I learn on reliable authority that Germany has now concentrated 10 mobile divisions, including nearly 1,000 tanks, on the Polish frontier near Maehrisch Ostrau. This force is apparently intended for a sudden stroke North-eastwards against Polish Upper Silesia and the important industrial area of which Katowice is the centre.

Reports that a general mobilisation has been proclaimed in East Prussia are confirmed in official Polish quarters to-night. This is only one of many signs that the German military machine is now ready for instant action.

To-day I crossed the frontier between Polish and German Upper Silesia and spent several hours in Beuthen, Hindenburg and Gleiwitz. The frontier is still closed to all local traffic.

Everywhere I saw signs of the most intense military activity. In the two miles between Hindenburg and Gleiwitz I was passed by 65 military despatch riders on motor-cycles. The only cars to be seen were those belonging to the military.

The three towns I visited are completely dead so far as the civil population is concerned. Streets, shops and cafés—all are deserted.

In a chemist's shop, where I tried to buy some soap, I was told that they had had to send the entire stock to Berlin. The food shortage is very serious.

MINORITIES RALLY TO POLAND

New fortifications which were not there a month ago have been erected all along the German side of the frontier. There are many tank traps and machine-gun nests and miles of electrified barbed wire.

On the Polish side of the frontier everything is comparatively normal. While Poland prepares to meet a German attack, which is now expected almost hourly, the national minorities, which make up about 35 per cent. of the population are rallying round the adopted country in her hour of need.

The National Democratic Ukrainian party has already issued a manifesto of loyalty to Poland, and this example has been followed by the Jewish Parliamentary party. Of the 750,000 members of the German minority about one-third are anti-Nazi and completely loyal to Poland.

The Polish Government to-night issued a strong protest through the official Polish Telegraph Agency against Herr Hitler's allegation that the German minority in Poland is being brutally treated.

GUNS TRAINED ON GDYNIA

It is learned from Danzig that the 13,040-ton German training ship Schleswig Holstein, which has been on a visit to Danzig since Friday, shifted her moorings to-day so that her guns are trained on the Polish port of Gdynia. The Schleswig Holstein is an out-of-date warship, which could soon be put out of action by the Polish coastal batteries on the Hel Peninsula.

Traffic across the Polish province of Pomorze—the Corridor—between the Reich and East Prussia, is still proceeding normally, a curious commentary on the constant German complaints about the alleged difficulties placed by Poland in the way of this traffic.

All railway traffic on the other main lines between Germany and Poland has been held up at the German frontier.

The Danzig Senate to-day published a decree stopping all goods traffic by rail between Danzig and Poland. All goods trains travelling via Danzig to Gdynia from Poland are to be requisitioned by the Nazi authorities, and two trains were seized to-day at Hohenstein and Zoppot.

M. Chodacki, the Polish Commissioner-General, has lodged a protest with the Danzig Senate.

Sir Howard Kennard, the British Ambassador in Warsaw, saw Col. Beck, the Polish Foreign Minister, again to-day.

1000 CZOŁGÓW ZGROMADZONYCH PRZY POLSKIEJ GRANICY. 10 DYWIZJI ZGŁOSIŁO GOTOWOŚĆ DO SZYBKIEGO ATAKU

OD NASZEGO KORESPONDENTA
WARSZAWA, PONIEDZIAŁEK.

Wiem od zaufanego urzędnika, że Niemcy zgromadziły 10 mobilnych dywizji, w tym prawie 1000 czołgów przy polskiej granicy w pobliżu Maehrisch Ostrau. Te siły są najwidoczniej przeznaczone do nagłego ataku na północny-wschód, przeciw polskiemu Górnemu Śląskowi, ważnemu regionowi przemysłowemu, którego centrum stanowią Katowice.

Raporty o tym, że w Prusach Wschodnich ogłoszono generalną mobilizację, zostały dziś wieczorem oficjalnie potwierdzone przez władze polskie. To tylko jeden z wielu dowodów, że niemiecka machina wojenna jest gotowa do nagłej akcji.

Dziś przekraczałam granicę między polskim i niemieckim Górnym Śląskiem. Spędziłam kilka godzin w Beuthen, Hindenburg i Gleiwitz. Granica jest nadal całkowicie zamknięta dla lokalnego ruchu.

Wszędzie widziałam znaki informujące o najbardziej intensywnych działaniach wojskowych. Na odcinku dwóch mil między Hindenburg i Gleiwitz minęło mnie 65 kurierów wojskowych na motocyklach. Na ulicach poruszały się tylko samochody wojskowe.

Te trzy odwiedzone przeze mnie miasta są już kompletnie martwe, społeczność cywilna jest zaniepokojona. Ulice, sklepy i kawiarnie są puste. Chciałam kupić mydło w aptece – powiedzieli mi, że musieli wszystkie zapasy wysłać do Berlina. Są poważne niedobory żywności.

Fragment artykułu z dziennika „The Daily Telegraph" z wtorku, 29 sierpnia 1939 roku

www.odkrywca.pl

>>> biurowo-mieszkalnym Urzędu Skarbowego zbudowanym przy ulicy Żwirki i Wigury, który przez krótki czas był najwyższym budynkiem w międzywojennej Polsce.

Jeżdżąc po niemieckim Górnym Śląsku, Clare Hollingworth nie musiała szukać śladów zbliżającej się wojny. Tętniące zwykle życiem miasta sprawiały wrażenie wymarłych. Nieliczni przechodnie przemykali pod ścianami domów. Prawie puste były jeżdżące z rzadka tramwaje, pustkami świeciły również kawiarnie i sklepy. Gdy w jednym z nich, ponoć w aptece, Clare chciała kupić mydło, powiedziano jej, że cały zapas na te niespokojne dni wysłano do Berlina.

Niemcy prawdopodobnie obawiali się, że na ich atak Polacy odpowiedzą bombardowaniami miast tuż przy granicy lub wręcz wkroczeniem doń oddziałów Wojska Polskiego.

Podczas swego reporterskiego zwiadu Clare Hollingworth widziała wiele pojazdów wojskowych, a jadąc z Hindenburga do Gleiwitz na krótkim odcinku niespełna 4 kilometrów minęło ją 65 kurierów wojskowych na motocyklach. Nie widziała natomiast tysiąca czołgów, które znalazły się w tytule artykułu na czołówce „The Daily Telegraph" z 29 sierpnia 1939 roku. O tych czołgach, które czekały na rozkaz wymarszu w rejonie Mährisch Ostrau (Morawskiej Ostrawy) w Protektoracie Czech i Moraw, miała się ona – według wspomnianego artykułu – dowiedzieć od zaufanej osoby. Tymczasem w 2011 roku w wywiadzie dla tegoż „The Daily Telegraph" Clare powiedziała wprost, że czołgi te widziała.

Oto fragment wspomnień stuletniej nestorki brytyjskiego dziennikarstwa:

„Widok zasłaniały płachty brezentu rozwieszone po obu stronach jezdni. W pewnym momencie podmuch wiatru poderwał jedną z nich i zobaczyłam setki czołgów stojących w bojowym szyku. Kiedy odprowadzałam samochód do konsulatu, John [Anthony Thwaites – przyp. autora] spytał:

– Gdzie byłaś, dziewucho?

A ja na to:

– W Niemczech.

– Przestań się wygłupiać – John zmarszczył brwi.

– Wcale się nie wygłupiam. W dodatku mam niesamowitego newsa: czołgi już stoją przy granicy gotowe do ataku.

Bez słowa pobiegł na górę, żeby wysłać depeszę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych".

Clare zaś poinformowała telefonicznie warszawskiego korespondenta „The Daily Telegraph" Hugh Carletona Greene'a o tym, co widziała podczas kilkugodzinnego rekonesansu w niemieckiej części Górnego Śląska. Jej relacja znalazła się na początku obszernej korespondencji z pogranicza polsko-niemieckiego na czołówce wydania tego brytyjskiego dziennika z 29 sierpnia. „Tysiąc czołgów zgromadzonych przy polskiej granicy" – informował „The Daily Telegraph" (patrz ramka na stronie 27 z tłumaczeniem tego fragmentu artykułu, który napisała Clare Hollingworth).

Centrum Beuthen (Bytomia) na kolorowej pocztówce z końca lat 30. XX wieku.

Wizyta prokuratora

Minęło kilka niespokojnych dni. Gdy 31 sierpnia 1939 roku Clare Hollingworth położyła się spać w katowickim hotelu, w niedalekich Gleiwitz dopełniał się ostatni akt dramatu, który do historii przeszedł pod nazwą „prowokacji gliwickiej". Oto grupka bojówkarzy z SS, działając z rozkazu samego Adolfa Hitlera, napadła na tamtejszą radiostację niemiecką, nadając w eter odczytany po polsku komunikat. Z powodu źle podłączonego mikrofonu, przez szumy i trzaski do słuchaczy z Gliwic mieszkających w pobliżu radiostacji przebiły się tylko następujące słowa: „Uwaga! Tu Gliwice. Rozgłośnia znajduje się w polskich rękach". Organizatorzy napadu z SD (Służby Bezpieczeństwa SS) wiedząc, że gliwicka radiostacja tylko retransmituje program wrocławski, liczyli, że uda im się odwrócić ten kierunek – nadać przez łącza wrocławskie swój komunikat odczytany w Gleiwitz. Technicznie nie było to jednak możliwe, o czym napastnicy nie wiedzieli. Liczyli, że komunikat ten – via Breslau – usłyszy niemal połowa Rzeszy, a przede wszystkim

www.odkrywca.pl

ich przełożeni w Berlinie, a tymczasem prowokacyjne słowa nie dotarły nawet do wielu gliwickich radiosłuchaczy.

Kilka godzin później, gdzieś około północy z 31 sierpnia na 1 września, przed furtką radiostacji zjawił się ktoś, kto organizatorom napadu mógł przysporzyć wielu kłopotów. Ani szef Służby Bezpieczeństwa SS obergruppenführer SS Reinhard Heydrich, ani jego przełożony Heinrich Himmler, ani szef bojówki sturmbannführer SS Alfred Helmut Naujocks nie przewidzieli,

nie udzielił żadnych konkretnych informacji.

Na wszelki wypadek prokurator gliwicki sporządził notatkę służbową i przesłał ją do swego przełożonego w Breslau (rejencja opolska wchodziła wówczas w skład prowincji śląskiej ze stolicą we Wrocławiu), doktora Sturma. Ten na jej podstawie oraz na podstawie informacji prasowych sporządził obszerny raport, który opatrzył klauzulą „Geheim!" (Tajne) i wysłał do Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy. Doktor Sturm pisał między innymi:

Na dno szybu. Leszek Adamczewski
Książka ta to zbiór sensacyjnych reportaży z dziejów Górnego Śląska czasów drugiej wojny światowej. Autor zabiera czytelników w przeszłość Katowic, Gliwic, Bytomia, Oświęcimia, Raciborza, Kędzierzyna-Koźla, Opola, Nysy i Góry Świętej Anny. Adamczewski zagląda za kulisy prowokacji gliwickiej i do wagonów stojących koło Opolu pociągu specjalnego Adolfa Hitlera.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Na tej kolorowej widokówce widać gliwicki hotel Haus Oberschlesien, gdzie przez kilka dni mieszkali esesmani, którzy wieczorem 31 sierpnia 1939 roku napadli na radiostację w Gleiwitz.

że gliwiccy radiosłuchacze zaalarmują instytucje porządku publicznego. Policja kryminalna podlegała Himmlerowi i szybko jej funkcjonariuszy spławiono. Ale oto w środku nocy przed furtką radiostacji pojawił się gliwicki prokurator. Do jego obowiązków służbowych należało zapoznanie się z miejscem napadu, zabezpieczenie dowodów i przesłuchanie świadków.

Jakież było jego zdziwienie, gdy stojący przed furtką gestapowiec nie wpuścił prokuratora na teren radiostacji. Zawezwał jednak swego przełożonego, który podtrzymał tę decyzję i, poza kilkoma ogólnikami,

„31 sierpnia 1939 roku o godzinie 20:00 nastąpił napad na radiostację w Gleiwitz. Według tego, co podają gazety, do radiostacji wtargnęli Polacy (polscy powstańcy), którzy widocznie znali miejscowość. Przy pomocy kastetów powalili niewielką ochronę, która pełniła służbę. Następnie odłączyli od nadajnika radiostację w Breslau, z którego w tym czasie transmitowano audycję na Gleiwitz. Następnie przy pomocy ręcznego mikrofonu, który mieli ze sobą, odczytali odezwę. Napastnicy przedstawili się jako polska rozgłośnia w Gleiwitz, po czym odczytali w języku polskim i częściowo

również w języku niemieckim odezwę. W imieniu »polskiego ochotniczego górnośląskiego korpusu powstańczego« podali do wiadomości, że miasto i rozgłośnia znajduje się w rękach Polaków. Następnie po rzuceniu antyniemieckich obelg zgłosili roszczenia do »polskiego Breslau i polskiego Danzig«. Zaalarmowana przez radiosłuchaczy policja szybko nadeszła z odsieczą. W toku wymiany strzałów został zabity jeden z powstańców, podczas gdy wszyscy pozostali, jak podaje prasa, zostali uwięzieni. Gestapo (Komisariat Policji Granicznej) natychmiast podjęła śledztwo w sprawie tego zajścia. Kieruje nim radca policyjny Hauser".

Zawodowo-polityczna tajna sprawa Rzeszy

W dalszej części raportu Sturm poskarżył się na gestapo, pisząc: „Gdy prokurator w Gleiwitz, zgodnie z przysługującymi mu uprawnieniami, domagał się podania bliższych szczegółów, szef tamtejszego gestapo dając mu do zrozumienia, że ma taki rozkaz centrali w Berlinie, odmówił dalszych wyjaśnień". Hauser powiedział tylko gliwickiemu prokuratorowi, że w tym przypadku chodzi „o zawodowo-polityczną (»eine fachpolitische«) tajną sprawę Rzeszy, którą prokuratura nie powinna się zajmować".

W Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy, którym wówczas kierował nie nazista, ale >>>

>>> konserwatysta Franz Gürtner, prawdopodobnie domyślano się, na czym polegała prowokacja gliwicka i nie spieszono się z udzieleniem odpowiedzi doktorowi Sturmowi. Czekano na rozmowę z wysokiej rangi funkcjonariuszem SD, do której doszło 14 września. Na przysłanym z Breslau raporcie tego dnia pojawiła się bowiem adnotacja: „Rozmowa z panem M. D. z Urzędu III [zapewne z utworzonego właśnie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, w którym kierowany przez Ottona Ohlendorfa Urząd III zajmował się różnymi dziedzinami życia społecznego w Niemczech, w tym również prawem – przyp. autora]. Postanowiono nie przekładać dokumentacji sekretarzowi stanu". W Ministerstwie Sprawiedliwości urząd sekretarza stanu w latach 1934–1942 zajmował fanatyczny nazista (były komunista) Roland Freisler, który w 1944 roku – jako przewodniczący Trybunału Ludowego – „zasłynął" z wyjątkowo brutalnego traktowania oskarżonych w procesach przeciwko oficerom i arystokratom powiązanym z zamachem na życie Adolfa Hitlera z 20 lipca 1944 roku.

Około połowy września 1939 roku do raportu doktora Sturma ktoś dopiął kartkę z informacją, że w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy „sprawę uznano za tajną i nie należy do niej wracać". Pod tą konstatacją jest nieczytelny podpis.

W końcu odpowiedziano również doktorowi Sturmowi. Wrocławski prokurator dowiedział się tylko, że „sprawa nie nadaje się do podjęcia w drodze postępowania sądowego" ponieważ ten „czyn popełniony został na terenie wewnętrznego obszaru operacyjnego".

Sturm zrozumiał, że niepotrzebnie się wychylił i zakazał prokuratorowi w Gleiwitz wtrącanie się do tej sprawy.

Zaczęło się!

Wróćmy jednak do tamtej ciepłej nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku. Dochodziła 5:00. Sen Clare Hollingworth w katowickim hotelu zakłóciły jakieś hałasy przypominające odgłosy trzaskania drzwiami. Obudziła się i usłyszała ryk syren przeciwlotniczych. Podeszła do okna. Na niebie nad Katowicami zobaczyła samoloty i smugi ognia artylerii przeciwlotniczej.

Kilka minut wcześniej polskie posterunki obserwacyjne umieszczone na dachach Domu Powstańca i „drapacza chmur" przy ulicy Żwirki i Wigury wypatrzyły pod nisko wiszącymi nad miastem chmurami nadlatujące bombowce nurkujące Ju-87. Rozległ się pierwszy w historii Katowic alarm przeciwlotniczy, uruchomiony przez harcerza Aleksandra Drapellę. Celem stukasów z 2. Pułku Bombowców Nurkujących imienia Immelmanna było lotnisko na Muchowcu. Eksplozje niemieckich bomb uszkodziły hangary i inne budynki lotniska oraz bocznice kolejowe.

Gdy po ukończeniu 100 lat Clare Hollingworth przypominała sobie tamten poranek w katowickim

Polski schron bojowy Obszaru Wojennego „Śląsk" na granicy polsko-niemieckiej w rejonie Beuthen (Bytomia). Obsadzony przez żołnierzy z 75. Pułku Piechoty w Chorzowie w walkach obronnych 1 września 1939 roku najprawdopodobniej nie brał udziału.

hotelu, myliły się jej podstawowe fakty. Z Katowic do Warszawy nie można było wówczas zatelefonować, podnosząc słuchawkę i wykręcając numer. Połączenie przez centralę musiało trwać, zwłaszcza w warunkach wojennych. A ponadto Hollingworth nie mogła sobie przypomnieć, do kogo pierwszego zatelefonowała.

– Pamiętam – mówiła w 2011 roku – gdy dzwoniłam do Roberta Hankego, sekretarza ambasady w Warszawie, mówiąc:

– Tu Hollingworth. Zaczęło się.

– Głupstwa, oni wciąż negocjują – odpowiedział.

A ja na to: – Jak możesz tego nie słyszeć.

I wyciągnęłam słuchawkę telefonu przez okno, żeby mógł usłyszeć inwazję Niemców.

Kolejny (a może pierwszy?) telefon wykonała do warszawskiego korespondenta „The Daily Telegraph", informując Greene'a o wybuchu wojny.

Gdy jakąś godzinę później Clare wyruszyła piechotą do brytyjskiego konsulatu, naszły ją wątpliwości. Obawiała się, że u progu dziennikarskiej kariery mogła popełnić gafę życia, informując Greene'a, a za jego pośrednictwem cały świat o wybuchu wojny. Paradoksalnie odetchnęła z ulgą, gdy w konsulacie potwierdzono jej spostrzeżenia. Od kilkudziesięciu minut rzeczywiście trwała wojna polsko-niemiecka, chociaż obie strony zrzucały na przeciwnika odpowiedzialność za jej wybuch. Rozgłośnia w Breslau, której sygnał odbierano w konsulacie, informowała o licznych napadach polskich bojówek składających się głównie z dawnych powstańców śląskich i regularnych oddziałów Wojska Polskiego na niemieckie placówki graniczne, a nawet na rozgłośnię w Gleiwitz, leżącą w odległości kilku kilometrów od granicy…

Prawda o tych hitlerowskich prowokacjach została ujawniona dopiero na procesie czołowych zbrodniarzy nazistowskich przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym. Aż do 1946 roku, gdy w Norymberdze odczytano zeznania Naujocksa, świat wierzył, że to Polacy nie wytrzymali napięcia tamtych letnich dni i napadli na niemiecką radiostację, tym samym ułatwiając Niemcom agresję na Polskę i wybuch konfliktu wojennego, który z biegiem lat objął niemal cały świat.

Leszek Adamczewski

Poznański dziennikarz i pisarz. Wieloletni współpracownik „Odkrywcy". Autor ponad 20 książek, cieszących się wielkim zainteresowaniem czytelników, poświęconych tajemniczym zdarzeniom z czasów II wojny światowej. W czerwcu ubiegłego roku ukazała się „Klęska gauleitera. Sensacje z Kraju Warty". Wiosną tego roku ukazały się „Prusy w ogniu. Między Królewcem a Toruniem", a wkrótce do księgarń trafi „Tajemnicza broń Hitlera".

W tym pomieszczeniu radiostacji gliwickiej niewiele zmieniło się od wieczora 31 sierpnia 1939 roku, gdy przebywali tu esesmani Alfreda Naujocksa.

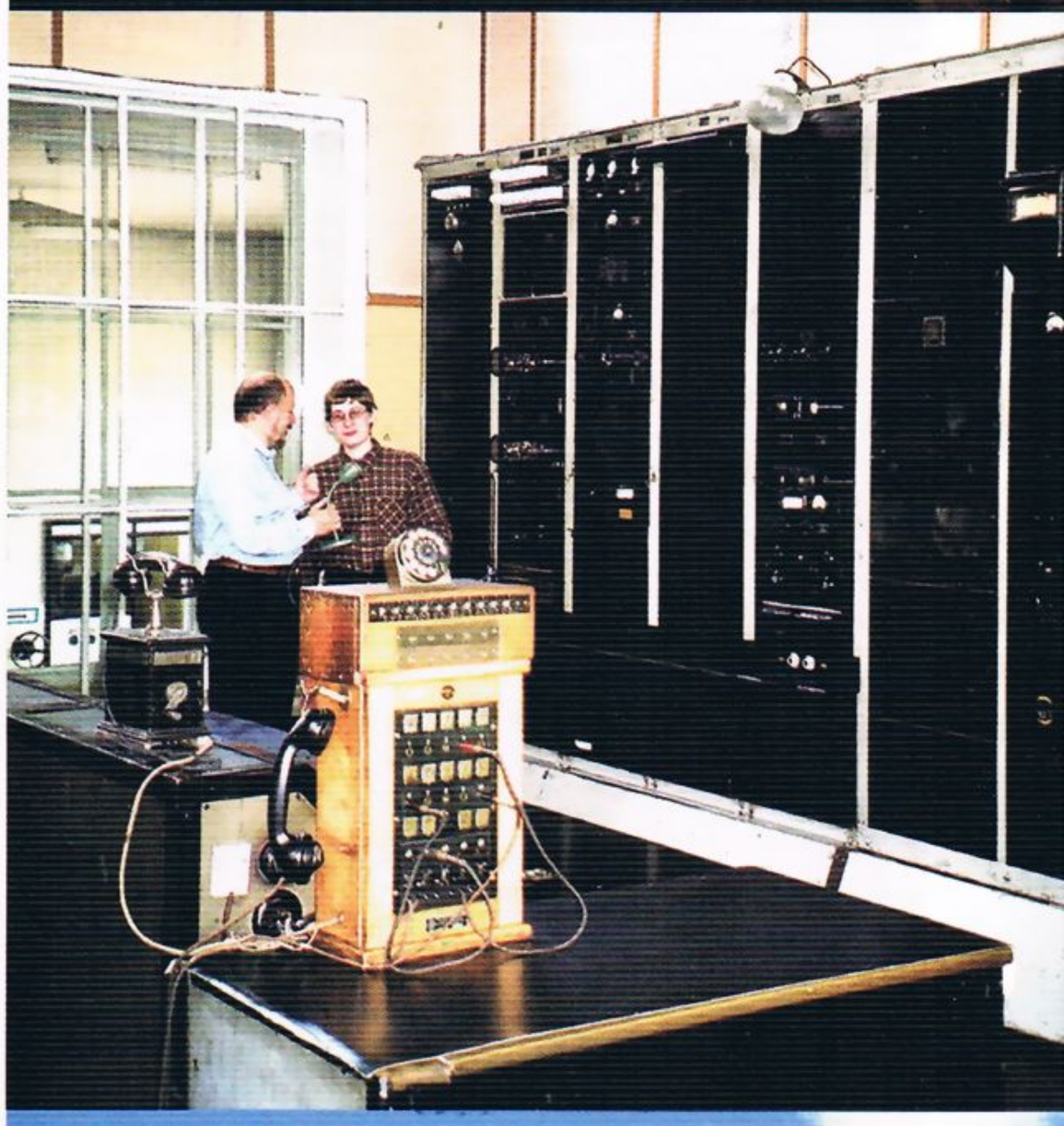

Dawna niemiecka radiostacja w Gliwicach na współczesnym zdjęciu.

fot. Leszek Adamczewski, arch. autora, Internet

CZOŁGI DZIWOLĄGI

CZĘŚĆ 2

JACEK JAWORSKI

Typowa sylwetka czołgu jest powszechnie znana. Jednak mają one długą historię, sięgającą nawet średniowiecza i w trakcie rozwoju technologicznego przybierały częstokroć zadziwiające kształty i nie mniej kuriozalne rozwiązania konstrukcyjne.

CZOŁG BEZGĄSIENICOWY

Najbardziej wrażliwym na zniszczenie miejscem każdego czołgu jest gąsienica. Dla znaczącego podwyższenia żywotności i odporności czołgu, najlepiej byłoby to słabe miejsce po prostu wyeliminować. Tak prosta logika przywiodła konstruktorów T. Laszenko i S. Badajewa do idei budowy czołgu bezgąsienicowego, i tak też go nazwali. Jego opancerzona kabina o cylindrycznym kształcie wspierała się na dwóch otaczających ją walcach, wykonanych ze stali pancernej i zaopatrzonych w stożkowate kolce dla łatwiejszego toczenia się. Z kabiną połączone były elastycznymi amortyzatorami. Każdy z nich poruszał się niezależnie od drugiego. W kabinie mieścił się silnik, broń przeciwpancerna, przeciwlotnicza, maszynowa, miotacze ognia, pociski, baki na paliwo, smary, butle ze sprężonym powietrzem. Pozostałą przestrzeń przeznaczono na fotele załogi. Armaty i karabiny maszynowe umieszczono również w walcach, w miejscu ich osi. Dzięki właściwemu zachowaniu odległości od centrum kabiny do środka ciężkości, jak wyliczono, pojazd mógł pokonywać stromizny o nachyleniu 20–25 st. Większe nachylenia terenu wymagały połączenia dwóch czołgów, tworząc z niego czterowalcowy pojazd. Dzięki hermetyczności był zdolny do forsowania przeszkód wodnych w całkowitym zanurzeniu – wówczas korzystano z zapasów sprężonego powietrza. Obliczono, że optymalne gabaryty dla tego typu czołgu to 4,25 m wysokości i 8 m szerokości. Zakładano, że dzięki znacznej szybkości poruszania się będzie trudnym do trafienia celem, a dzięki swej masie powinien jak najczęściej iść na taranowanie wrogich czołgów.

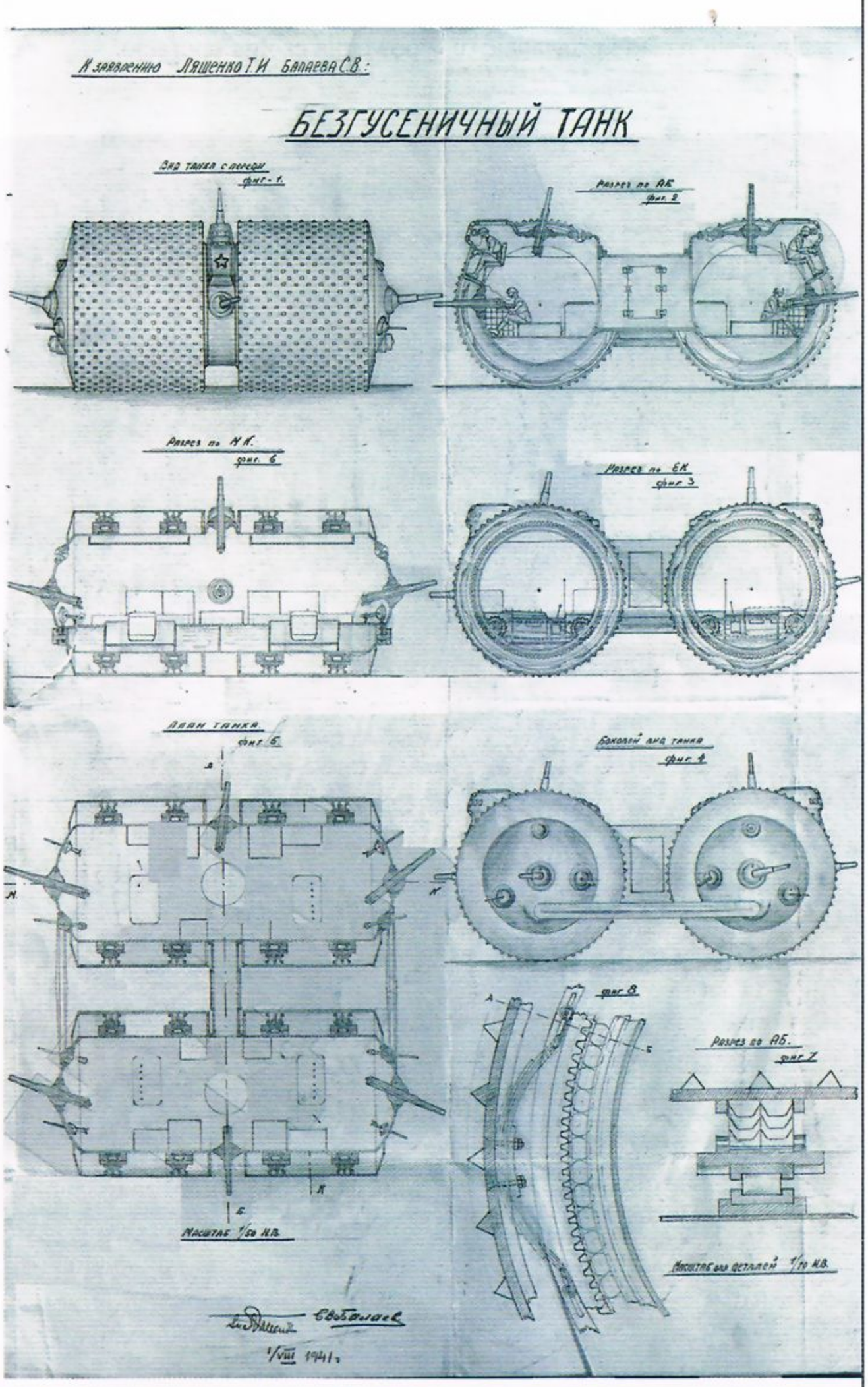

Czołg bezgąsienicowy Laszenko i Badajewa.

fot., rys. arch. autora

>>>

www.odkrywca.pl

>>>

Brytyjski projekt gigantycznego czołgu na betonowych kołach.

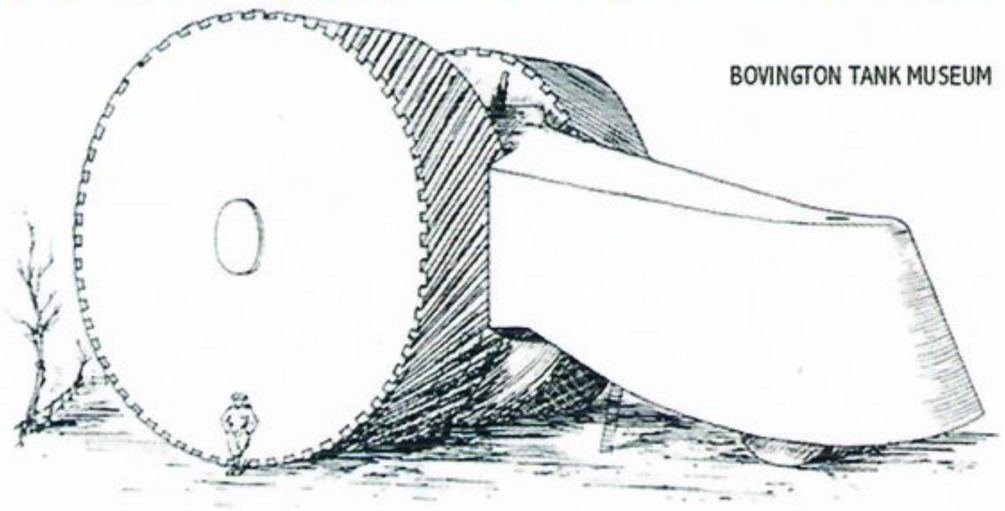

GIGANT NA BETONOWYCH KOŁACH

W latach 1917–1924 pojawiały się jeszcze inne wizje potężnych czołgów, o ile taka nazwa w ogóle może znaleźć jakiekolwiek odniesienie. Rojono wówczas także o wykorzystaniu morskich czołgów, którymi były ówczesne pancerniki, i osadzeniu ich na gąsienicach, względnie na kołach, dzięki czemu mogłyby wprost z morza debarkować się na ląd i prowadzić tu typowe dla czołgu operacje.

Podobna idea odnosiła się także do łodzi podwodnych wyposażonych w gąsienice. Takie giganty nie stanowiły jednak jedynie wytworu maniakalnych, odrealnionych inżynierów. Wszystkie te projekty zdawać by się mogły czystą fantazją. Jednak w świetle tego, co w tym samym czasie faktycznie zbudowali Brytyjczycy czy Rosjanie, zaczynają one nabierać wszelkich cech prawdopodobieństwa. W Tank Museum w Bovington oglądać można komplet rysunków zaopatrzonych jedynie skąpymi komentarzami i opisami. Przedstawiają kolosalny czołg na dwóch kołach o średnicy ok. 10 m zbudowanych z betonu. Projekt takiego brytyjskiego krążownika lądowego przedstawiony został w trakcie trwania I wojny światowej. Brakuje nazwiska konstruktora, jak i jakichkolwiek bliższych informacji na temat jego testowania. Projekt dziwnie przypominał jednak niemiecki czołg Treffaswagen, skonstruowany w tym samym czasie – był jakby jego betonowym odlewem, tylko o znacznie większych gabarytach.

CAR CZOŁG

W latach 1914–1915 rosyjski inżynier wojskowy kpt. Nikołaj Lebiedienko opracował jeden z najbardziej niezwykłych projektów czołgowych. Była to gigantyczna, przemieszczająca się opancerzona maszyna. W pracach uczestniczył cały zespół młodych uczonych, późniejszych członków Rosyjskiej Akademii Nauk: B.S. Steczkin i A.A. Mikulin. Część obliczeń wykonał ich krewny, prof. N.E. Żukowski. W założeniu konstruktora miała ona wpłynąć na tok I wojny światowej i historii Rosji w XX w. Ojcem chrzestnym nazwy nadanej tej niezwykłej maszyny bojowej – „car-czołg" (car-tank) stał się Mikulin. Jej wybór znamionował pechową przyszłość. Przecież losy wszystkich poprzednich gigantów o carskiej nazwie (car-puszka, car-kołokoł) potoczyły się fatalnie: carski dzwon nigdy nie zadzwonił, a carska armata wystrzeliła tylko raz. Może dlatego w swym krótkim żywocie ta niezwykła maszyna zdążyła otrzymać i inne nazwy: „tank Lebiedienko" lub „nietoperz". Ta ostatnia wiązała się z podobieństwem tego „ustrojstwa", gdy przenoszono je za tylne koło, właśnie do śpiącego z głową w dół nietoperza.

W styczniu 1915 roku Lebiedienko został przyjęty przez cara Mikołaja II i zdołał zainteresować go swym projektem na tyle skutecznie, że monarcha, widząc drewniany model przyszłego pojazdu, bezzwłocznie zarządził sfinansowanie tego unikalnego pomysłu. Na jego realizację wyasygnowano ogromną kwotę 210000 rubli. Rosja dopiero co przystąpiła do wojny. Podobnej maszyny nie posiadała żadna armia świata. Według zapewnień jej twórcy mogła ona, niczym zapałki, łamać potężne drzewa, miażdżyć budowle, pokonywać okopy, przy tym pokrywać pozycje wroga huraganowym ogniem.

Główna jej siła polegała na przerażających rozmiarach. Zgodnie z zamysłem Lebiedienki, rozebrany na części car-tank miał być koleją dostarczany na teatr działań wojennych, tam montowany i holowany na bezpośrednią linię frontu. Nietrudno wyobrazić sobie wrażenie, jakie wywarłoby pojawienie się na froncie opancerzonego, poruszającego się o własnym napędzie i plującego ogniem obiektu wielkości czteropiętrowego domu.

Współczesna wizualizacja car-tanku.

www.odkrywca.pl

„SHODUKET TO SKOROHODOVAJA DWUHKOLIOSNAJA TANGA"

Co oznaczało słowo tanga, nie wie nikt poza autorem wynalazku, niejakim Łukinem, lecz krył się pod nią równie niezwykły projekt maszyny bojowej przedłożony radzieckiej Agencji ds. Patentów w 1928 roku. Łukin sugerował wyposażyć swą Tangę w dziesięć ckm-ów. Czym więcej, tym lepiej. Wiedziony tą zasadą konstruktor pomyślał podobnie i o kołach: niech mają po 12 m średnicy(!). Całość była nieregularną bryłą żelastwa, toczącą się na centralnie położonych dwóch kołach. Blachy pancerza umocowano skośnie, pod znacznym kątem, co było rozwiązaniem zastosowanym praktycznie dopiero w później zbudowanym T-34. Konstruktor dość dokładnie przedstawił wszystko to, co stanowiło zewnętrzną skorupę czołgu, lecz przemilczał wszystko to, co dotyczyło rozwiązań w jego wnętrzu. Może dlatego, że zdobywanie wiedzy technologicznej Łukin uznał za wystarczające już po drugim roku studiów w Instytucie Technologicznym w Leningradzie, z którego został relegowany za „nieuspiewajemost". Ostatecznie Agencja ds. patentów odrzuciła jego projekt.

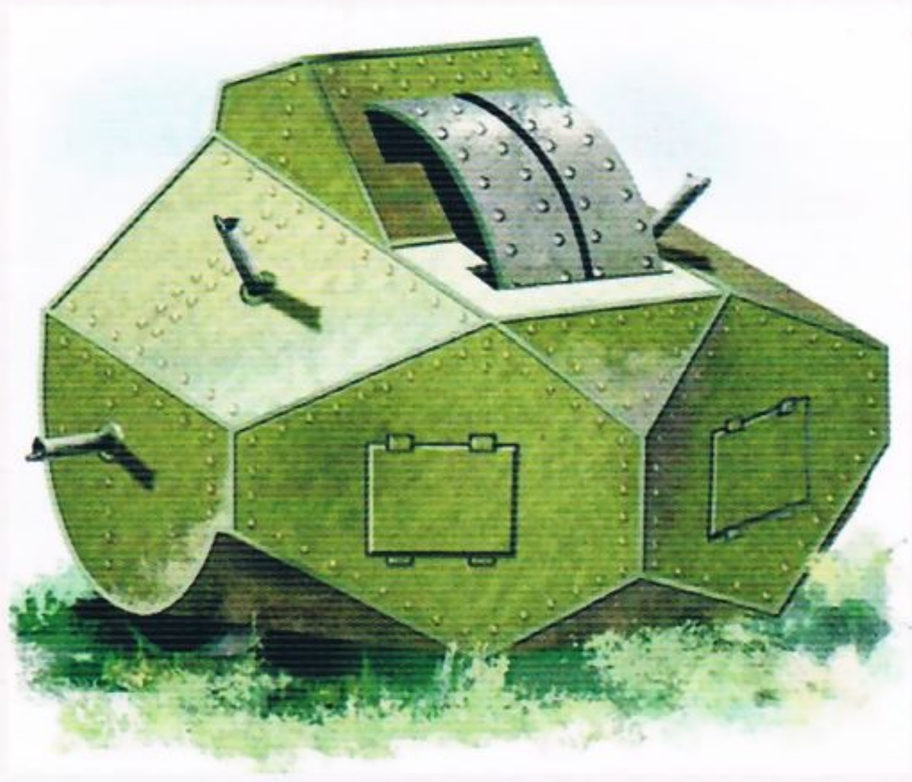

Shoduket z 1928 roku o 12-metrowych kołach.

W końcu lipca wykonane zostały części nadwozia i przystąpiono do montażu. Podstawowe podzespoły montowane były w zakładach w Chamownikach (60 km od Moskwy), koła wykonywano w Dmitrowkie. Prace te prowadzono z zachowaniem wszelkich wymogów tajemnicy wojskowej na tajnym poligonie, w lesie opodal stacji Orudiewo koło Dmitrowki. W konsekwencji las ten ludność zaczęła nazywać „lasem-czołgiem". Doprowadzono do niego kolejkę wąskotorową. Niejasne pozostaje, jakim sposobem zdołano to wszystko utrzymać w tajemnicy i przy pomocy jakich mechanizmów rozładowywano podzespoły na leśnym poligonie, czy przewieźć na platformach olbrzymie części czołgu. W połowie sierpnia „car-tank" był zmontowany.

Zasadniczo machina Lebiedienki, poza nazwą, z czołgiem ma dalekie powinowactwo. Był wprawdzie pokryty 5-milimetrowym pancerzem, lecz w porównaniu do ówczesnych czołgów, poruszających się na gąsienicach, przedstawiał sobą trójkołową konstrukcję, która swym wyglądem przypominała armatnią lawetę. Dwa przednie (napędowe) koła miały ogromną średnicę 9 m, tylne (kształtu walca) było znacznie mniejsze, ok. 1,5 m. Wysokość maszyny wynosiła 9 m, a szerokość 12 m. Przy tych gabarytach i użyciu grubszego od zaplanowanego metalu ważyła aż 44 t, to jest półtora razy więcej niż zakładano w projekcie, a to przekładało się na niewielką szybkość poruszania się 17 km/h. Czołgu nie zdążono uzbroić, choć zgodnie z planami miał posiadać dwie armaty, dla których wybudowane zostały dwie boczne wieżyczki na osiach kół, i osiem karabinów maszynowych Maksim 7,62 mm umieszczonych dookoła wieżyczki. Dodatkowe uzbrojenie planowano rozmieścić pod dnem maszyny. Z danych konstrukcyjnych interesujące jest to, że każde z przednich kół posiadało swój własny silnik Maibach o mocy 240 KM. Wykorzystano w tym celu zdobyczne silniki zdjęte z niemieckiego Zeppelina. Wielki rozmiar kół zakładał zwiększone możliwości pokonywania trudnego terenu, lecz słabą stroną konstrukcji okazało się koło tylne.

W sierpniu tego roku na poligon przybyła wysoka komisja w celu przyjęcia prototypowego egzemplarza czołgu. W trakcie pierwszej próby przeprowadzonej maszyna ruszyła z miejsca, lecz po pokonaniu nie więcej jak 10 m ugrzęzła tylnym kołem w rozmiękłym gruncie, a wielkie koła nie zdołały go wyciągnąć. Mikulin i Steczkin przystąpili do opracowania potężniejszych silników i powtórne testy odbyły się w 1916 roku. Nie pomogły mocniejsze od wszelkich innych, stosowanych w ówczesnych czołgach, silniki przednich kół; czołg okazał się niezdolny do pokonywania przeszkód terenowych. Dało też o sobie znać nieprzemyślane rozłożenie środka ciężkości. Poza tym „rowerowe" szprychy kół łatwo poddawały się niszczycielskiemu działaniu szrapneli, co w warunkach bojowych szybko doprowadziłoby do przewrócenia się całej konstrukcji. Car-czołg okazał się być kolosem na glinianych nogach. Zdołał przejechać tylko 10 m. W sierpniu 1916 roku wstrzymano finansowanie przedsięwzięcia, a w rezultacie negatywnej opinii wysokiej komisji, wszelkie prace nad nim zostały zarzucone. Bezceremonialnie porzucono go więc w tymże lesie, gdzie rdzewiejąc, stał do 1923 roku, kiedy to rozebrano go na złom.

W tak niesławny sposób zakończył swą krótką historię „unikalny i bezprecedensowy projekt".

fot., rys. arch. autora

>>>

>>>

„APARAT SIEMCZYSZYNA" I TOCZĄCY SIĘ CZOŁG

Czym jednak były wszystkie te plany wobec nieznającego granic wyobraźni projektu inżyniera Iwana Siemczyszyna. Był mieszkańcem Lwowa i poddanym cesarza Austro-Węgier, a jednak swój pomysł dedykował rosyjskiemu carowi. W czerwcu 1915 roku przekazał generałowi Meliantowi opatrzone szkicami memorandum, opisujące najdziwniejszy czołg I wojny światowej i prawdopodobnie nie tylko tego okresu. Był to zarazem najbardziej niedorzeczny i najmniej prawdopodobny do zbudowania pojazd bojowy. Nazwano go Oboj lub Aparatem Siemczyszyna. Posiadał kształt elipsoidalny i podobny był do gigantycznego jaja, tyle że o skorupie grubości 10 cm. Jego wysokość w najszerszym miejscu miała wynosić 300 m! Zaskakiwała też spodziewana szybkość poruszania się – 500 km/h, co miał zawdzięczać umieszczonym we wnętrzu silnikom. Załoga miała liczyć kilkuset żołnierzy. Projektant nie wspomniał, jak miałoby wyglądać sterowanie takim wehikułem, dość, że miał się toczyć naprzód i zmiatać wszystko, co napotka na swej drodze, w tym wrogie twierdze. Po rozpatrzeniu tej osobliwości przez uczonych z Wojskowego Wojskowo-Technicznego Instytutu projekt odrzucono jako całkowicie niedorzeczny. A mimo to, prawie 30 lat, później powrócono do zarzuconej idei, choć i wówczas pozostała w sferze planów. W lutym 1944 roku nieznany

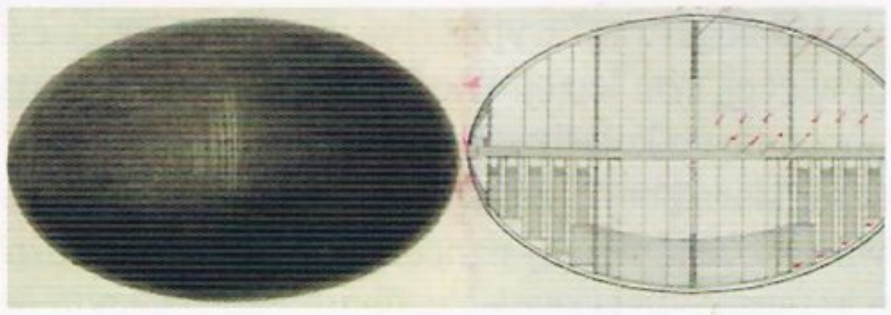

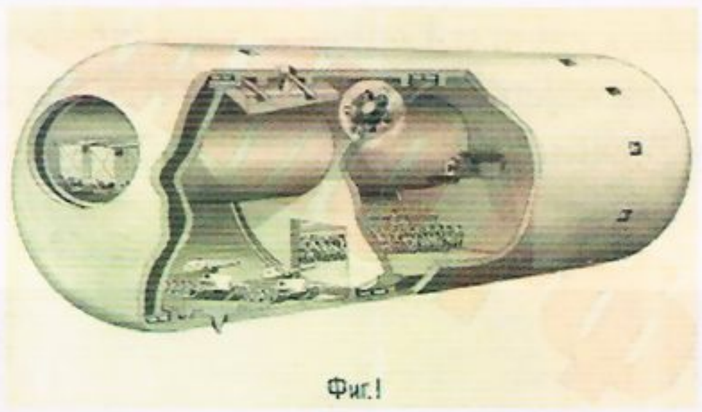

Toczący się gigant średnicy 300 m – „Oboj" I. Siemczyszyna. Projekt z 1915 roku.

z nazwiska kapitan inżynier, wykładowca Wojskowo-Politycznej Akademii w Briańsku podjął plan zbudowania mniejszego, lecz i tak zasługującego na miano giganta, ok. 35-metrowej długości walca. Do jego toczenia się konstruktor zamierzał wykorzystać kilka traktorów, poruszających się we wnętrzu biegnącej po osi rury o karbowanej wewnętrznej powierzchni. Ruch obrotowy rury przenoszony był na walec za pośrednictwem przekładni. Miał wgniatać w ziemię wszystko, co napotka na swojej drodze. Dawał schronienie kompanii piechoty, a nawet kilku czołgom, samolotom i wozom. Jego konstrukcja pozwalała na stałe utrzymanie podłogi z pozycji poziomej. Do jego budowy wyznaczone zostało przedsiębiorstwo „Metrostroj", drążące moskiewskie metro...

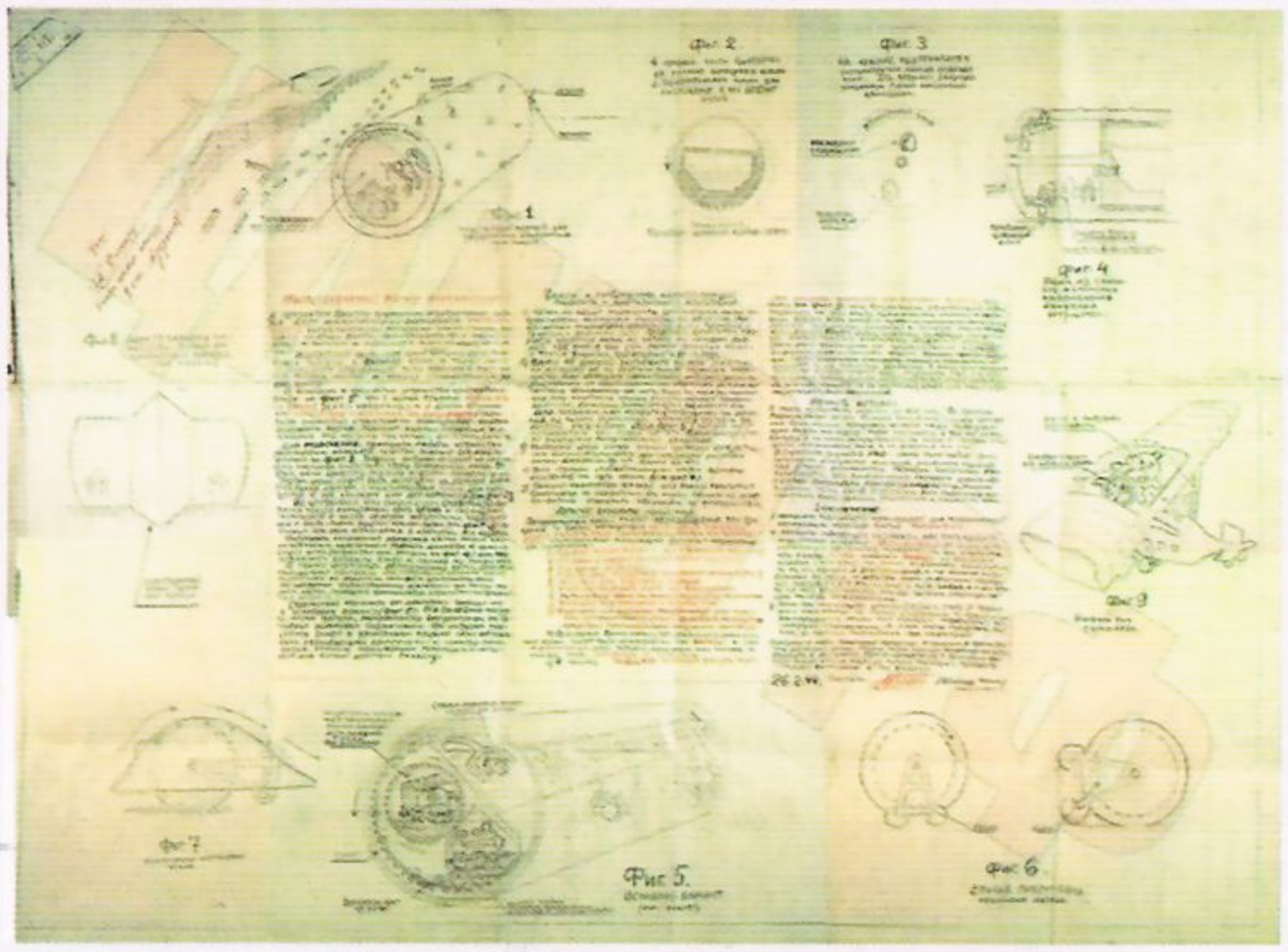

Jacek Jaworski
Politolog, arabista, z zamiłowania, historyk wojskowości, wiceprezes Stowarzyszenia Klub Miłośników Dawnych Militariów Polskich, autor kilku książek, klikudziesięciu artykułów, uczestnik konferencji naukowoych w kraju i zagranicą.

fot., rys. arch. autora

www.odkrywca.pl

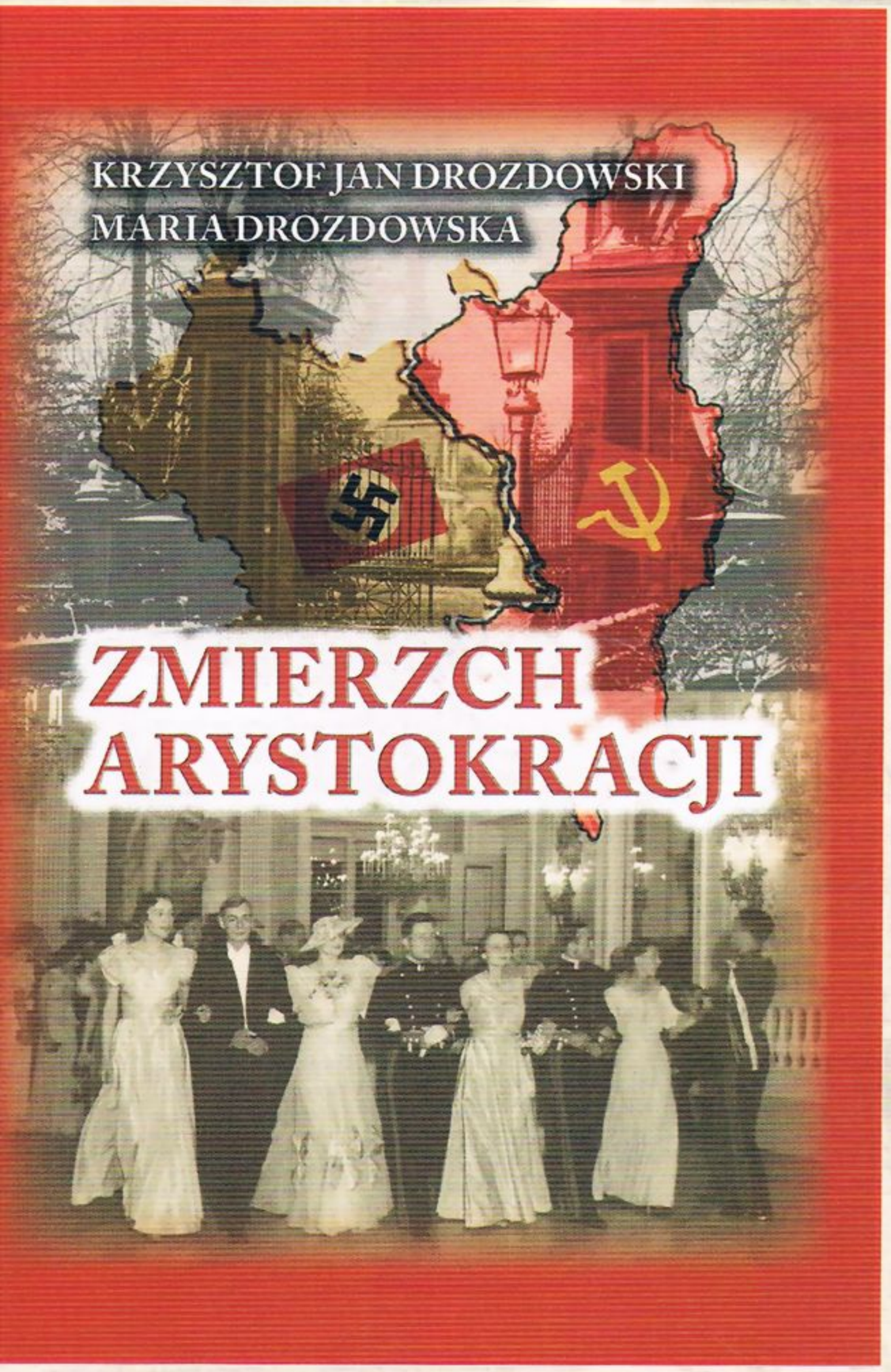

KRZYSZTOF JAN DROZDOWSKI
MARIA DROZDOWSKA
ZMIERZCH ARYSTOKRACJI
WSPOMNIENIA WOJENNE POLSKICH ARYSTOKRATÓW

„Zmierzch arystokracji" jest przejmującym zapisem ludzkich dramatów „okresu przejściowego" lat 1939–1945, traktuje o zbrodni dokonanej ręka w rękę przez sowietów i Niemców na przedstawicielach polskiej historii i kultury, ludziach najściślej związanych z tradycją. [...]

W pierwszym tomie autorzy skupiają się na latach 1939–1941. Szczególnie dużo miejsca zajmują relacje z samego września 1939 roku, zarówno odnoszące się do wspomnień z działań bojowych, jak i przeżyć cywilów. [...] Białoruski historyk Anatol Taras obliczył, że tylko w ciągu pierwszego miesiąca sowieckiej okupacji zamordowano 25 tysięcy Polaków [...]. We wspomnieniach polskich arystokratów widać niemal lustrzane odzwierciedlenie zbrodni po obu stronach sowiecko – niemieckiej linii demarkacyjnej na naszych ziemiach: deportacje, mordy, więzienia itp.

KSIĘGARNIA HISTORYCZNA
NAJTANIEJ KUPISZ W:
www.ksiegarniahistoryczna.org

II WOJNA ŚWIATOWA
MILITARIA
ODKRYWCA
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

Od października w sprzedaży!

Polecamy także m.in.:

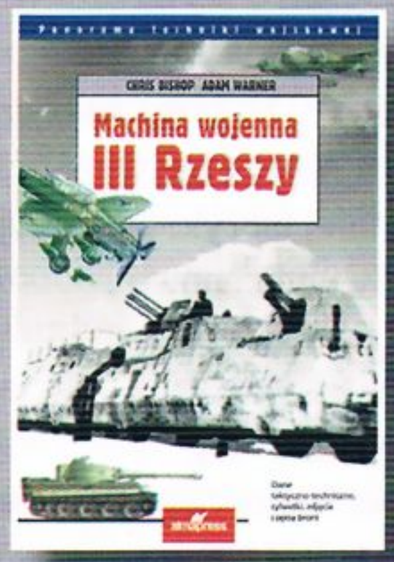

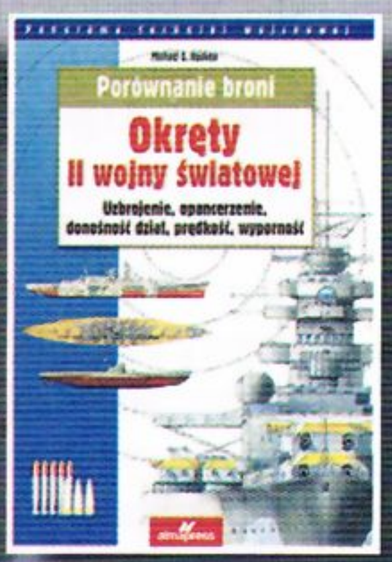

almapress

Alma-Press, ul. Lędzka 44a, 01-446 Warszawa
tel. (22) 877 27 04
e-mail: alma@almapress.com.pl
www.almapress.com.pl

WALTHER SCHNURR

Walther Gustav Schnurr

DYREKTOR ZAKŁADÓW DAG WERK CHRISTIANSTADT. PAPIEŻ MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH III RZESZY

CZĘŚĆ 3

MIŁOSZ GROBELNY

Na początku lat 70. naukowiec powrócił do Argentyny. Czy jego decyzja o ponownym wyjeździe z RFN wynikała z zainteresowania organów sprawiedliwości jego osobą, czy też była motywowana przejściem na emeryturę?

Argentyński exodus. Powojenne losy naukowca (1948–1958)

Po wojnie wielu zbrodniarzy niemieckich szukało możliwości ucieczki – na tyle daleko, aby nie dosięgnęła ich sprawiedliwość. Wielu decydowało się na wyjazd do Ameryki Południowej. Tylko do samej Argentyny uciekło ok. 5 tysięcy hitlerowców – czynnie lub biernie zaangażowanych w zbrodnie wojenne.

Jednym z naukowców, którzy znaleźli tam azyl, był nie kto inny jak dr Walter Schnurr, który wyjechał do Argentyny w 1948 roku, używając podrobionych dokumentów[1]. Został doradcą naukowym argentyńskiego rządu w programie atomowym. Przez prawie 10 lat wspierał swoim umysłem argentyńskiego dyktatora Juana Peróna, którego jedną z ambicji było opracowanie bomby atomowej. Naukowiec otrzymał azyl, jak sam podkreślił, „w czasach Peróna, w kraju, w którym wówczas nie miało się politycznie żadnych utrudnień"[2]. Argentyński program atomowy został oficjalnie rozpoczęty około roku 1950 przez kierownictwo CNEA – Comisión National de Energia Atómica. Wiele przesłanek wskazuje jednak na to, że Argentyna rozpoczęła prace nad tym projektem kilka lat wcześniej, już przed rokiem 1950, dzięki pewnym nazistom, którzy ukrywali się w Argentynie po przegranej II wojnie światowej. Argentyński dyktator Juan Perón przechwalał się możliwościami produkcji bomby atomowej przez jego kraj już w 1951 roku. Badania miały być oparte na pracach prowadzonych w Argentynie przez byłego fizyka-nazistę Ronalda Richtera oraz właśnie Walthera Schnurra. Jedno ze źródeł, choć niepewne, podaje, że w tym okresie mieszkał on w El Palomar na obrzeżach Buenos Aires i był współwłaścicielem małej fabryki produkującej materiały wybuchowe[3].

Schnurr testujący jakość bekonu (napromieniowanego promieniami gamma) z puszki konserwowej, zamkniętej i przechowywanej w temperaturze pokojowej przez 21 miesięcy. Źródło: https://www.iaea.org, artykuł z biuletynu pt. FOOD PRESERVATION BY IRRADIATION.

Wizytacja obiektu w Karlsruhe w 1965 roku przez niemieckiego prezydenta Heinricha Lübke i dyrektora ITU Jeana Blina. Schnurr po lewej opierający się prawą ręką o gablotę.
Źródło: 40 years of science at the institute for transuranium elements, European Comission Joint Reserch Centre, European Communities, 2003, s.6

Powrót do RFN (1958–1970)

W roku 1958 Walter Schnurr został zaproszony do RFN, do nowo otwartego programu badań nuklearnych

przez Franza Josepha Straussa, ówczesnego ministra ds. energii atomowej[4]. Przedsiębiorstwo zostało utworzone pod nazwą Centrum Badań Jądrowych w Karlsruhe. Była to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Państwo posiadało w niej 75% udziałów, zaś pozostałe 25% – land Badenia-Wirtembergia[5].

Projekt ten był bardzo kontrowersyjny. Schnurr, wspierany przez Karla Winnackera – szefa koncernu Farbwerke Hoechst i szarą eminencję niemieckiej polityki badań, przeforsował – wbrew wszelkim przejawom wrogości i groźbom procesu ze strony innych grup interesu – strategię dla powstającego Centrum Badań Jądrowych. Uchodziła ona wtedy za propozycję konkurencji[6]. W latach 1960–1970 dr Schnurr za pośrednictwem Winnackera piastował funkcję dyrektora w ośrodku w Badenii-Wirtembergii.

Okres 10-letniej kadencji na stanowisku dyrektora obfitował w przeróżne skandale. Dla przykładu, w roku 1969 roku minister ds. badań – Gerhard Stoltenberg – został zmuszony do przyznania się w Bundestagu, że Schnurr otrzymywał wynagrodzenie za to, co powinno być jego honorową konsultacją dla Niemieckiego Forum Atomowego[7].

„Schnurr, jak musiał też przyznać teraz w Bundestagu minister Stoltenberg, obraduje z poparciem ministerstwa nauki – okazjonalnie – Niemieckiego Forum Atomowego, nad służącym dobru powszechnemu stowarzyszeniem »wspieranie pokojowego użycia energii atomowej"«, którego prezesem jest obecnie znowu Karl Winnacker. Wbrew temu, że – zgodnie ze statutem – współpraca przy tym gremium jest honorowa (nieodpłatna), Schnurr otrzymuje za swoje doradztwo wynagrodzenie. Uzasadnienie: w ten sposób zostają wyrównane straty dochodowe, jakie poniósł Schnurr, kiedy to przed laty, zamiast wysoko płatnej posady w przemyśle, objął mało opłacane stanowisko w Karlsruhe". Schnurr miał być powiązany z szefem koncernu Hoechst, >>>

1 1964, wizyta premiera Republiki Kongo Cyrille Adoula w Centrum Karlsruhe.
Źródło: Stadtarchiv Karlsruhe, 8/BA Schlesiger 1964 / A11_5_1_16A.

2 Spotkanie z prezydentem Nigerii Amani Diori z dnia 4 kwietnia. 1968 w Centrum Badań Jądrowych.
Źródło: Stadtarchiv Karlsruhe, 8/BA Schlesiger 1968 / A 15 140/1/19A.

3 Spotkanie z amerykańskimi dyrektorami firm energetycznych w Centrum w Kalrsruhe. Schnurr po prawej.
Źródło: Stadtarchiv Karlsruhe, 8/BA Schlesiger 1963/ A10_92_4_19A.

4 12 marca 1959, budowa reaktora. Schnurr w środku.
Źródło: Stadtarchiv Karlsruhe, 8/BA Schlesiger 1959 / A 6 25/2/9.

www.odkrywca.pl

>>> Winnackerem – który notabene był również członkiem rady nadzorczej Centrum Badań Jądrowych w Karlsruhe. Ich partnerskie relacje były tematem wielu spekulacji i plotek[8].

Jeden z byłych dyrektorów w Centrum Badań Jądrowych w Karlsruhe wspominał: „Schnurr miał więcej z południowoamerykańskiej niż z teutońskiej postawy. Był hojny i bez zmartwień [o wydane pieniądze – dop. aut]. Zobaczył w Argentynie wspaniałą szansę dla niemieckiego przemysłu nuklearnego". Jego słowa miały być aluzją do sprawy kupna dwóch bardzo drogich urządzeń chłodzących, z którą Schnurr był łączony, pomimo że placówka w Karlsruhe wymagała tylko jednego.

Inny fragment wypowiedzi osoby z bliskiego otoczenia naukowca: „Schnurr zachował bardzo sprecyzowane interesy w swoim gościnnym kraju. Podczas swojej kadencji jako dyrektor dokonywał okresowych wyjazdów do Argentyny – nawet podczas swoich wakacji. Był w bliskim kontakcie z Castro Madero, ówczesnym szefem Komisji Energii Atomowej [CNEA – dop. aut.] i jego dwoma poprzednikami. Zważywszy na jego szerokie kontakty, Schnurr grał ważną rolę w Atucha-I" – miał powiedzieć jeden ze znajomych naukowca z czasów wspólnych dni spędzonych w Zachodnich Niemczech[9].

Cicha Pomoc dla nazistów. Oliver Schröm O., Andreas Röpke.

Organizacja weteranów SS Stille Hilfe – Cicha Pomoc dla Jeńców Wojennych i Internowanych – działa bez przeszkód od 50 lat. Jej najbardziej znanym członkiem jest Gudrun Burwitz, córka Heinricha Himmlera. Cicha Pomoc pracuje nad rozwojem międzynarodowej sieci brunatnej braci. Czuwa nad odpowiednim wychowaniem kolejnych pokoleń i przekazaniem im zaplecza finansowego. Raport ukazuje od wewnątrz funkcjonowanie środowisk nazistowskich.

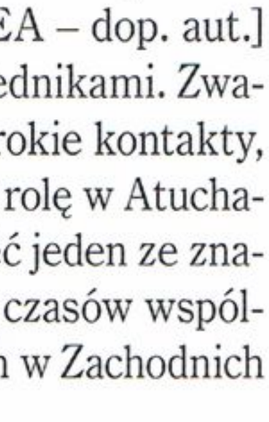

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

O czym mowa? Dr Schnurr był jednym z kluczowych negocjatorów pomagającym Niemcom zapewnić im zamówienie pierwszego argentyńskiego komercyjnego reaktora średniej wielkości o nazwie Atucha I, którego moc docelowa wynosiła 375 MW[10]. Pierwszy reaktor zbudowany został na podstawie projektu rozwiniętego przez W. Schnurra w Karlsruhe i przez firmę z Niemiec Zachodnich – Kraftwerk Union AG[11].

6 listopad 1964, spotkanie z przedstawicielami AEG. Źródło: Stadtarchiv Karlsruhe, 8/BA Schlesiger 1964 / A11_184_4_13A.

Testy nad reaktorem w Centrum w Karlsruhe. Źródło: Stadtarchiv Karlsruhe, 8/BA. Schlesiger 1962 / A9_90_3_2 https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de.

Nie można nie wspomnieć, że w latach 60., równolegle do pełnionych przez siebie funkcji, Schnurr był również jednym z głównych reprezentantów RFN w potężnym EURATOMie, czyli Europejskiej Wspólnocie Energii Atomowej[12]. Schnurr był jednym z jej członków od 1 kwietnia 1963 roku do 31 marca 1968 roku. 9 lipca 1963 roku, podczas walnego spotkania komitetu, dokonano wyboru zarządu. Funkcję przewodniczącego organu powierzono Willy'emu Dekeyserowi, zaś Walter Schnurr mianowany został wówczas jego zastępcą[13].

Na tropie narodowych socjalistów (1970–1982)

Ostatecznie Walther Schnurr odszedł na emeryturę w roku 1970, w wieku 66 lat. Pewne jest, że w tym okresie emerytowany naukowiec mieszkał w Karlsruhe na ulicy Osteroder 1, w wielkiej willi z basenem.

Tego samego roku W. Schnurr został wezwany na ponowne przesłuchania przez funkcjonariuszy policji kryminalnej landu Nadrenii Północnej-Westfalii w zachodnich Niemczech. Podczas przesłuchań z dnia 16 marca 1970 roku opowiadał, że jeszcze w styczniu 1945 roku w fabryce w Christianstadt pracowało 6 tys. więźniów przymusowych. Pozostała ich liczba została wcześniej ewakuowana[14]. Były dyrektor obiektu bronił się, jakoby podczas ostrej zimy 1944/1945 miał zorganizować transport samochodowy pomiędzy lagrem a oddalonym miejscem pracy oraz lepsze racje żywieniowe dla pracowników przymusowych. Co ciekawe, Schnurr zarzekał się, jakoby miał nigdy nie widzieć na żywo żadnego z obozów krzystkowickiej fabryki materiałów wybuchowych[15]. Czy mówił prawdę? Wiadomo, że od października 1944 roku nie przebywał na terenie zakładów Verwertchemie, więc nie można przypisać mu żadnych decyzji kierowniczych na przełomie lat 1944/1945.

Wiemy, że mniej więcej w tym czasie naukowiec powrócił do Argentyny, jak sam stwierdził: „jego ukochanej drugiej ojczyzny"[16]. Czy jego decyzja o ponownym wyjeździe z RFN wynikała z zainteresowania organów sprawiedliwości jego osobą, czy też była motywowana przejściem na emeryturę? Trudno jednoznacznie stwierdzić, jednak wcześniejsze przesłuchania mogły mieć duży wpływ na jego decyzję.

www.odkrywca.pl

Za swoje zasługi dla Argentyny naukowiec w 1973 roku został uhonorowany medalem Mayo, najwyższym argentyńskim odznaczeniem dla obcokrajowców[17].

W roku 1974 spod ręki Schnurra wyszła współautorska praca naukowa pt. „Wasserstoffgewinnung aus Wasser mittels Reaktorwärme". Pozycja opublikowana została w Niemczech Zachodnich[18].

26 kwietnia 1982 roku w brytyjskiej telewizji BBC podczas wieczornej Panoramy wyemitowano program dokumentalny pt. „Argentyna i bomba". Film ukazywał argentyński przemysł atomowy i jego możliwości. Schnurr został przedstawiony jako postać kluczowa dla całego przedsięwzięcia[19]. Wyznał on przed kamerą, że z miłości do swojej „drugiej ojczyzny", postawił na nogi argentyńską naukę. Na pytanie, dlaczego minister Strauss ściągnął go z odległej Ameryki Południowej, odpowiedział: „Myślę, że dlatego, iż miałem szerokie doświadczenie w osiąganiu wielkich rzeczy" – chełpił się 77-letni wówczas Schnurr. „Jestem wynalazcą, chemikiem, odkryłem całą masę rzeczy. Przez 2 lata osiągnąłem 60 patentów w pracy w Hoechst. Później podczas wojny duże zakłady wykorzystywały moje patenty do tworzenia uzbrojenia. Myślę, że ten sukces spowodował, iż minister Strauss wpadł na pomysł, aby ściągnąć mnie z Boliwii i przyczynić się do rozwoju energii atomowej w Niemczech". – wspominał Schnurr. „On był kombinacją eksperta z menadżerem" – podkreślał swój wybór przed kamerą BBC minister Strauss[20].

Podczas sesji w Nuclear Research Center, Schnurr drugi od prawej strony. Zbiory Kernforschungszentrum Karlsruhe.

60-letni Walter Schnurr. Zdjęcie z roku 1964. Zbiory Christhard Läpple/ZDF archive.

Zakończenie

Tu trop się urywa. Nie wiadomo, jak dalej potoczyły się losy dr. Schnurra. Naukowiec najprawdopodobniej pozostał w „kraju tanga, Evity Perón i Diego Armando Maradony" ze swoją rodziną do końca swoich dni. Jego z pewnością kolorowe życie pełne wzlotów i upadków, pozostawiam do oceny Czytelnikom. Czy dr. Schnurra umieścić możemy w panteonie wielkich naukowców XX wieku? Z całą pewnością… Jednak moralna ocena jego kariery „über alles" pozostawia niesmak, szczególnie w nas, Polakach, którzy tak wiele wycierpieli z rąk Niemców w okresie II wojny światowej.

Dziś opuszczona fabryka Dynamit A.-G. niszczeje w krzystkowickim lesie. Okryte ściółką leśne ruiny, osamotnione, stały się mroczną atrakcją turystyczną regionu. Każdego tygodnia budowle obiektu przyciągają rzesze miłośników historii, militariów, architektury wojennej XX wieku. Betonowe miejsce martyrologii zainspirowało grupę pasjonatów do podjęcia się inicjatywy stworzenia Wirtualnego Muzeum DAG Fabrik Christianstadt. W przyszłości projekt ma zainicjować utworzenie miejsca pamięci z prawdziwego zdarzenia.

Autor chciałby poinformować, że obecnie w opracowaniu są kolejne trzy zagadnienia dotyczące DAG Werk Christianstadt. By rozbudzić wyobraźnię zainteresowanych, zdradzę, iż jednym z obiektów badań jest postać japońskiego naukowca, który w okresie funkcjonowania kombinatu przebywał na jego terenie. Azjatacki „attaché" miał mówić płynnie po niemiecku, zaś jego działania na terenie kompleksu okryte były ścisłą tajemnicą. Usilne starania namierzenia informacji o naukowcu zakończyły się sukcesem, co więcej, ambasada japońska w Berlinie potwierdziła informacje na jego temat. W styczniu 2016 roku przeprowadzono kwerendę w stolicy Japonii – Tokio. Wizyta w Kraju Kwitnącej Wiśni miała ostatecznie wyjaśnić zagadkowy wątek. Uzbrójcie się zatem w cierpliwość. Do usłyszenia! <

Miłosz Grobelny
Historyk, jego zainteresowania badawcze skupiają się na przemyśle zbrojeniowym III Rzeszy z wyszczególnieniem sektora materiałów wybuchowych.

PRZYPISY

[1] Inne internetowe źródła podają nielogiczne daty: 1945, 1946 wyjazdu do Ameryki Południowej.
[2] Murren und Mauscheln [w] Der Spiegel nr 23/1969 z dn. 02.06.1969, s. 158-165.
[3] Haaf G., Joffe J., Die Karlsruhe--Connection: verhalfen die Deutschen den Argentiniern wirklich zur Atombombe? [w] Die Zeit Hamburg z dn. 30 kwietnia 1982, s. 9-11.
[4] Murren und Mauscheln [w] Der Spiegel nr 23/1969 z dn. 02.06.1969, s. 158-165.
[5] Ibid.
[6] Ibid.
[7] Haaf G., Joffe J., Die Karlsruhe--Connection: verhalfen die Deutschen den Argentiniern wirklich zur Atombombe? [w] Die Zeit Hamburg z dn. 30 kwietnia 1982, s. 9-11.
[8] Murren und Mauscheln [w] Der Spiegel nr 23/1969 z dn. 02.06.1969, s. 158-165.
[9] Haaf G., Joffe J., Die Karlsruhe-Connection: verhalfen die Deutschen den Argentiniern wirklich zur Atombombe? [w] Die Zeit Hamburg z dn. 30 kwietnia 1982., s. 9-11.
[10] „Environment and development in Latin America: the politics of sustainability", Autorzy David Goodman,M. R. Redclift, Published by Manchester University Press, str. 105.
[11] Barnaby F., The Falklands fallout [w] The bulletin of the atomic scientists, August/September 1982 volume 38 number 7 s. 34.
[12] European Atomic Energy Community Euratom. The Commission. 7th General Report on the Activities of the Community (March 1963-February 1964), March 1964, s.97.
[13] Ibid.
[14] Loebner M., Geheime Reichssache Christianstadt, Das Ende einer Kleinstadt zwischen Oder und Neiße sowie der Sprengstofffabrik „Ulme", dysertacja doktorska, Universität Hannover, 2002, s 121.
[15] Ibid, s. 164.
[16] Barnaby F., op. cit., s. 35.
[17] Ibid.
[18] Wasserstoffgewinnung aus Wasser mittels Reaktorwärme, Kernforschungszentrum Karlsruhe: KfK, Š Dorner, Walter Schnurr, Ges. f. Kernforschung mbH, 1974, 43 strony.
[19] Panorama/BBC, producent: David Taylor, produkcja BBC, reporter prowadzący – Robin Denselow. Data emisji: 26 kwietnia 1982 r. Tytuł: Argentina i bomba. Kopia w archiwum autora.
[20] Alles Quatsch [w] Der Spiegel nr 17/1982 z dn. 26.04.1982, s. 158-165.

www.odkrywca.pl

TANKIETKA TKS POLSKI

ZBIGNIEW NOWOSIELSKI

Sześć lat temu (2011 r.), po kilku miesiącach prac przy odbudowie silnika oraz układu przeniesienia napędu, z naszej pracowni w Ptakach wyjechała o własnych siłach tankietka TKS (wcześniej odzyskana ze Szwecji staraniem Dyrekcji Muzeum Wojska Polskiego). Miała wówczas silnik pożyczony z Polskiego Fiata 621 będącego własnością Muzeum Pożarnictwa w Alwernii. Jak przebiegała historia restauracji tankietki?

CZOŁG ROZPOZNAWCZY

fot. Biuro Rekonstrukcyjno–Technologiczne Zabytkowej Inżynierii Pojazdowej

Niesamowita historia restauracji wozu bojowego, doprowadzenia go do pełnej sprawności, a następnie budowa idealnej repliki...

Polskie konstrukcje tankietek były inspirowane małym opancerzonym pojazdem gąsienicowym, który opracowali brytyjscy konstruktorzy John Carden i Vivain Loyd. Z inicjatywy ppłk Tadeusza Kossakowskiego reprezentującego Departament Inżynierii MS Wojskowych 20 czerwca 1929 r. zorganizowano na poligonie w Rembertowie pokaz sprawności angielskiej tankietki. Po przeprowadzonych próbach kupiono 10 pojazdów. Tankietka Carden – Loyd MK VI to prosta konstrukcja napędzana układem przeniesienia napędu od najbardziej wówczas popularnego samochodu Ford T. W polskich jednostkach kawalerii miały zastąpić półgąsienicowe samochody pancerne wz. 28. Po pierwszych testach i modyfikacjach uznano, że należy opracować własną konstrukcję. Zaprojektowania podjęło się Biuro Konstrukcji Broni Pancernych Wojskowego Instytutu Badań Inżynierii. Najpierw powstały dwa prototypy TK-1 i TK-2.

Do produkcji wprowadzony został w roku 1931 ulepszony prototyp TK-3. W ciągu dwóch kolejnych lat powstało około 300 pojazdów tego typu. W trakcie ich eksploatacji okazało się, że konstrukcję tę warto zmodernizować. W jej wyniku powstała w roku 1934 tankietka oznaczona symbolem TKS, mająca zastąpić docelowo wcześniejszą generację maszyn. Do 1936 roku powstało ich ok. 250–280 sztuk. We wrześniu 1939 roku Wojsko Polskie łącznie posiadało 500 egzemplarzy tankietek TK-3 i TKS. Po wojnie do lat 80. XX wieku żaden z tych, które przetrwały działania, nie zachował się w polskim muzeum. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w kolejnej dekadzie...

Mówi Zbigniew Nowosielski:

Moje zainteresowanie polską bronią pancerną było zainspirowane opowieściami mojego Ojca, kpt. Henryka Nowosielskiego, który w latach 1937–1939 najpierw odbywał służbę wojskową w 4 bat. panc. w Brześciu, a potem w składzie 91 dywizjonu pancernego walczył w wojnie obronnej.

W 2005 roku mój Ojciec, Henryk Nowosielski, został zaproszony przez Dyrekcję Muzeum Wojska Polskiego do współpracy w charakterze konsultanta przy odbudowie elementów pancerza i wyposażenia czołgu TKS. Efekt prac realizowanych w ZM URSUS (zespołem kierował inż. Stanisław Michalak), zaprezentowany został na Kieleckich Targach Uzbrojenia (2005 r.). Na targach podczas konferencji prasowej złożyłem deklarację odrestaurowania silnika i doprowadzenia do pełnej sprawności czołgu TKS.

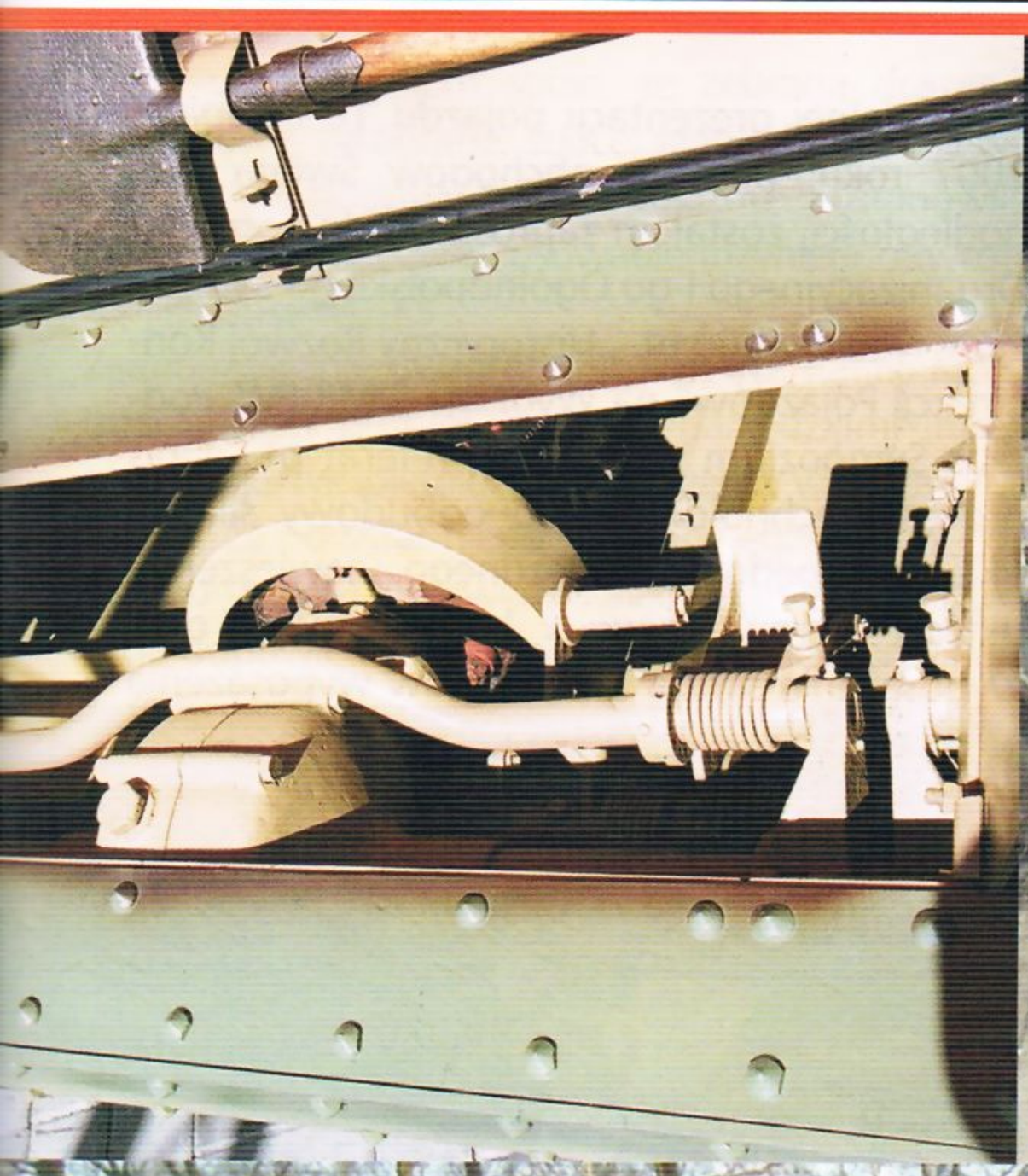

Dzięki wzorowej współpracy muzealników, życzliwości pracowników naukowych Wydziału SiMR PW, dzięki ofiarności wielu osób, udało się doprowadzić tankietkę do dawnej świetności.

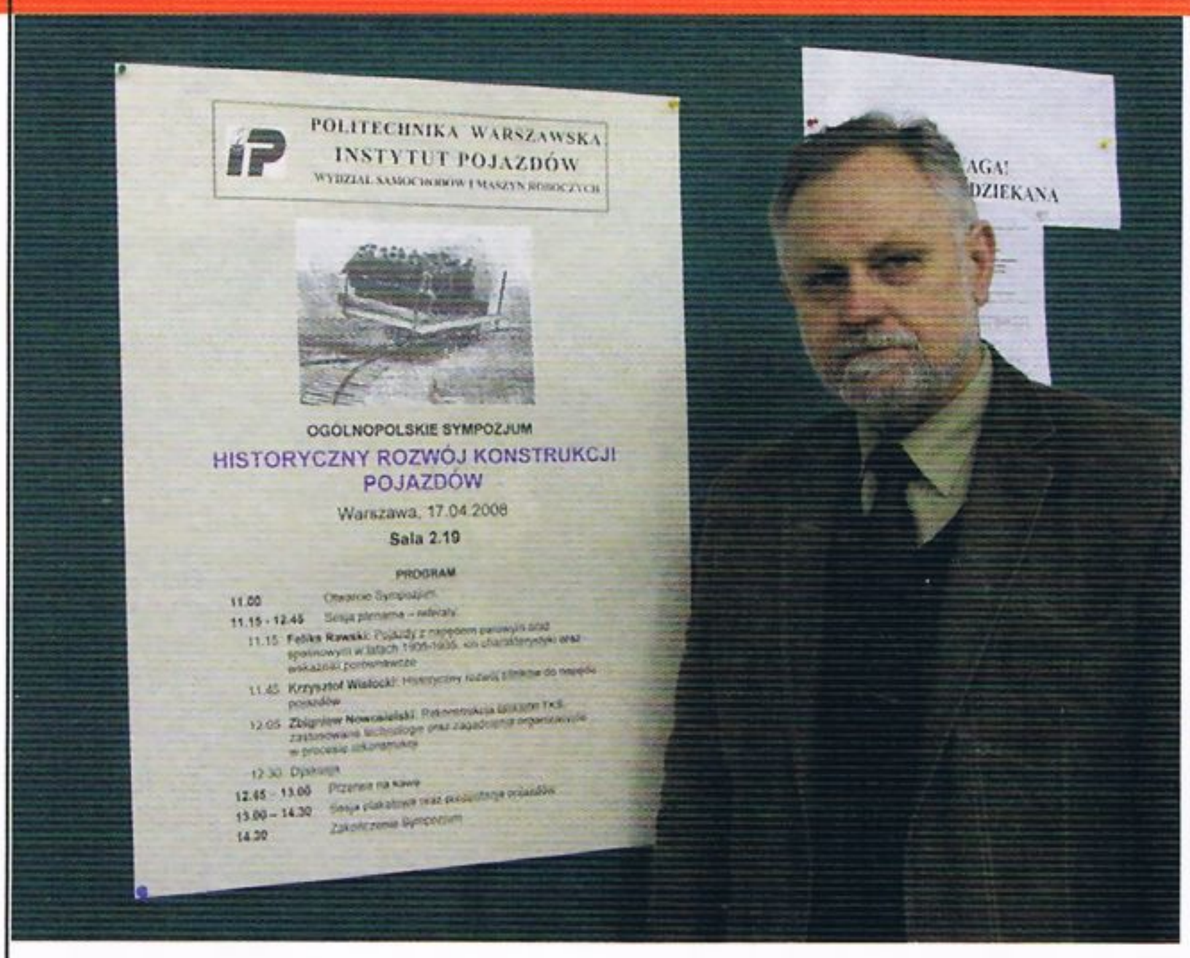

Po oficjalnej prezentacji pojazdu 10 listopada 2007 roku, podczas obchodów Święta Niepodległości, zostałem zaproszony do Komitetu Organizacyjnego I-go Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego pt. „Historyczny Rozwój Konstrukcji Pojazdów" na Wydziale SIMR PW. Podczas Sympozjum wygłosiłem referat pt. „Opis procesu technologicznego odbudowy silnika, układu napędowego, jezdnego, zawieszenia, układu kierowniczego i hamulcowego oraz wyposażenia silnika i elementów wyposażenia wnętrza czołgu TKS (1935 r.)".

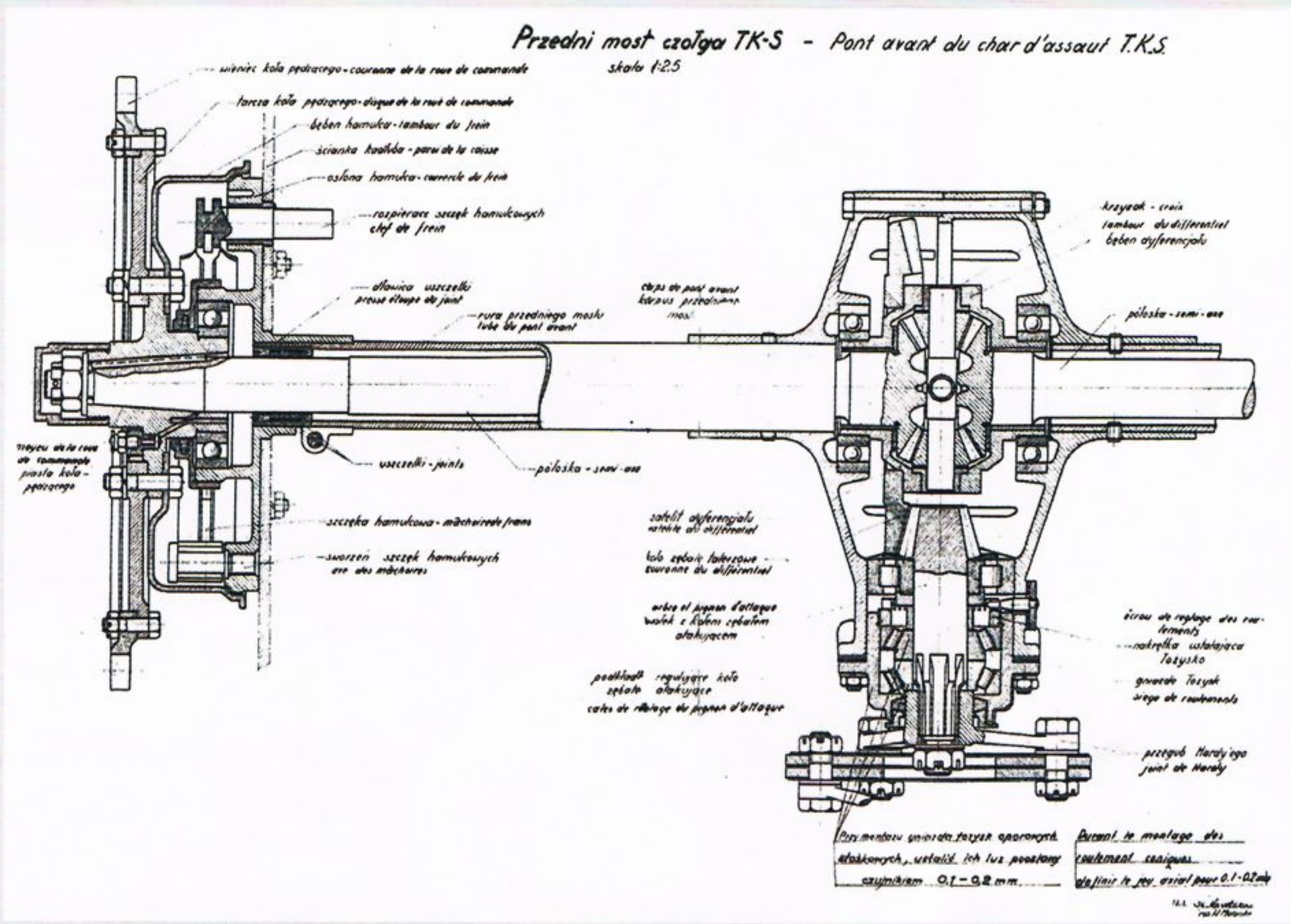

Od 2005 roku kierowałem wszystkimi pracami opisywanymi w referacie, zajmowałem się pozyskiwaniem brakujących części, zbierałem dokumentację. Dzięki magicznemu działaniu internetu udało się mojemu zespołowi zakupić wiele oryginalnych elementów (części) pojazdu. Cały zespół pracował nad kompletowaniem dokumentacji technicznej. Udało się zdobyć bardzo dużo kopii oryginalnych dokumentacji czołgu, uporządkować i zdefiniować brakujące wymiary.

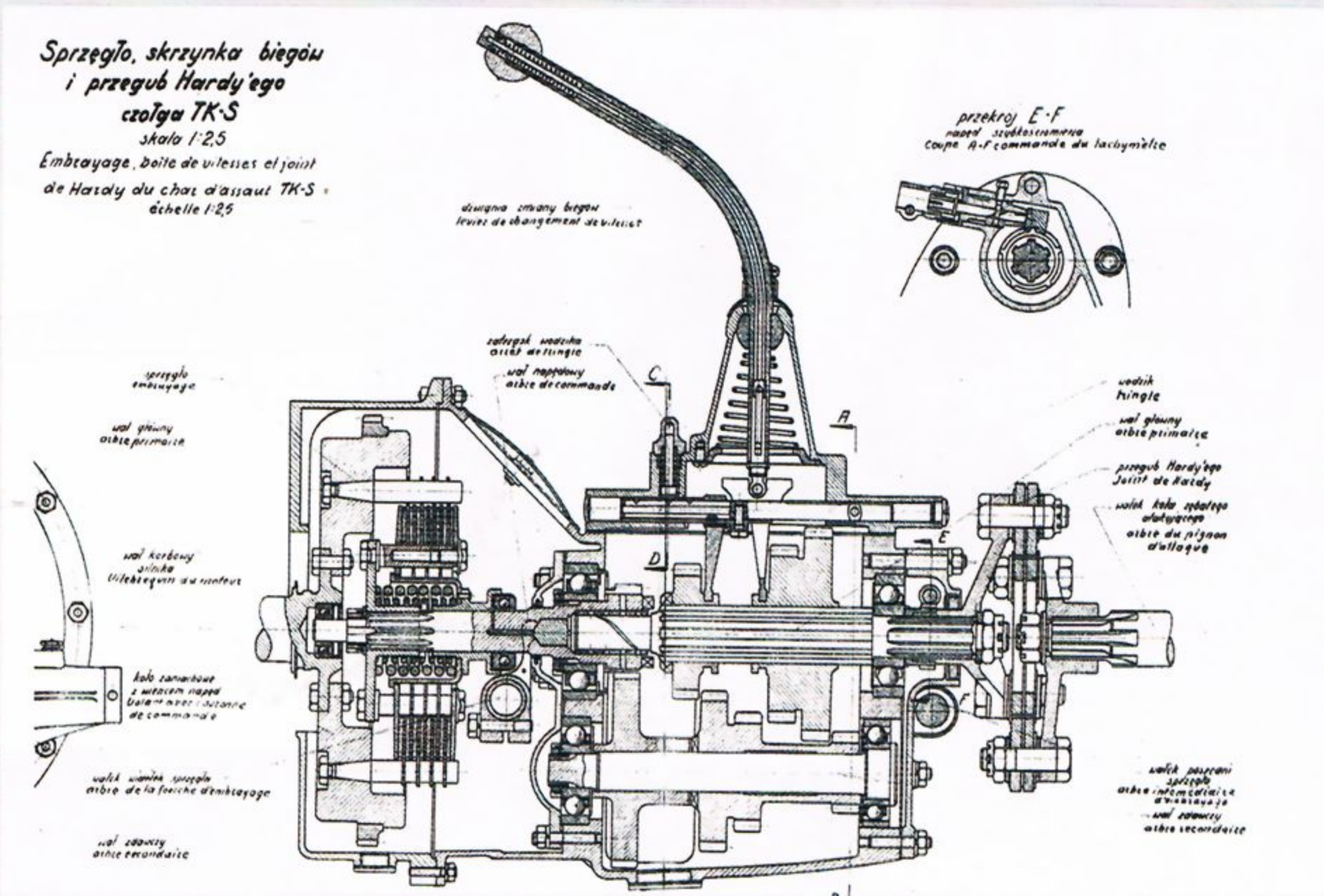

Kiedy uświadomiłem sobie, że zebrana dokumentacja (rysunki złożeniowe, fotografie, szkice, szablony, rysunki wykonawcze) pozwolają na budowę całego pojazdu, postanowiłem zrealizować nowy projekt pt. „Zastosowanie inżynierii odwrotnej do budowy repliki tankietki TKS".

Zaangażowanie dyrektora BR-TZIP, inż. Rafała Krajewskiego, i jego umiejętności posługiwania się narzędziami inżynierii odwrotnej oraz moje wieloletnie doświadczenia warsztatowe, poskutkowały tym, że powstał niepowtarzalny egzemplarz, który postawiony obok oryginału wprawia w zakłopotanie oceniającego i poszukującego odpowiedzi na pytanie „który to jest oryginał?".

OBEJRZYJ FILM

Historia tankietki i jej rekonstrukcji (35 min).

Nasza skuteczność w odtwarzaniu pojazdów zabytkowych została zweryfikowana podczas licznych pokazów i prezentacji dynamicznych, w których tankietka brała udział i zachwyciła obserwatorów.

W ostatnim czasie wspólnie z Ministerstwem Obrony Narodowej zrealizowaliśmy film dokumentalno-fabularyzowany o tankietce TKS i ludziach dbających o pamięć o tym wyjątkowym produkcie polskiej inżynierii przedwojennej.

W FILMIE O TYTULE „CZOŁŻEK" WYSTĄPILI: mgr inż. Zbigniew Nowosielski, płk Tomasz Ogrodniczuk, Jacek Kopczyński, dr Jan Tarczyński, płk dr Krzysztof M. Gaj, inż. Rafał Krajewski.

PRODUKCJA: Fundacja Armia Civitas,

SCENARIUSZ I REŻYSERIA: Norbert Rudaś.

STRONA AUTORA: www.norbertrudas.pl,

PRODUCENT WYKONAWCZY: Andrzej Jachim, Vena Art.,

ZDJĘCIA: Grzegorz Filipiak,

KONSULTACJE HISTORYCZNE: dr Jan Tarczyński.

Zbigniew Nowosielski
Biuro Rekonstrukcyjno-Technologiczne
Zabytkowej Inżynierii Pojazdowej
www.br-tzip.pl
e-mail: zn.serwis.sos@o2.pl.

PARTYZANCKIE OBIEKTY PUSZCZY SOLSKIEJ – POSTSCRIPTUM

DZIEJE SIĘ W PUSZCZY SOLSKIEJ

JANUSZ SKOWROŃSKI

Uroczystości związane ze szpitalem „665" i rekonstrukcja bitwy pod Osuchami.

Puszcza Solska na Lubelszczyźnie pojawia się w ostatnim okresie na łamach „Odkrywcy" dość często. Nic dziwnego, jej partyzancka przeszłość stała się przedmiotem zainteresowania nie tylko naszych autorów (Michał Czacharowski czy niżej podpisany), ale przede wszystkim inspiruje miejscowych regionalistów, społeczników, a nawet całe stowarzyszenia, w tym grupy rekonstrukcyjne.

Późną jesienią ubiegłego roku pod Trzepietniakiem, w okolicach Kaplicznej Góry, odtworzono schron-ziemiankę „Wira", por. Konrada Bartoszewskiego, legendarnego dowódcy partyzanckiego Armii Krajowej, który w ostatniej fazie Operacji „Sturmwind II" przejął dowodzenie partyzanckim zgrupowaniem i wyprowadził w bitwie pod Osuchami część oddziałów. Tuż pod koniec roku ukazała się – staraniem działaczy OSP Brodziaki oraz Urzędu Gminy Biłgoraj – długo oczekiwana „Partyzancka mapa Puszczy Solskiej", wyznaczająca szlaki turystyczne pomiędzy obozami poszczególnych oddziałów AK i BCh oraz opisująca ich działalność, z zaznaczeniem miejsc potyczek i kulminacyjnej bitwy pod Osuchami w czerwcu 1944 roku.

Msza w szpitalu

O tym, że w lasach pomiędzy Biłgorajem a Józefowem nadal sporo się dzieje, mogliśmy się przekonać choćby 28 maja, kiedy to odbyły się w miejscu, gdzie funkcjonował dawny szpital leśny „665", a teraz stoi odbudowana jego ściana frontowa z flagą Czerwonego Krzyża, uroczystości rocznicowe. Tak jak 73 lata temu rozpoczęła ją partyzancka msza święta. Co ciekawe, wtedy jak i teraz do mszy wykorzystano ten sam ołtarz polowy, będący w 1939 roku na wyposażeniu Armii „Kraków", szczęśliwie uratowany podczas wojny i przywieziony z Muzeum Armii Krajowej z pobliskiego Bondyrza. GRH „Wir", główny organizator uroczystości, >>>

fot. Joanna Kurzyp i Janusz Skowroński

Osuchy, 25.06.2017 – rekonstrukcja Operacji „Sturmwind II" zawsze wzbudza duże zainteresowanie.

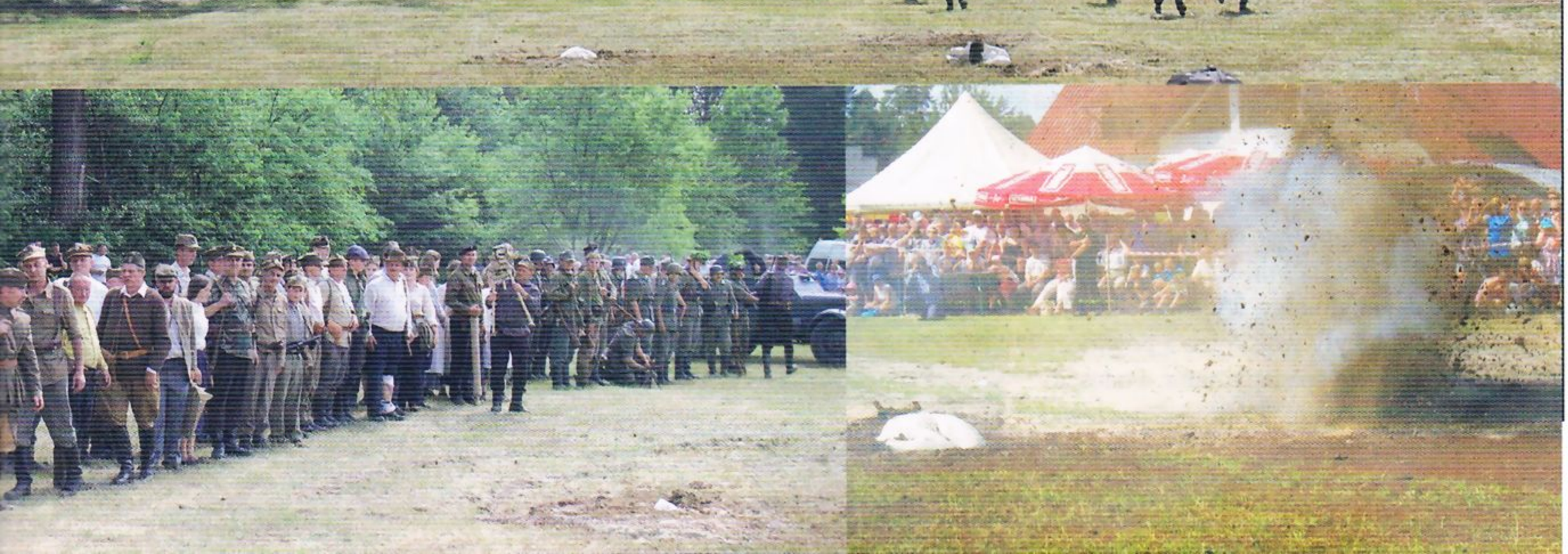

>>> dochował wszelkich starań, aby po 73 latach wiernie odtworzyć przebieg tamtej uroczystości. Jak opisał to we wspomnieniach wydanych dwa lata po wojnie por. „Radwan" Lucjan Kopeć, komendant szpitala leśnego „665", nad ołtarzem stanął prosty brzozowy krzyż na tle jodłowych gałęzi z dwoma skrzyżowanymi pistoletami. Pojawił się biały obrus na ołtarzu oraz sprzęty liturgiczne, a nad zgromadzonymi dumnie powiewała biało-czerwona flaga. W rocznicowych uroczystościach uczestniczyli mieszkańcy Aleksandrowa i okolic, poczty sztandarowe, przedstawiciele grup rekonstrukcji historycznych, przedstawiciele władz samorządowych, stowarzyszeń kombatanckich i organizacji społecznych oraz zaproszeni goście. Mszę polową odprawił ks. Łukasz Wojtaszek, ten sam, który kilka miesięcy temu czynił to przy odbudowanej ziemiance „Wira", a symbolicznie zebraną „tacę" przeznaczył w całości na dalsze prace rekonstrukcyjne w Puszczy Solskiej, dokumentujące zmagania partyzantów.

Andrzej Sokal, szef GRH „Wir", przypomniał zebranym historię tego miejsca i ideę odbudowy. Po sukcesie z odbudową ziemianki „Wira" grupa poszła „za ciosem" i postanowiła przypomnieć kolejny partyzancki obiekt – odbudować zarys szpitala leśnego z zaznaczeniem jego frontowej ściany. Wszystkie prace zrealizowano w roku bieżącym, co było możliwe dzięki uprzejmości Pana Antoniego Cielicy, właściciela działki leśnej, który bez wahania oddał historii ów leśny kawałek. Symbolicznie powstały barak daje wyobrażenie o rozmiarze całego szpitala, choć nie odbudowano go w pełnym zakresie (zachowano oryginalny wymiar ściany fasadowej obiektu i jeden moduł długości baraku, co było możliwe na podstawie oryginalnego planu z niemieckiego katalogu firmy FOKORAD[1]).

W 1944 roku, tuż przed Zielonymi Świątkami, lekarze, pielęgniarki wraz z chorymi przeprowadzili się właśnie tutaj, do nowego szpitala, który był drewnianym barakiem wojskowym rozebranym i uprowadzonym Niemcom nocą ze stacji kolejowej w Długim Kącie. Szpital ulokowano 3 km od obozu „Wira" i około 5 km od obozu „Woyny". W szpitalu wydzielono 3 sale, a na jednej z nich stał oryginalny stół operacyjny. Choć było trochę za ciasno, ale jak na warunki wojenne było aż za dobrze. Jak wspominała Stefania Mirska „Sarna": „Na każdym łóżku był nowy, wypchany słomą siennik. Koce były wojskowe z powłoczką biała uszytą ze spadochronów. Poduszki wypychaliśmy sianem, a zarówno poszewki

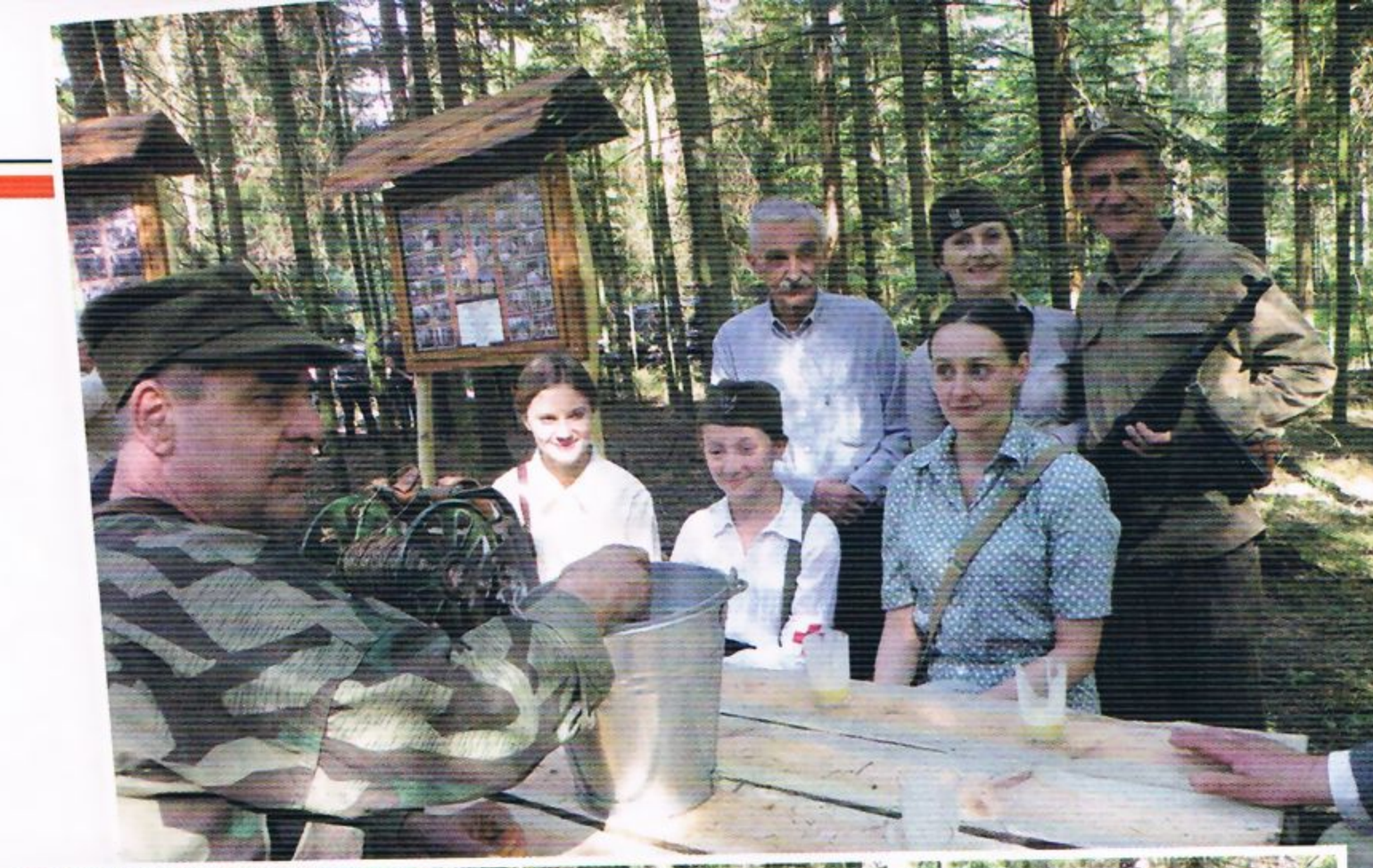

jak i prześcieradło uszyto także ze spadochronów. Chorzy też mieli bieliznę osobistą tego samego pochodzenia co bielizna pościelowa. Wszystko to było uszyte przez dziewczęta z Trzepietniaka". Szpitala chronił specjalny oddział osłonowy, wyposażony m.in. pochodzący z alianckich zrzutów solothurn. Wszystkim im towarzyszyło silne pragnienie wolności ojczyzny, nawet za cenę własnego życia.

Bitwa pod Osuchami

Kiedy miesiąc później, 25 czerwca, doszło w Osuchach do rocznicowych obchodów partyzanckiej bitwy, wśród zaproszonych gości pojawił 95-letni Andrzej Wiśniewski „Szyszka" z Warszawy, ostatni żyjący partyzant drużyny osłonowej szpitala leśnego „665". Przybyli także Jan Buczek ps. „Dąbek" – żołnierz AK z oddziału „Groma" i Włodzimierz Łój – żołnierz BCh z oddziału „Rysia". Po mszy, apelu poległych i złożeniu wieńców na pobliskim cmentarzu partyzanckim, odbyły się spotkania z nielicznymi już uczestnikami bitwy. Tłumy widzów uczestniczyły w inscenizacji historycznej fragmentu bitwy, zorganizowanej przez GRH „Wir" i zaprzyjaźnionych z grupą rekonstruktorów z Rzeszowa, Stalowej Woli i Krakowa. Rocznicowe wydarzenie zostało zorganizowane z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Zamość, Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCh, Wojewody Lubelskiego, 3. Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego, władz państwowych i samorządowych. Ciekawą inicjatywą było zawiązanie się podczas czerwcowych uroczystości stowarzyszenia rodzin partyzanckich, które przyjęło nazwę Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego „Osuchy 1944". Dodam jeszcze, że podczas czerwcowych uroczystości miała miejsce premiera książki „Szpital leśny AK 665. Śladami partyzanckich fotografii w Puszczy Solskiej", która znacząco uzupełnia 5-odcinkowy cykl o partyzanckich obiektach Puszczy Solskiej, jaki prezentowany był na łamach „Odkrywcy". <

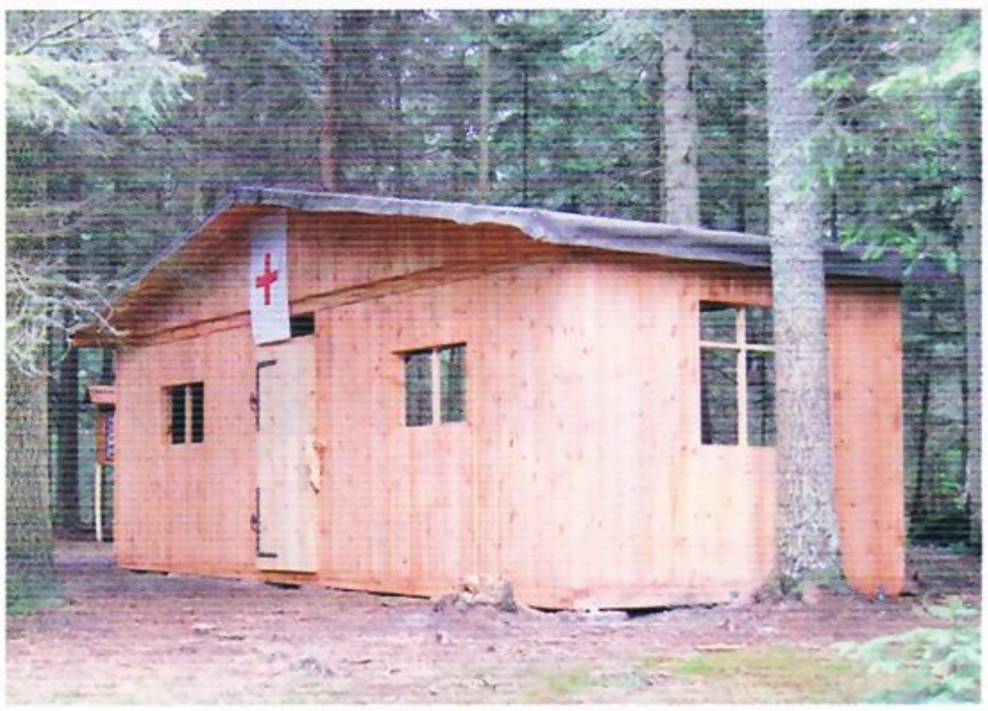

Fot. Joanna Kurzyp i Janusz Skowroński, Edward Buczek

Rekonstrukcja szpitala leśnego „665". Współczesne nawiązanie do zdjęć Edwarda Buczka – partyzancki poczęstunek…

… i szpitalna drużyna osłonowa z GRH „Wir". Brawa dla rekonstruktorów!

Odbudowana ściana frontowa szpitala leśnego „665" wraz z tablicami informacyjnymi.

Autor w rozmowie z Andrzejem Wiśniewskim z drużyny osłonowej szpitala „665".

Janusz Skowroński
Wieloletni współpracownik „Odkrywcy", autor kilku książek i licznych artykułów o tajemnicach II wojny światowej na Dolnym Śląsku i polsko-niemieckich relacjach w następstwie wojny. Najnowsza jego książka to „Szpital leśny AK 665. Śladami partyzanckich fotografii w Puszczy Solskiej". W latach 1986-87 jego przełożonym był opisywany w tekście „Radwan" (Lucjan Kopeć). Kontakt: loginfo@go2. pl

PRZYPISY

[1]Pisałem o tym szczegółowo w „Odkrywcy" w numerach 1 i 2/2017.

Szpital leśny AK 665. Śladami partyzanckich fotografii z Puszczy Solskiej. Janusz Skowroński
Autor w pasjonujący sposób podąża śladami licznych fotografii Edwarda Buczka z Biłgoraja, znakomitego dokumentalisty życia leśnych ludzi, krok po kroku odsłaniając losy bohaterów ze zdjęć. Jedni polegli pod Osuchami, inni przeżyli. Czekały na nich represje, wyroki i więzienia, zmiana życia, miejsca zamieszkania, niekiedy zmiana nazwiska. Wielu z „zaplutych karłów reakcji" losy rzuciły na Dolny Śląsk, do Wrocławia, Legnicy, Lubania czy Jeleniej Góry, do Wielkopolski i na Pomorze, gdzie układali sobie życie na nowo.
Próbowali zaistnieć w nowej rzeczywistości, z różnym skutkiem.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

WOJNA OD STRONY KUCHNI CZ. 26

FRONTOWA EPOPEJA KLOZETOWA

TOMASZ BIENEK

Temat nieco śmieszny, nieco wstydliwy, lecz stanowiący ostatnie ogniwo zarówno wojskowej aprowizacji, jak i ludzkiej fizjologii, jest w istocie rzeczy bardzo poważnym zagadnieniem. Ze wzmożoną siłą przejawiało się ono na froncie, gdzie wielokrotnie tysiące ludzi, bytując przez długi czas w okopach, lesie, czy po prostu na tym samym, pozbawionym łazienek terenie, musiało radzić sobie z niemożliwym do powstrzymania odruchem organizmu.

Filmy edukacyjne

W XX wieku, gdy wojny zaczęły być prowadzone na sposób niemal przemysłowy, a wojskowi logistycy i planiści nie ominęli żadnej z dziedzin życia żołnierza, pojawiły się też wojskowe regulacje w sprawie defekacji. Oczywiście nie zawsze tak było – w minionych epokach, gdy wiedza na temat higieny była nikła i mało kto przejmował się tym tematem, tereny przemarszu czy obozowania wojsk były zapaskudzone do granic możliwości. Z czasem zdano sobie sprawę z faktu, że nieczystości, pozostawiane przez setki ludzi gdzie tylko się im podoba, nie tylko uprzykrzają bytowanie w polu, ale stanowią istotne niebezpieczeństwo sanitarne, mogące zagrozić nawet zdolności bojowej wojska. Dowodem świadomości skali tego naprawdę poważnego problemu, jest animowana instrukcja opracowana przez amerykańską armię dla oddziałów marines. Film stanowi jeden z wielu odcinków serii, której bohaterem jest niefrasobliwy i nieco głupawy żołnierz nazwiskiem McGillicuddy, który za każdym razem, ignorując zasady regulaminu, pakuje siebie oraz kolegów w poważne tarapaty. Tematyka filmów porusza zagrożenia, wynikające z różnych trywializmów bytowania na froncie; jeden z odcinków dotyczył np. konieczności mycia menażek po posiłku, inny przestrzegał przed piciem wody z niesprawdzonego źródła. W „latrynowym" odcinku serii główny bohater chodzi za potrzebą tam, gdzie mu wygodnie, w końcu cały jego oddział ląduje w szpitalu z powodu zatrucia pokarmowego w wyniku skażenia jedzenia w kuchni polowej przez owady siadające na odchodach pozostawionych w lesie.

Związane z bytowaniem w polu zatrucia pokarmowe zaowocowały obecnością w prywatnym wyposażeniu różnego typu preparatów, o działaniu zbliżonym do znanego turystom „węgla". Na zdjęciu kupowany prywatnie przedwojenny polski lek Gelogastryna.

Prywatny wychodek winowajcy niszczą buldożerem wojska chemiczne, zaś on sam otrzymuje przez radio podziękowania od Japończyków za osłabianie amerykańskiej armii. Co ciekawe, w zrozumiałym nawet dla średnio rozgarniętego dziecka filmie (taki zapewne był cel twórców kreskówki) nie zabrakło też wymiaru propagandowego – muchy żerujące na odchodach przedstawione są jako mali skrzydlaci Japończycy.

Czeski pogląd na sprawę

Problemy związane z defekacją na wojnie były ulubionym tematem w książce Jaroslava Haška „Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej". W powieści można znaleźć tysiące dowodów na upodobanie >>>

Frontowcy, zwłaszcza z Wehrmachtu, zdradzali obsesyjne zamiłowanie do uwieczniania się podczas załatwiania potrzeby fizjologicznej. Z powodu braku fabrycznego papieru toaletowego na pierwszej linii, można dopowiedzieć sobie gdzie za chwilę trafią trzymane przez żołnierzy gazety.

Polski przedwojenny środek na problemy trawienne: Cholopepton Elen w postaci granulek do rozpuszczania.

Pudełko przedwojennych polskich tabletek z węgla aktywnego Pancarbon, pomagającymi przy problemach z żołądkiem.

Kolejny przedmiot osobisty żołnierza Wojska Polskiego – lek Carbon Erbe, złożone pastylko węglowe.

fot. Tomasz Bienek, arch. autora

Zrzucane przez wszystkie armie nad pozycjami wroga ulotki znajdowały z reguły przeznaczenie jako rozpałka ogniska, bibułki do skrętów lub papier toaletowy.

>>> autora do „klozetowego humoru", od postaci „latrinen-generała", obsesyjnie zainteresowanego problemem wypróżnień, poprzez stwierdzenie, że „jak żołnierz pchnięty podmuchem eksplozji wpadnie to latryny, to tylko się obliże i dalej pędzi do ataku", po same opisy odchodów, które pominę. Choć oczywiste jest, że książki Haška nie można traktować jako źródła historycznego, jej treść stanowi jednak odbicie specyficznego wojskowego humoru, w którym cała sfera związana z wydalaniem zajmuje poważne miejsce. Robienie sobie zdjęć przy latrynach, często w maskach przeciwgazowych, fotografowanie dla żartu kolegów, którzy oddalili się za potrzebą, należało do stałego frontowego repertuaru i bez trudu można znaleźć amatorskie zdjęcia dokumentalne, które są tego dowodem.

Na wschodzie

Opisy rozmaitych trudności związanych z defekacją w polu można znaleźć we wspomnieniach wielu weteranów. Jest to być może spowodowane szokiem, jaki przeżyli ludzie, którzy nigdy wcześniej nie musieli bytować przez długi czas w prymitywnych warunkach polowych i od dziecka przyzwyczajeni byli do korzystania z łazienki. Inni poświęcają w swoich książkach sporo miejsca tematyce budowy polowych ubikacji. Tak opisał je William Lubbeck, weteran Grupy Armii „Północ": „Gdy walki manewrowe ustały, coraz ważniejsze stawały się kwestie sanitarne, toteż jednym z priorytetów była budowa latryn. Te Donnerbalken (dosłownie »grzmiące belki«) były po prostu drewnianymi belkami nad wykopanymi dołami, na których żołnierz mógł przysiąść i załatwić swoją potrzebę".

Weterani Wehrmachtu, pisząc o kwestii defekacji na froncie wschodnim, przytaczają też bardzo prymitywną konstrukcję toalet nawet w murowanych radzieckich budynkach, świadczącą o cywilizacyjnym zacofaniu Związku Radzieckiego. Oddajmy jeszcze raz głos artylerzyście Lubbeckowi: „W pewien sposób nasza pozycja poza miastem miała swoje zalety, ponieważ część żołnierzy mogła znaleźć lepsze kwatery. W kilku z trzypiętrowych budynków w Uricku znajdowały się nawet toalety, które stanowiły element cywilizacji w naszych prymitywnych warunkach życia. Ponieważ jednak kanalizacja składała się z wąskich, drewnianych kanałów w ścianach zamiast rur spłukiwanych wodą, gdy ktoś korzystał z toalety na piętrze, odgłos odchodów spadających przez nie był słyszalny dla każdego w pobliżu".

Niemieckie refleksje, poświęcone defekacji w warunkach frontu wschodniego, uzupełnia Catherine Merridale, autorka książki „Wojna Iwana", swoistego kompendium na temat realiów panujących w Armii Czerwonej. Bazując na relacjach weteranów, tak opisuje ona wygląd toalet w radzieckich koszarach, i to jeszcze przed wybuchem wojny: „Inspektor partii komunistycznej wizytujący w maju 1939 roku Specjalny Kijowski Okręg Wojskowy, przechodząc przez plac do łazienek, zauważył, że nie usuwa się przepełnionych zasobników latryn, a ocalałe toalety nie mają przykryw. Pisuary są porozbijane. Na dobrą sprawę jednostka nie ma latryny".

Italia pełna...

Choć tego typu relacje są dowodem prymitywizmu życia w ZSRR, równie zaskakujące opisy dotyczące toaletowych obyczajów pochodzą z Włoch. Oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Adam Majewski, lekarz w II Korpusie, opisuje dość obrzydliwe obyczaje mieszkańców miasteczka Cerro na południu Włoch. Lokalna ludność regularnie załatwiała potrzeby fizjologiczne wprost na ulicach. „Wiosna miała niedługo już nadejść i przy tym stanie higienicznym miasteczek groził w każdej chwili wybuch epidemii", wyjaśnia dr Majewski w swoich wspomnieniach. „Maleszewski wezwał więc burmistrza i wszystkich obecnych w miasteczku poważniejszych lub wpływowych obywateli na pewnego rodzaju odprawę i ostro im nakazał zamiatanie miasta, sprzątanie ekskrementów ludzkich z ulic i zabronił wylewania odchodów przez okna. (...) Włosi podnieśli taki wrzask, że nie można było nic zrozumieć".

www.odkrywca.pl

Nakazywanie włoskim cywilom czystości i tłumaczenie im po dobroci podstawowych zasad higieny nic nie dało, więc chcąc nie chcąc polscy żołnierze skorzystali ze sprawdzonych wzorców – przestali wydawać Włochom mąkę i inne artykuły spożywcze. Wtedy odcięci od dostaw cywile wreszcie uprzątnęli zapaskudzone uliczki. U polskich żołnierzy zaczęła się tlić nadzieja na poprawę tragicznej sytuacji sanitarnej w Cerro. Adam Majewski opisuje co nastąpiło dalej: „Przy obiedzie Maleszewski z dumną miną oświadczył: »No, jednak zdaje mi się, panie pułkowniku, że w końcu nauczymy ich jakiej takiej czystości«. Następnego dnia rozdzielił mąkę, i gdy o zachodzie słońca szedłem do kasyna, to musiałem zatykać nos i skakać z jednego czystego miejsca na drugie, żeby sobie butów nie zawalać. Wydawać się mogło, że to ludność przynajmniej czterech takich miasteczek wzięła naraz na przeczyszczenie i na wyścigi zanieczyściła wszystkie ulice. Gdy wszedłem do kasyna, wszyscy rozmawiali na ten temat. W chwilę później pokazał się w drzwiach Maleszewski. Na widok jego złej miny roześmieliśmy się. Pułkownik zauważył: »No cóż, jakoś Włosi nie bardzo się przejęli?«. »Zeżarli mąkę i ob… całe miasto, co ja mogę na to poradzić« odparł Maleszewski załamanym głosem".

Defekacja i zagrożenia

Chociaż pewnego rodzaju frontowe opowieści na temat potrzeb fizjologii mogą budzić z jednej strony obrzydzenie, z drugiej rozśmieszyć, to część relacji związanych z defekacją oddaje jedynie tragizm i koszmar wojny. Rozmaite choroby, dziesiątkujące żołnierzy zwłaszcza w tropikach (choć nie tylko) powodowały większą śmiertelność niż straty ponoszone w walce, a często towarzyszyła im biegunka. Nie tylko wykańczała chorych, ale przyczyniała się też do dalszego rozprzestrzenienia choroby. Przerażającą relację przytacza w swoich wspomnieniach wojskowy chirurg dr Eugeniusz Mierczyński, którego szlak bojowy wiódł m.in. przez Irak i Egipt: „Do dzisiejszego dnia nie mogę się opędzić od koszmarnego widoku ludzkich szkieletów, siedzących na łóżkach i ostatkiem sił zwlekających się do ustępu. Zdarzało się, że chory na dyzenterię miał ponad 60 wypróżnień na dobę. Było niemożliwością, aby obsługa dwustułóżkowego szpitala mogła należycie opanować sytuację i w porę podać takiej masie chorych baseny i kilkadziesiąt razy spod nich wynieść. Chorzy najczęściej nie zdążyli dojść do ustępu i załatwiali się po drodze. Niezliczone roje much unosiły się nad szpitalem, siadały na ekskrementach, na ludzkich twarzach, na pożywieniu i roznosiły zarazę".

„Donnerbalken" były po prostu drewnianymi belkami nad wykopanymi dołami, na których żołnierz mógł przysiąść i załatwić swoją potrzebę.

Wokół frontowych latryn gnieździło się robactwo. Tak William Lubbeck opisuje swoje wejście do radzieckiego budynku z prymitywnym ustępem: „Sądząc, że będzie >>>

fot. Tomasz Bieńek, arch. autora

to miła odmiana po naszych latrynach, pewnego razu skorzystałem z toalety podczas wizyty w tym sektorze frontu. Następnego dnia pachwiny zaczęły mnie przeraźliwie swędzieć, co niemal nie dawało mi funkcjonować. Niestety, znaczna liczba korzystających z tej toalety osób rozniosła wiele chorób, w tym wszawicę łonową".

Podczas walk w Afryce Północnej żołnierze wychodzący za potrzebą z namiotu lub pojazdu w czasie burzy piaskowej musieli zabierać za sobą kompas, a pomimo to zdarzało się, że już nie wracali. Na pustyni odchody zakopywano po sobie w piasku indywidualnie lub sporządzano latryny z pustych beczek po paliwie.

Podczas walk pozycyjnych, wyprawa do polowego ustępu lub oddalenie się za potrzebą mogły skończyć się tragicznie. Rex Trye, autor wspaniałej książki na temat włoskiej armii, przytacza relację jednego z włoskich oficerów walczących w Grecji w 1941 roku. Porucznik Claudio Andreanelli wspomina: „Pewnej nocy w greckiej prowincji Koriza mój ordynans wyszedł z zagrody, gdzie nocowaliśmy, i już nie wrócił. Nazajutrz znaleźliśmy go siedzącego we własnych odchodach, w czole miał dziurę od kuli wystrzelonej przez snajpera. Oczywiście, napisałem do jego rodziny, że poległ w boju".

Cytowany już wcześniej dr Adam Majewski opisuje z kolei znajdujący się na pierwszej linii polowy ustęp podczas bitwy o Monte Cassino. „Podoficer wstał, przykręcił lampę, która zwyczajem już od dawna przyjętym w takich sytuacjach była ustawiona na blaszanym pudle, tym razem od pierników. Odchylił koce z dziury w ścianie. Wyszedł na zewnątrz, podał mi rękę i pomógł wejść w otwór. Uderzył mnie w nos straszliwy smród. Był to ostry odór trupi pomieszany z zapachem ludzkich odchodów. Zaraz za otworem był kawał muru, który stanowił osłonę od strony klasztoru. Tam z ustawionych kanistrów zrobiono sedes latrynowy".

W fortach

Murowane, porządne latryny były jednym z ważniejszych obiektów w twierdzach z czasów I wojny światowej. Opisywane przez Haška, dziś, po upływie stu lat, które rozłożyły i zdezaktywowały obrzydliwą zawartość, mogą być miejscami zalegania cennych reliktów. Przed kapitulacją Twierdzy Przemyśl w 1915 roku austriaccy obrońcy topili w fortecznych klozetach broń i inne przedmioty, z których wiele wyciągnięto kilka dekad później.

Swoje tajemnice odsłoniły też po wielu latach latryny pruskich fortów w Świnoujściu. – Podczas odkopywania pomieszczeń fortu z piachu, naniesionego przez dziesięciolecia, w latrynach

Kolejne pochodzące z prywatnych zakupów pudełko leku Laxin.

Niemieckie tabletki na problemy z żołądkiem Leo-Pillen.

Lek na żołądkowe problemy Lax-Herbery produkcji niemieckiej z lat 30.

Kolejne niemieckie lekarstwo będące pomocne w walce z biegunką – Thylial-Pillen.

dokonaliśmy interesującego odkrycia, wiele mówiącego o codziennym życiu pruskiego żołnierza – wyjaśnia Piotr Piwowarczyk, gospodarz Fortu Gerharda w Świnoujściu. „Okazało się, że ściany latryn pokryte są napisami, wykonanymi przez kolejne roczniki rekrutów. Wulgarna treść tych graffiti dotyczy kadry dowódczej fortu, i stanowiła swoistą zemstę żołnierzy za pastwienie się nad nimi podczas szkolenia. Większość napisów pochodzi z lat 70. i 80. XIX wieku, i co ciekawe, znajdowały się one pod różnymi warstwami farby, co jest dowodem, że latrynowe wpisy dowództwo fortu próbowało co jakiś czas usuwać poprzez zamalowanie. Była to jednak walka z wiatrakami, gdyż na czystych ścianach szybko pojawiały się kolejne obelgi. W odszyfrowaniu odręcznych niemieckich napisów pomógł nam miejscowy pastor ewangelicki, który, co prawda bezbłędnie przetłumaczył wulgarne sentencje, jednak jako osobie duchownej pewne sformułowania ledwo przechodziły mu przez gardło. Wśród tych lżejszego kalibru był wpis opowiadający ze szczegółami jak dziewczyna dowódcy pułku nocami staje się kochanką żołnierzy z całej jednostki. Była historyjka o podoficerze, wyjaśniająca, dlaczego ma on głowę mniejszą niż przyrodzenie oraz masa najordynarniejszych bluzgów w różnej formie, m.in. niewybrednych wierszyków. Dużą część tych inskrypcji zakonserwowaliśmy i dziś stanowią jedną z licznych atrakcji historycznych fortu”.

Na morzu

O ile żołnierze na lądzie mieli mimo wszystko ułatwione zadanie, bo w najgorszym razie mogli nawet wbrew regulaminowi ulżyć sobie za najbliższym drzewem, to nie można tego samego powiedzieć o marynarzach.

Problem defekacji był istotny zwłaszcza na okręcie podwodnym w trakcie zanurzenia, gdy z wiadomych przyczyn nie można było nawet załatwić się za burtę, a zapleśniałe nieraz jedzenie powodowało infekcje żołądkowe. Nic dziwnego, że sprawa załatwiania potrzeb fizjologicznych zajmuje sporo miejsca we wspomnieniach marynarzy U-Bootwaffe.

Hans-Rudolf Rösing, jeden z wyższych dowódców broni podwodnej, opisuje: „Na takich okrętach jak typ VII i IX, zaopatrzonych w dwie toalety, ta rufowa służyła głównie jako magazyn prowiantowy – przynajmniej do czasu, aż załoga poradziła sobie z przechowywanymi tam zapasami i można było z pomieszczenia korzystać w zasadniczym celu. Taka praktyka stała się powodem pewnych trudności w początkowej fazie patrolu na moim U 48. Tylu facetów i tylko jedno oczko. We wczesnych dniach, gdy zagrożenie z powietrza nie wyglądało na poważne, można było przynajmniej wyjść na pomost i zrobić swoje za burtę – niektórzy załatwiali sprawę na stojąco, a inni korzystali nawet ze specjalnie przygotowanych siedzeń na koronie kiosku! W zanurzeniu mieliśmy zakaz używania toalet na głębokości przekraczającej 25 metrów, bo ciśnienie zewnętrzne było większe niż pompy toaletowej i zawartość toalety, zamiast ją opuścić, mogła wrócić – i to z dużą siłą. Więc po zanurzeniu zostawały wiaderka”.

W uciążliwościach związanymi z dietą opartą na konserwach mógł przynieść ulgę lek Boxberger.

Wśród wielu niedogodności służby na okręcie podwodnym, wobec ciągłego ryzyka zatopienia lub awarii okrętu skutkującej straszną śmiercią w odmętach morza, brak możliwości komfortowej defekacji wydawać się może kwestią marginalną, lecz problem ten bardzo utrudniał życie marynarzom. „Dwóch dyżurnych zajmowało się wylewaniem wiader stojących w przedziałach”, wspomina Hans Goebler, elektryk na pokładzie U 505. „W czasie marszu na powierzchni toaleta przeżywała oblężenie – nigdy nie pozostawaliśmy wynurzeni na tyle długo, by niemal 70 ludzi zdążyło się załatwić. Pompę obsługiwało się ręcznie, była bardzo głośna, więc mieliśmy zakaz używania jej pod wodą i kto nie zdążył na powierzchni, korzystał z wiaderka. Po wynurzeniu, kiedy wachta zajęła już stanowiska i potwierdziła, że okrętowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, dwóch »lordów« meldowało się z kubełkiem u stóp drabiny na pomost, prosiło o pozwolenie wyjścia na górę i wylewało »miodek« za burtę”.

Lawrence Paterson, autor sążnistej książki o życiu na U-Boocie >>>

fot. Tomasz Bienek

Polski przedwojenny środek regulujący trawienie żołądkowe i jelitowe, Carbo Tissot.

>>> opisuje, że aby podnieść nieco komfort służby na okrętach podwodnych, pod koniec wojny zadecydowano o montażu na ich pokładach specjalnych toalet wysokociśnieniowych, działających na dużych głębokościach. Ustęp taki podczas zanurzenia wymagał skomplikowanej obsługi pompy i ścisłego przestrzegania instrukcji – oprócz załatwiającego potrzebę, ubikację obsługiwał z zewnątrz jeszcze jeden marynarz po specjalnym przeszkoleniu. Członkowie załogi, którzy je przeszli, padali ofiarami żartów i kpin innych marynarzy. Wręczano im dyplomy z tytułem „starszego sraczowego" itd., w praktyce jednak nierozważne korzystanie z toalety wysokociśnieniowej mogło zakończyć się zagładą okrętu, a w Kriegsmarine odnotowano przynajmniej jeden taki przypadek. Zacytujmy jeszcze raz Hansa-Rudolfa Rösinga, oficera U-Bootwaffe: „Nowy okręt, U 1206, został utracony wraz z częścią załogi z powodu błędu w obsłudze toalety. Podobno dowódca, który takiego szkolenia nie przeszedł, próbował skorzystać z toalety bez pomocy wyznaczonego przez głównego mechanika specjalisty (istnieje też wersja, jakoby dowódca przebywał wówczas w innej części okrętu, co uwalnia go od bezpośredniej odpowiedzialności za jego utratę). Nie tylko został opryskany tym, czego próbowano się pozbyć, ale spowodował też obfity przeciek. Woda zalała akumulatory, uwalniając trujący chlor, a wkrótce było jej już tyle, że przeciążony okręt wymknął się spod kontroli i główny mechanik, by zmniejszyć głębokość i zredukować ciśnienie, musiał szasować wszystkie balasty, bo U-Boot nie chciał już słuchać sterów głębokości. Kiedy w końcu przestał się zanurzać, nie dało się już go zatrzymać i teraz z kolei wyskoczył na powierzchnię – prosto pod bomby z samolotu. (...) Trzech ludzi zginęło, a reszta dostała się do niewoli – wszystko z powodu toalety!".

Armia amerykańska wydawała wojskowe porcje papieru toaletowego, wchodziły one w skład racji żywnościowych.

Tomasz Bienek
Entuzjasta historii obu wojen światowych, kolekcjoner żołnierskiego ekwipunku z lat 1914–1945, miłośnik fantastyki i fan rockowej muzyki, polskich gór i polskiego morza. Z wykształcenia humanista, z doświadczenia zawodowego – reporter w prasie codziennej. Autor rubryki „Wojna od kuchni" w miesięczniku „Odkrywca". Wyznawca maksymy stworzonej i wyśpiewanej przez Marka Grechutę: „ważne są dni, których jeszcze nie znamy".

LITERATURA:

WILLIAM LUBBECK „U bram Leningradu. Wspomnienia żołnierza Grupy Armii „Północ". Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2009.
ADAM MAJEWSKI „Wojna, ludzie i medycyna", Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1987
CATHERINE MERRIDALE, „Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945", Wydawnictwo Rebis, Poznań 2007.
EUGENIUSZ MIERCZYŃSKI „Wojenne wspomnienia chirurga", Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983.
LAWRENCE PATERSON, „U-Boot. Życie codzienne na niemieckim okręcie podwodnym w czasie II wojny światowej", Carta Blanca, 2011.

fot. Tomasz Bienek

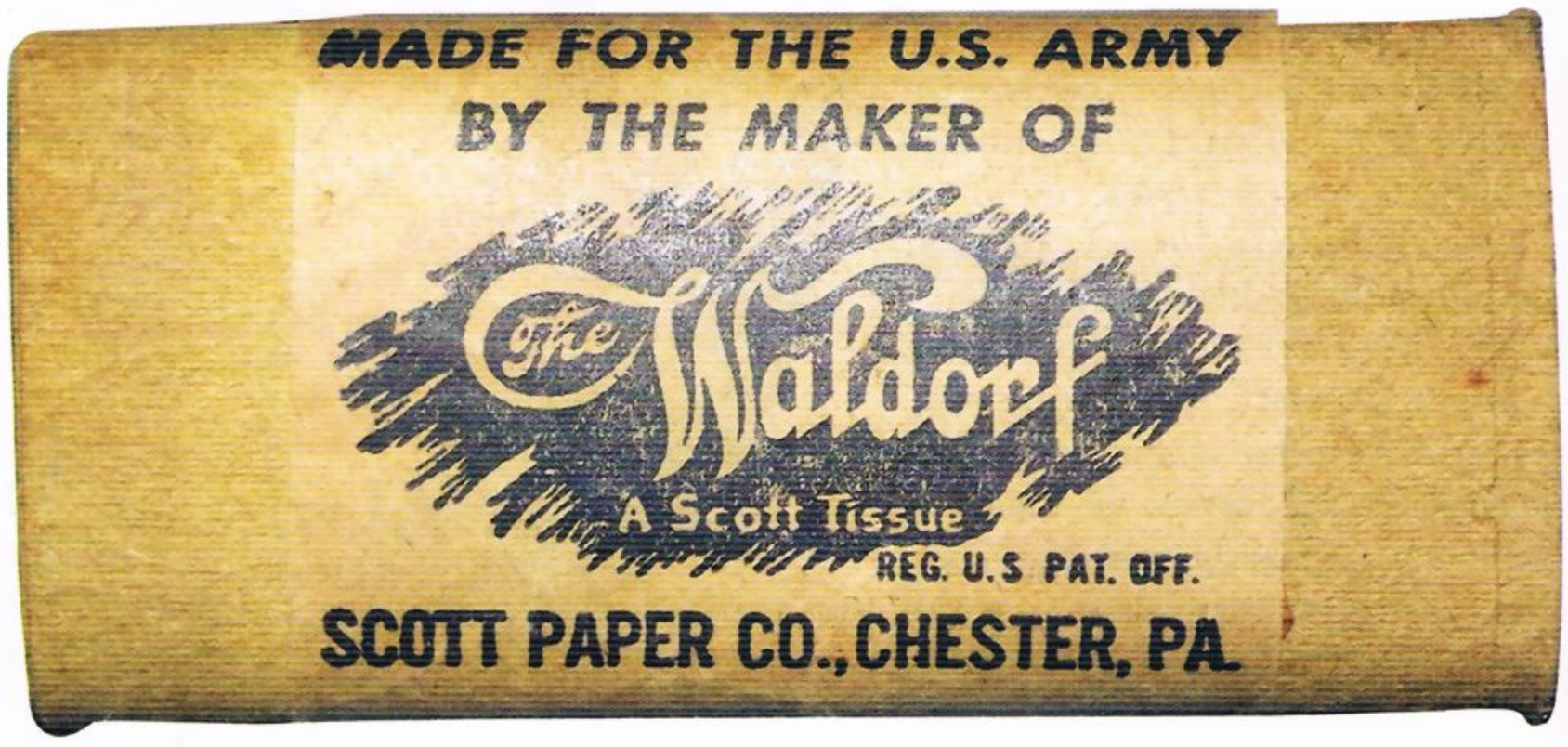

DELTA® optical | bliżej pasji

www.deltaoptical.pl
www.astroshow.deltaoptical.pl

KOSMOS W ZASIĘGU RĘKI

Tak bardzo pasjonuje nas astronomia, że chcielibyśmy piękno nieba przybliżyć każdemu...

Dlatego mamy szeroki asortyment sprzętu do podglądania Wszechświata – od najprostszych i tanich produktów dla początkujących, po zaawansowany sprzęt dla profesjonalistów.
Naszą pasją dzielimy się także na corocznych imprezach astronomicznych "ASTROSHOW" organizowanych w sierpniu. W tym roku gościmy w Janowie Podlaskim.

Nasze salony sprzedaży:

Centrala Delta Optical
Mińsk Mazowiecki
Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 25 786.05.20

Salon firmowy w Warszawie
Al. Jana Pawła II 19, Deloitte House
T. 22 624.08.04

Salon firmowy w Katowicach
ul. Uniwersytecka 13, Budynek Altus
T. 32 729.94.90

Salon firmowy w Gdańsku
ul. Grunwaldzka 40/9
T. 58 739.52.10

ODKRYJ niezwykłe miejsce w Szklarskiej Porębie

Kopernika 9e, 58-580 Szklarska Poręba
+48 75 619 96 00

www.aparting.pl

FORTYFIKACYJNE ZAGADKI I ODKRYCIA NAD NARWIĄ I BIEBRZĄ

SCHRON MIESZKALNY Z 1939 ROKU NA POLOWEJ POZYCJI POD WÓLKĄ PIASECZNĄ CZ. 1

DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

W miejscu oznaczonym na mapie jako F wykonano wykop fundamentowy oraz wylewkę poziomującą pod bierny schron mieszkalny.

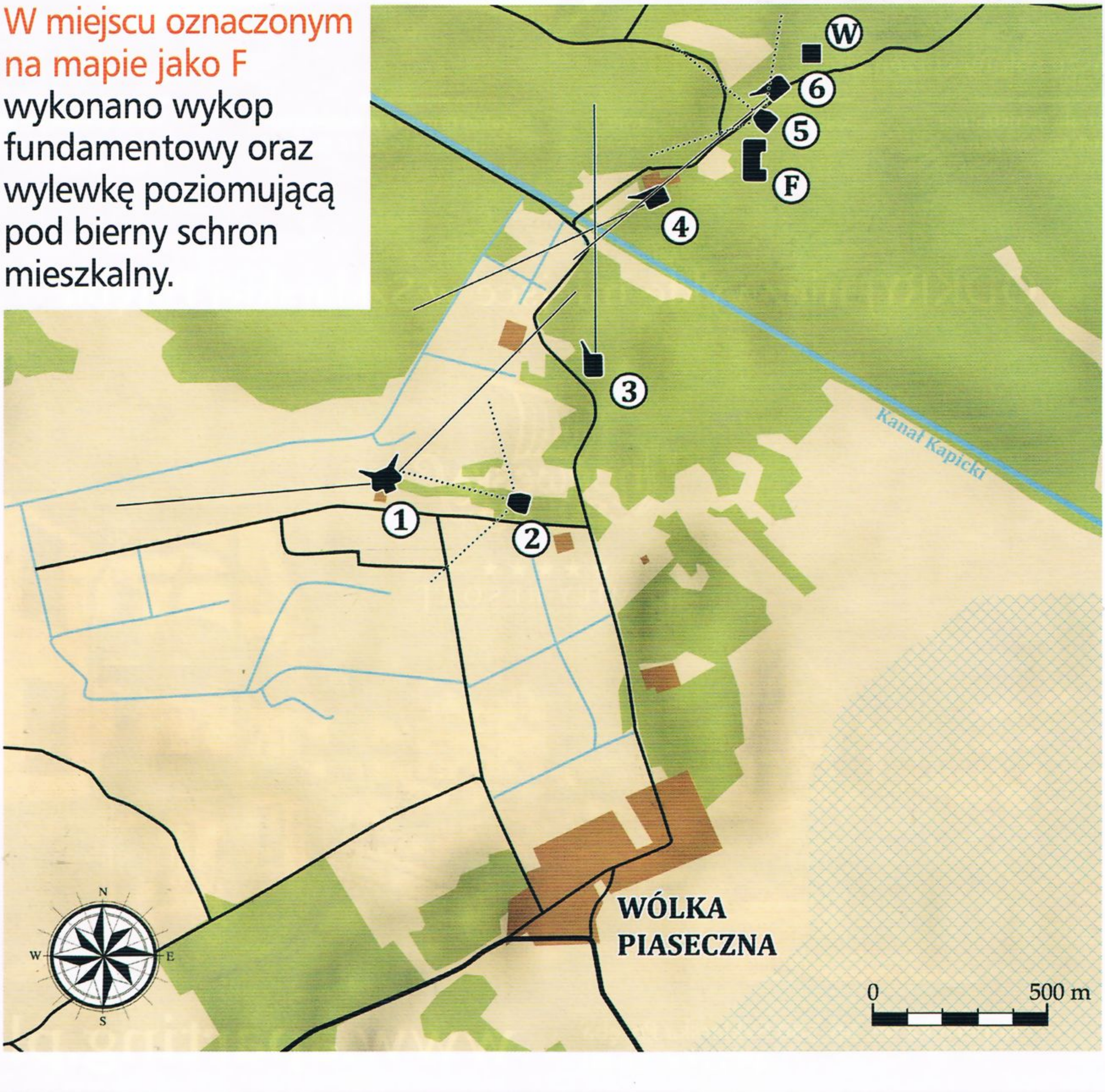

Porównanie kształtu i wielkości schronów.
1 – schron dwustronny z trapezową izbą (typ Ib), Wólka Piaseczna.
2 – schron jednostronny (typ II), Wólka Piaseczna.
3 – schron obserwacyjny o kącie obserwacji 180° (typ IV), Wólka Piaseczna.
4 – bierny schron mieszkalny dla 20 ludzi (typ IX), projekt z Instrukcji Saperskiej.
5 – schron dla stanowiska dowodzenia dowódcy Sektora „Straszów" Pododcinka „Czudel" Odcinka „Polesie" (przerys za: Z. Pruski, J. Sadowski*).
6 – schron dla stanowiska dowodzenia dowódcy Obszaru Warownego „Śląsk", górna kondygnacja (przerys za: J. Sadowski**).

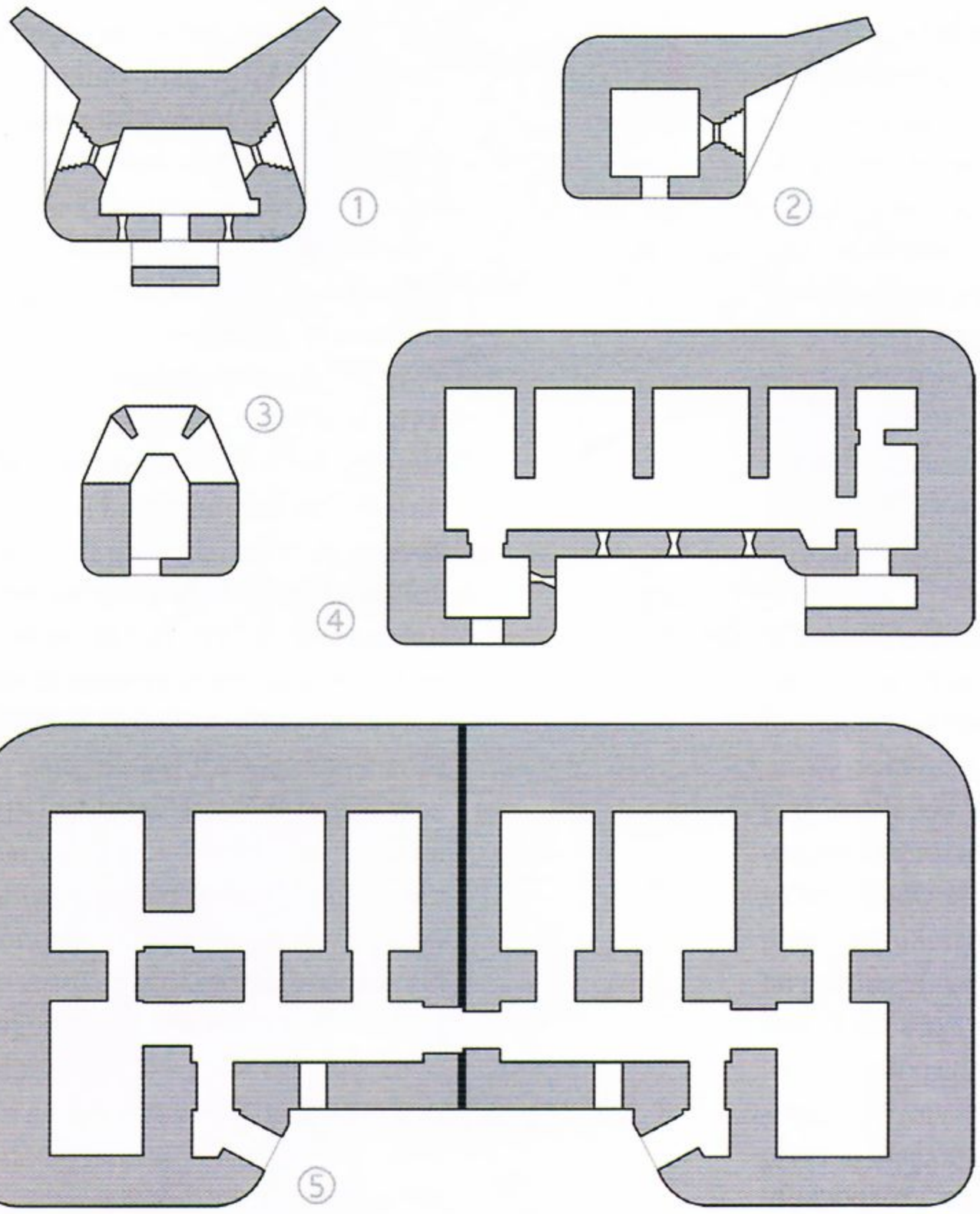

* Z. Pruski, Bastion Polesie. Polskie fortyfikacje na Polesiu w latach 1920-1939, Przasnysz 2000.

** J. Sadowski, Fortyfikacje Obszaru Warownego „Śląsk" w Chorzowie, Gliwice – Tarnowskie Góry 2004.

fot. D. Kasprzak, M. Kasprzak

Obszerny kompleks fortyfikacji, jaki przypadł do obsadzenia Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Narew" kryje w sobie nadal wiele niespodzianek. Zadziwiająco skromna liczba publikacji oraz pojawiające się związane z tematem „legendy" nie pozwalają na poznanie możliwie pełnego zakresu prowadzonych na tym terenie prac umocnieniowych. Nadal jednak opierając się na badaniach terenowych, relacjach świadków czy materiałach archiwalnych można uzupełnić i doprecyzować stan wiedzy na temat prowadzonych tutaj przed II wojną światową robót fortyfikacyjnych. Pierwszy z cyklu, dwuczęściowy artykuł omawia polową pozycję pod Wólką Piaseczną przez pryzmat nowych, interesujących odkryć.

NA PODSTAWIE INSTRUKCJI

Instrukcja Saperska, na podstawie której budowano fortyfikacje polowe w 1939 roku, docelowo miała się składać z trzech zeszytów. Inspektorat Saperów Sztabu Głównego w kwietniu 1939 roku wydał zeszyt I „Schrony drewniane wykopowe" (zatwierdzony do użytku służbowego 10 maja 1939 roku), zeszyt II „Schrony żelbetowe i betonowe" z początkiem czerwca, a zeszyt III dotyczący polowych robót wodnych był opracowany, lecz niewydrukowany przed wybuchem wojny.

Mimo że zeszyt II jeszcze pod koniec sierpnia był w stadium projektu, schrony żelbetowe na jego podstawie w całej Polsce budowano już od 2,5 miesiąca. Dokument, mimo braku oficjalnego zatwierdzenia, rozsyłano do komórek i jednostek Wojska Polskiego.

Zeszyt II Instrukcji Saperskiej przewidywał 10 typów schronów. Schrony bojowe na ckm tradytorowe dwustronne z trapezową izbą (typ Ib) i jednostronne (typ II) masowo stosowano na pozycjach z 1939 roku. Uzupełniały je rzadsze schrony bojowe na ckm tradytorowe dwustronne z prostokątną izbą >>>

www.odkrywca.pl

>>> (typ Ia), do ognia czołowego na ckm (typ III) i schrony obserwacyjne o kącie obserwacji 180° (typ IV). Kolejne dwa typy: schron bojowy tradytorowy na 37 mm armatę ppanc. (typ VII) oraz schron bojowy na 75 mm armatę polową (typ VIII) wybudowano tylko w jednym egzemplarzu, według zmodyfikowanych projektów – odpowiednio na pozycji „Lubliniec”[1] i odcinku „Nowogród”. Przewidziane przez Instrukcję betonowe schrony obserwacyjne o kącie obserwacji 60° (typ V) w mocno zmienionej i uszczuplonej formie również znalazły zastosowanie na wrześniowych pozycjach – na pozycjach Armii „Poznań” i na Przedmościu „Piątnica”[2]. Do tej pory uważano, że pozostałe dwa projekty schronów, opisane w Instrukcji Saperskiej, nie zostały wykorzystane w praktyce… O ile w przypadku schronu pogotowia dla 6 ludzi (typ VI) jest to prawda, o tyle ostatnie badania terenowe ujawniły, że rozpoczęto budowę schronu mieszkalnego dla 20 ludzi (typ IX) na pozycji wysuniętej w Wólce Piasecznej.

Pozycję wysuniętą „Wólka Piaseczna” wybudowano na prawym brzegu Biebrzy, 3,5–5 km na północ od rzeki, i leżącego nad nią Goniądza. Wchodziła w skład sektora umocnionego „Goniądz” pododcinka „Osowiec” odcinka „Osowiec”. Pozycja składała się wyłącznie z fortyfikacji polowych, uzupełnionych żelbetowymi schronami dla piechoty. Pomiędzy obiektami rozpięto zasieki z drutu kolczastego (odnaleziono relikty). Umocnienia oparto o linię piaszczystych, śródbagiennych wydm, wyniesionych na wysokość od kilku do dziesięciu metrów ponad płaskim zalewowym terenem doliny Biebrzy, gwarantujących dodatkowe walory ogniowe i obserwacyjne. W czasie I wojny światowej przedpole Goniądza ze względu na jego bagienny i bezdrożny charakter było dobrze zabezpieczone przed atakiem nieprzyjaciela, jednak na etapie fortyfikowania miasta w 1939 roku, warunki wodne na tym terenie uległy już diametralnej zmianie – znaczne wysuszenie terenu wymagało od wojska podjęcia prac fortyfikacyjnych zamykających wyjścia z okolic wsi Przechody i Lasu Kapickiego na rejon Goniądza. Kluczowe w tym kontekście okazało się zaryglowanie drogi poprowadzonej wzdłuż Kanału Kapickiego – podwójny 90-stopniowy zakręt tego traktu, znacznie spowalniający pojazdy przeciwnika, był najsilniej bronionym elementem pozycji i znajdował się w jej centralnej części.

Fortyfikacje w Wólce Piasecznej wysunięto przed tworzony zalew powstały ze spiętrzenia wód Biebrzy na jej środkowym odcinku oraz linię fortyfikacji stałych wzniesionych na wysokim, lewym brzegu rzeki pod Goniądzem. Z uwagi na późne rozpoczęcie prac fortyfikacyjnych (dopiero w lipcu 1939 roku podjęto decyzję o budowie, a w sierpniu rozpoczęły się roboty) pozycja wysunięta „Wólka Piaseczna” nie została ukończona, mimo że prace prowadzono nawet tydzień po rozpoczęciu wojny (do 8 września).

SCHRONY ŻELBETOWE

Szkielet pozycji wysuniętej pod Wólką Piaseczną składał się z 6 żelbetowych schronów polowych o różnych funkcjach – obserwacyjnej i bojowej. Reprezentantem tego pierwszego typu są dwa schrony (na mapie nr 2 i 5). Wzniesiono je na wyraźnych wyniosłościach terenu tak, aby maksymalnie zwiększyć pole obserwacji. Były to obiekty znajdujące się wśród konstrukcji przewidzianych przez Instrukcje Saperską. Wykonane w czołowej części trzy szczeliny zapewniały 180-stopniowy sektor obserwacji, doraźnie mogły być wykorzystywane jako strzelnice dla rkm lub broni etatowej załogi. Co warto zaznaczyć, jest to niezwykle rzadko stosowana konstrukcja schronu fortyfikacji polowych – spośród ponad 420 wybudowanych latem 1939 roku w skali całego kraju, tylko 13 to schrony obserwacyjne (typu IV). Pozostałe obiekty żelbetowe, wybudowane na pozycji „Wólka Piaseczna”, stosowane masowo na pozycjach z 1939 roku, miały przeznaczenie bojowe – trzy z nich to schrony jednostrzelnicowe dla ckm (typ II) w wariancie prawym (nr 3) i lewym (nr 4 i 6) oraz jeden tradytorowy dwustronny (nr 1) o trapezowym narysie izby (typ Ib). Same konstrukcje zostały już wielokrotnie opisane w literaturze, dlatego ze względu na swoją powtarzalność, w tym artykule skupimy się jedynie na elementach wyróżniających schrony w Wólce Piasecznej spośród innych obiektów. We wschodniej części pozycji rozpoczęto budowę dwóch kolejnych schronów. Na wschodnim skraju rozpoczęto jedynie prace ziemne przy nieznanym typie schronu, tworząc głęboki wykop fundamentowy (W na mapie). Nie stwierdzono tam jednak przystąpienia do żadnych dalszych prac w postaci wykonania wylewki poziomującej. W pobliżu wykopu dostrzegalne jest rozrzucone kruszywo, nie występujące w tamtym rejonie w sposób naturalny, co sugeruje, że na miejscu zgromadzono już materiał budowlany. Inaczej sprawa wygląda w odniesieniu do kolejnego budowanego schronu (F na mapie), o czym w dalszej części artykułu.

Cechą wspólną dla wszystkich wybudowanych schronów pod Wólką Piaseczną, oprócz charakterystycznego zukosowanego, uproszczonego kształtu bryły, jest wzmocnienie stropu za pomocą warstwy przeciwodłamkowej, składającej się z pasów stalowej blachy naprzemiennie >>>

Brześć nad Bugiem. Podróż w czasie 1919-1939. Andrzej Dołgowski.
Album zawiera 180 unikalnych zdjęć z prywatnej kolekcji autora i 20 nowoczesnych zdjęć miejsc i przedmiotów, które uzupełniają historię. To podróż do miasta Brześć okresu międzywojennego i spojrzenie oczami świadków na obronę Twierdzy Brzeskiej 1939 roku. W obiektywie fotografów okazują się znani ludzi tego czasu jak i miejsca oraz tematy interesujące historyków.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Niegazoszczelny pancerz strzelnicy dla ckm z 1939 roku w schronie nr 1. Zwracają uwagę zachowane ślady przeciwkorozyjnej farby podkładowej na bazie minii ołowianej. Od góry widoczne: wzmocnienie stropu warstwą przeciwodłamkową, para drzwiczek z uchwytami, wspornik pod trzpień obrotu podstawy oraz podparcie lawety fortecznej w postaci ceownika. Poniżej otwór na rurę zrzutni łusek. Po lewej w ościeżnicy przyspawany wspornik do blokady drzwiczek.

Uszkodzone czechosłowackie drzwi pancerne R-239 zamontowane w przelotni schronu nr 1. Po stronie wewnętrznej widoczne zasuwy, zawiasy, szyld drzwiowy oraz górna listwa zamknięcia otworu strzelniczego. Zwraca uwagę prostokątny otwór strzelniczy. Od zewnątrz zachowały się resztki przeciwkorozyjnej farby podkładowej na bazie minii ołowianej oraz zielono-szarej farby.

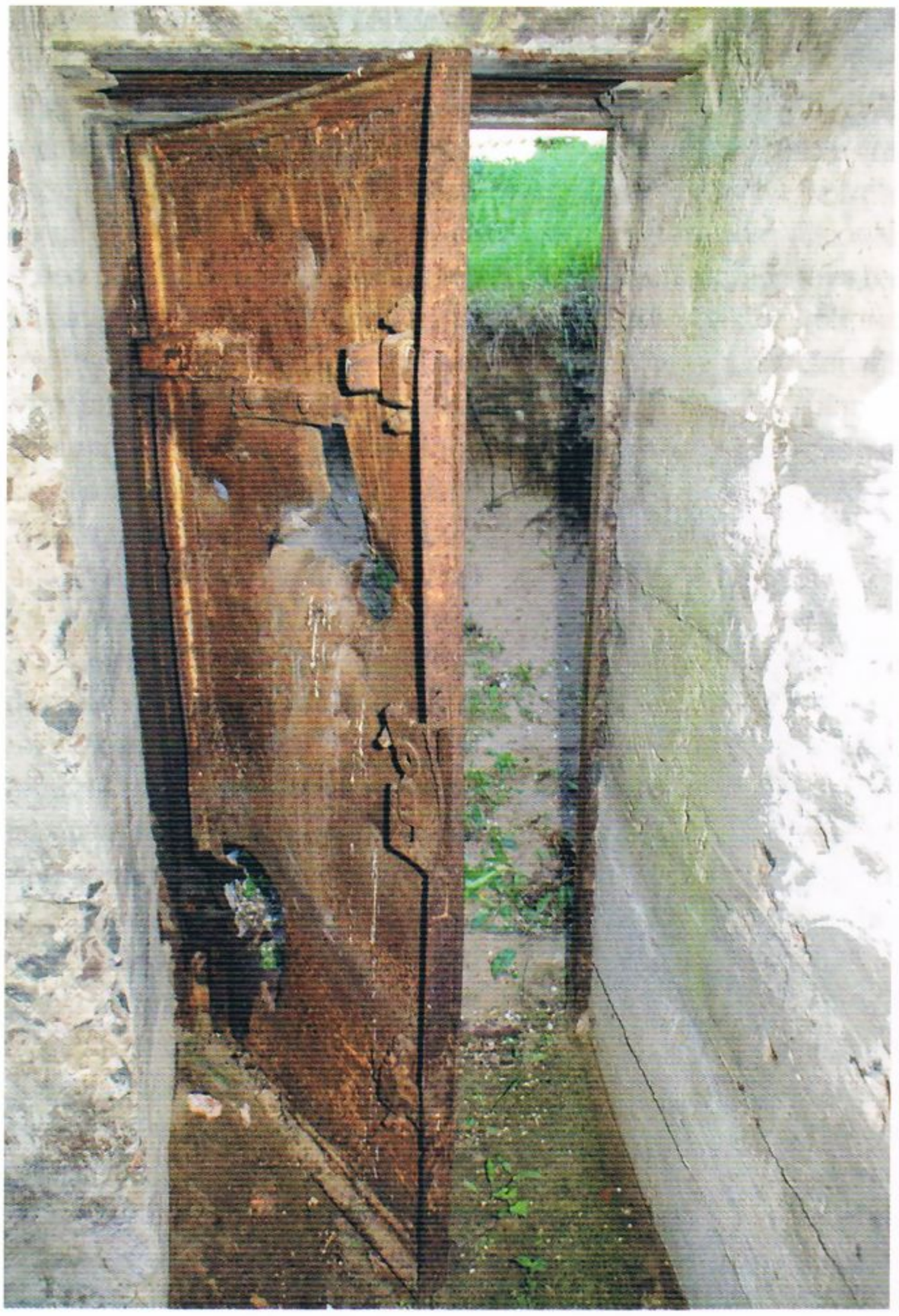

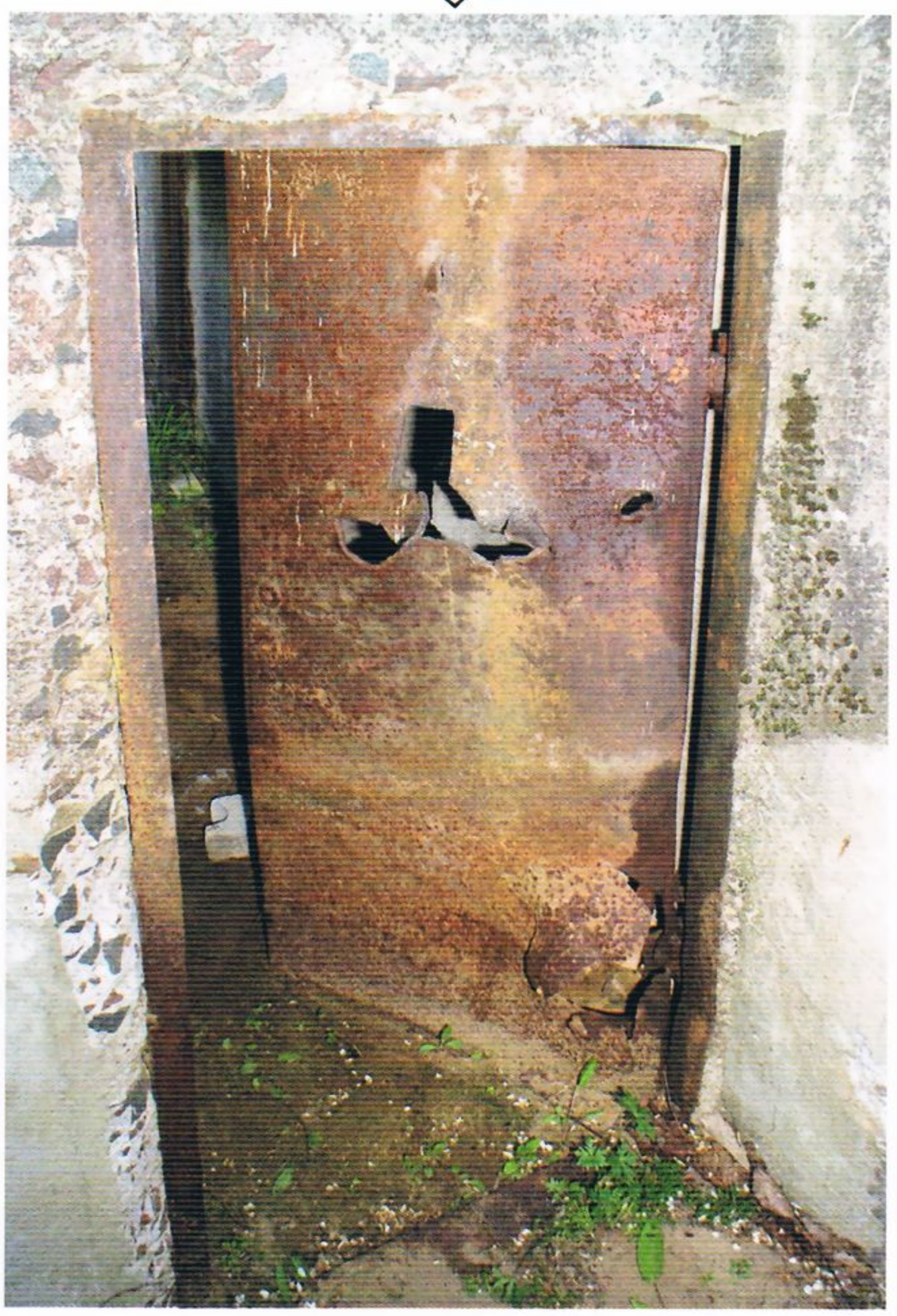

www.odkrywca.pl

Wnętrze schronu obserwacyjnego nr 5 – widoczne trzy szczeliny obserwacyjne oraz zabezpieczenie przeciwodpryskowe w postaci elastycznej metalowej siatki Ledóchowskiego na ścianie oraz pasów stalowej blachy ułożonej naprzemiennie ze stalowymi kształtownikami nośnymi na stropie.

fot. D. Kasprzak, M. Kasprzak

>>> ze stalowymi kształtownikami nośnymi. Takie zabezpieczenie zastosowano w stropie izb i strzelnic ckm oraz w schronie nr 1 w stropie przelotni, otworów drzwiowych i wejściowego. Nie wykonano go natomiast na górnej powierzchni szczelin obserwacyjnych w obiektach nr 2 i 5.

Wszystkie schrony bojowe wyposażono w rzadko stosowany[3] w fortyfikacji polowej niegazoszczelny pancerz strzelnicy dla ckm, wykorzystywany od 1939 roku. Składał się z pary stalowych drzwiczek z uchwytami od strony wewnętrznej, umożliwiającymi ich zamykanie i otwieranie. Drzwiczki przymocowane są do stalowej ościeżnicy zatopionej w żelbecie. Do jej lewej części (patrząc od środka) przyspawany był wspornik, w którym osadzano zagiętą klamrę, zaczepioną z drugiej strony do lewego uchwytu drzwiczek. Tak skonstruowany rygiel uniemożliwiał uchylenie pancerza od zewnątrz, z uwagi na to, że boczne krawędzie drzwiczek zostały ukośnie ścięte – tak, aby w pozycji zamkniętej płynnie na siebie zachodziły. Przy otwieraniu, w pierwszej kolejności, uchylane było lewe skrzydło. Centralnie pod otworem strzelniczym zamocowany był wspornik pod gwintowany trzpień zapewniający obrót podstawy. W żadnym ze schronów ten ruchomy element nie istnieje. W schronach 1 i 3 w dolnej płaszczyźnie wnęki strzelnicy zamocowano podparcie lawety fortecznej w postaci ceownika, co wraz z trzpieniem umożliwiało już osadzenie w pełni funkcjonalnej podstawy fortecznej. W pozostałych schronach bojowych w Wólce Piasecznej widoczne są jedynie dwa puste otwory technologiczne przeznaczone do kotwienia podparcia podstawy. Warto także zwrócić uwagę na pochyłą rurę zrzutni łusek – w schronach 1 i 3 osadzono ją poniżej wnęki dla strzelnicy, natomiast w schronach 4 i 6 – przy dolnej płaszczyźnie wnęki. Ujście znajdowało na zewnątrz schronu, centralnie pod strzelnicą.

W różnoraki sposób rozwiązano elementy wejścia – tylko jeden schron (nr 1) zyskał żelbetową przelotnię. Obiekt znajdował się na zachodnim skraju pozycji, na odsłoniętym terenie, gdzie ryzyko spenetrowania wnętrza ogniem nieprzyjaciela od strony zapola było zdecydowanie większe. W obu wejściach do przelotni, na stalowych ościeżnicach, osadzano przejęte na Zaolziu czechosłowackie drzwi pancerne R-239 (na całej pozycji zachowała się tylko jedna sztuka tego pancerza – w prawym wejściu do przelotni schronu nr 1). Pancerze z blachy o gr. 10 mm wykonywane według projektów grupy budowlano-administracyjnej II.b Dyrekcji Robót Fortyfikacyjnych („Ředitelství opevňovacích prací") Ministerstwa Obrony Narodowej z 3 lutego 1937 roku, zamontowane były oryginalnie we wczesnych egzemplarzach czechosłowackich schronów lekkich wz. 37. W pozostałych obiektach w Wólce Piasecznej nie zastosowano nawet wymaganej przez Instrukcję Saperską co najmniej drewnianej przelotni. Wybrano jednak zupełnie inne rozwiązanie, mocując bezpośrednio w otworze wejściowym analogiczny pancerz jak w schronie nr 1. W schronach 3–6, zapewne ze względu na pośpiech budowniczych, niefrasobliwie osłabiono ścianę tylną na wysokości otworu wejściowego, wykonując w tym miejscu cieńszą warstwę żelbetu. Dwie budowle obserwacyjne wykonano w odbiciu

www.odkrywca.pl

lustrzanym, lokując wejście do obiektu na lewo (nr 2), bądź na prawo (nr 5) od głównej osi schronu, co wymusiło także inne usytuowanie pieca grzewczego w każdym z nich.

Zapole schronu nr 1 było niezwykle silnie chronione za pomocą czterech strzelnic dla rkm lub broni etatowej żołnierzy – dwóch strzelnic obrony bezpośredniej w ścianie tylnej oraz dwóch, ukierunkowanych w osi przelotni, w zabezpieczonych przesuwnym zamknięciem otworach, w drzwiach pancernych. Tak silna obrona zapola kontrastuje z rozwiązaniami tej kwestii w innych obiektach w Wólce Piasecznej, gdzie jedyną strzelnicą w tym kierunku był otwór w drzwiach pancernych.

Jakość wykonania obiektów (wszechobecne rakowiny betonu i korozja zbrojeń w schronie nr 6), wykorzystanie elementów pancernych (brak podparć dla lawet fortecznych ckm – schrony 4 i 6) oraz stosowane uproszczenia konstrukcyjne (osłabienie ściany tylnej na wysokości wejścia – schrony 3–6) wyraźnie uwidaczniają się w miarę posuwania się na wschód, co sugeruje, że budowę pozycji rozpoczynano od obiektów nr 1 i 2, w których uniknięto powyższych błędów. Sugestię tę dodatkowo potwierdza fakt rozpoczęcia budów dwóch kolejnych schronów, właśnie we wschodniej części pozycji.

Na dwóch schronach widoczne są zniszczenia powstałe w wyniku ostrzału – nie udało się ustalić, w jakim czasie one powstały, na pewno jednak nie są to relikty walk z 1939 roku. Charakter zniszczeń (ostrzelanie różnych części schronów, w tym tylnych; wykorzystanie różnych środków niszczenia; ogień kierowany na elementy żelbetowe i pancerne) sugeruje prowadzenie doświadczeń wytrzymałościowych przez Sowietów, Niemców lub po wojnie przez Polaków. Czołowa i tylna elewacja schronu obserwacyjnego (nr 2) została uszkodzona wskutek ostrzału płaskotorowego (widoczne otwory wejściowe), a żelbet na łączeniu stropu ze ścianą czołową został spenetrowany pociskami stromotorowymi. Inaczej było w przypadku schronu nr 1, w którym ucierpiały jedynie drzwi pancerne.

Jednostrzelnicowy schron bojowy nr 3. Zwraca uwagę zukosowany, uproszczony kształt bryły. Przed strzelnicą widoczna dobrze zachowana równia ogniowa, której kąt wskazują promienie słoneczne.

SENSACYJNE ODKRYCIE

Potwierdzenie rozpoczęcia prac nad budową schronu mieszkalnego jest sensacyjnym odkryciem, ponieważ do tej pory uważano tę zaprojektowaną przez Inspektorat Saperów Sztabu Głównego konstrukcję jedynie za niewprowadzoną w życie „papierową" koncepcję. Lokalizacja fundamentu była znana wcześniej[4], natomiast była błędnie interpretowana jako płyta pod schron jedno-[5] lub dwustrzelnicowy[6]. Pierwsze oględziny obiektu wzbudziły jednak podejrzenia autorów, ponieważ znajdował się on u podnóża nienarażonego stoku piaszczystej wydmy, całkowicie osłaniającej go od przedpola. Schron obserwacyjny czy bojowy do ognia czołowego, a tym >>>

Schron obserwacyjny nr 5 – widok od czoła.

www.odkrywca.pl

>>> bardziej tradytorowego, jak sugerowano w literaturze, nie miał tam racji bytu.

Po zwymiarowaniu i sondażowym odsłonięciu kluczowych elementów bezsprzecznie trzeba orzec, że w miejscu oznaczonym na mapie jako F, wykonano wykop fundamentowy oraz wylewkę poziomującą pod bierny schron mieszkalny. Należy tutaj zwrócić uwagę na przeznaczenie obiektu – Instrukcja Saperska przewiduje kilka wariantów wykorzystania obiektu o takiej konstrukcji. W dokumentacji określa się go jako schron mieszkalny dla 20 osób z przeznaczeniem: dla szeregowych (drużyny piechoty), dla dowództwa, jako punkt opatrunkowy (sanitarny) lub innego użytku. W przypadku Wólki Piasecznej, ze względu na to, że nie znajduje się na głębokim zapolu, można przypuszczać, że wybudowany obiekt miałby pełnić tę pierwszą funkcję, umożliwiając w razie alarmu bojowego, w jak najkrótszym czasie obsadę stanowisk na linii obrony. Co interesujące, liczba 20 żołnierzy, dla których przeznaczony był schron, odpowiada stanowi obsady wszystkich wybudowanych schronów żelbetowych w Wólce Piasecznej – zakładając dowódcę dla każdego schronu, 4 szeregowych do obsługi ckm w schronie dwustrzelnicowym i 2 w schronie jednostrzelnicowym (3 sztuki) oraz obserwator i telefonista/łącznik w schronie obserwacyjnym (2 sztuki). Oczywiście należy przy tym pamiętać, że pozycja wysunięta „Wólka Piaseczna" nie składała się wyłącznie z żelbetowych fortyfikacji, ale również z wymagających obsady umocnień ziemnych i prawdopodobnie drewniano-ziemnych.

Schrony bierne z pomieszczeniami dla załogi, bez uzbrojenia i możliwości bezpośredniej obrony i obserwacji przedpola to niezwykle rzadki typ konstrukcji w polskiej szkole fortyfikacyjnej. Wybudowano tylko kilka obiektów o takiej funkcji na Odcinku „Polesie" (schrony dla stanowisk dowodzenia dowódców pododcinków i sektorów) oraz jeden w ramach Obszaru Warownego „Śląsk" (schron dla stanowiska dowodzenia dowódcy OWŚ). Co ciekawe, schron w Wólce Piasecznej otrzymał bardzo podobny narys, jak budowane wcześniej obiekty poleskie.

W drugiej części artykułu zamieszczone zostaną wyniki badań terenowych oraz dokładny opis schronu mieszkalnego z uwzględnieniem wytycznych zawartych w Instrukcji Saperskiej. <

Dominik Kasprzak, Marcin Kasprzak
Wieloletni badacze i miłośnicy fortyfikacji, autorzy książek i opracowań na temat polskich i niemieckich fortyfikacji z okresu międzywojennego i II wojny światowej.

BIBLIOGRAFIA – ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

IPMS [Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego], B.I.1c, M. Dąbkowski, Sprawozdanie z Działalności przed Wojną i w Czasie Wojny w myśl Komendanta Obozu WP. w Băile Herculane Nr. 11/40 z dn. 18.I.1940 r., Băile Herculane, 9 II 1940.

IPMS, B.I.13a, J. Szylling, Odcinek obrony Osowiec, [1947].

CAW [Centralne Archiwum Wojskowe], I.320.12.77, [Instrukcja saperska].

Umocnienia polowe, cz. III, z. I, Schrony drewniane wykopowe (projekt), 1939.

CAW, I 302.4.2141, Instrukcja saperska. Umocnienia polowe, cz. III, z. II, Schrony żelbetowe i betonowe (projekt), 1939.

Vojenský historický archiv Praha, fond ŘOP, Vchodové dveře menšího typu, R 239, 3.02.1937.

PRZYPISY

[1] Schron szczegółowo opisany w: D. Kasprzak, M. Kasprzak, Oryginalność wśród powtarzalności – fortyfikacje pozycji „Lubliniec" wyróżnikiem na tle polskich polowych pozycji z 1939 roku, ze szczególnym uwzględnieniem unikalnego schronu dla armaty przeciwpancernej wz. 36, [w:] „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska", nr 27.

[2] Poza wymienionymi obiektami, na pozycji „Mława" wzniesiono dwa obiekty inspirowane rozwiązaniami z Instrukcji Saperskiej, choć przez nią nieprzewidziane: schron dla ckm do ognia dwubocznego z szybem kopuły pancernej oraz trójstrzelnicowy obiekt dla ckm do ognia czołowego.

[3] Poza Wólką Piaseczną znalazły zastosowanie najprawdopodobniej tylko w 4 żelbetowych schronach polowych – 3 na Obszarze Warownym „Śląsk" i 1 w Ośrodku Oporu „Jastarnia".

[4] T. Wesołowski, Pozycja wysunięta „Wólka Piaseczna", [w:] „Osowieckim Szlakiem", nr 8/1994.

[5] S. Kucharski, P. Kurzawa, W. Nadolny, Lekkie schrony bojowe w pasie działania Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew" w 1939 r. – wyniki badań terenowych, [w:] „Forteca", nr 17-18; Wielki atlas kampanii wrześniowej 1939 roku, W. Zalewski (red.), t. II, Warszawa 2010; S. Kucharski, P. Kurzawa, Polowe schrony bojowe, seria: „Wielki Leksykon Uzbrojenia", Warszawa 2014.

[6] L. Klupś, Program ochrony fortyfikacji Doliny Biebrzy – możliwości ochrony i zagospodarowania fortyfikacji polskich i radzieckich, [w:] „Fortyfikacja", t. XV, Warszawa 2002.

9-10 WRZEŚNIA 2017
ŁÓDŹ- STADION "START" -UL.ŚW.TERESY 56

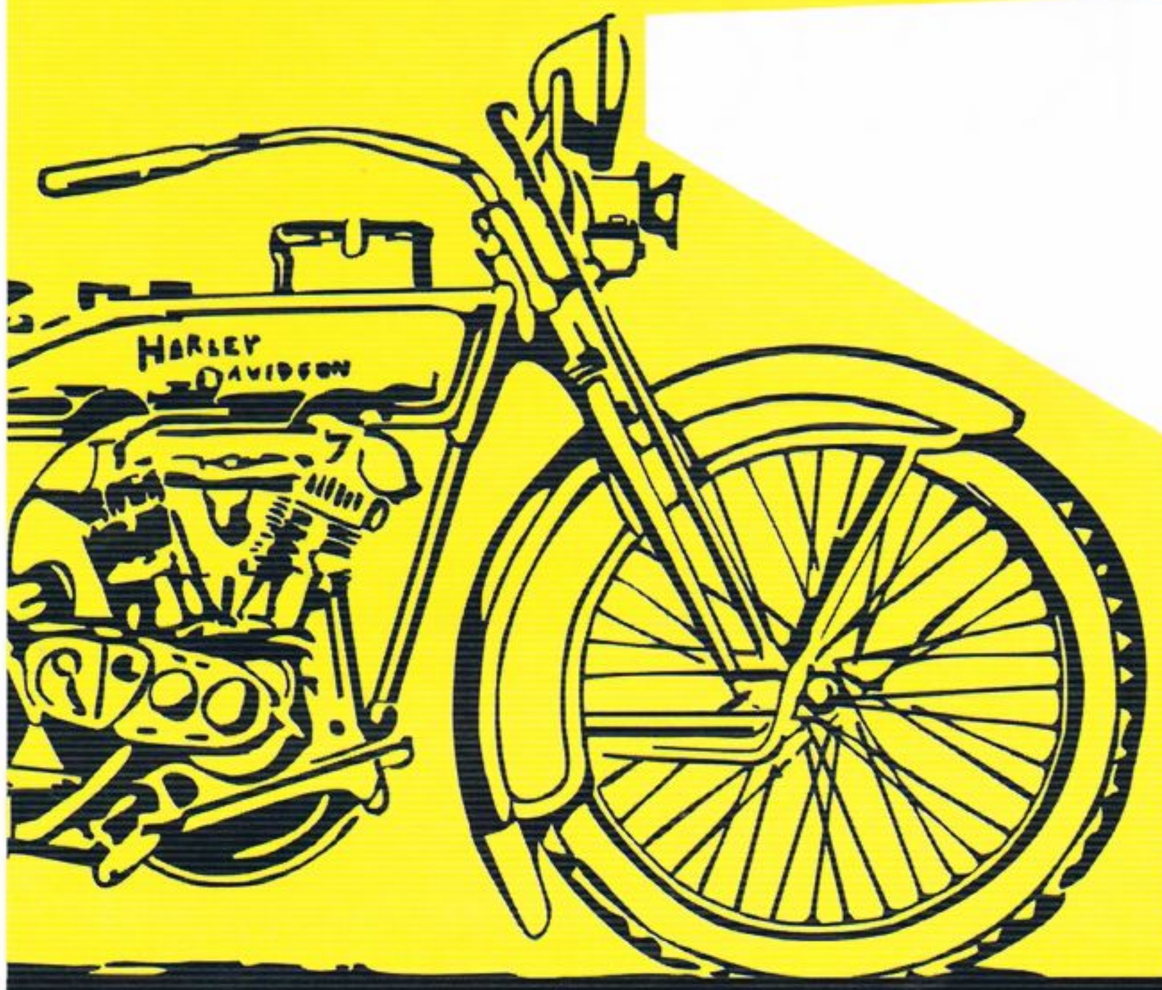

MOTO WETERAN BAZAR

motocykle
części, akcesoria,
kaski, ubiory
opony, skute
pojazdy zab
militaria, poj
renowacja poj

PONAD 60 STOISK Z MILITARIAMI

NAJWIĘKSZA W POLSCE GIEŁDA [illegible]OŚNIKÓW POJAZDÓW ZABYTKOWYCH, MOTOCYKLI, MILITARIÓW

Ponad 800 stoisk, 15 000 zwiedzających, powierzchnia 80 000 m2, niepowtarzalna atmosfera, 25 letnia tradycja - od 1992 roku ...
www.motoweteranbazar.com tel.: 42 2054433, 602328837 facebook.com/motoweteranbazar

NA KOLEJNĄ GIEŁDĘ ZAPRASZAMY W STYCZNIU 2018

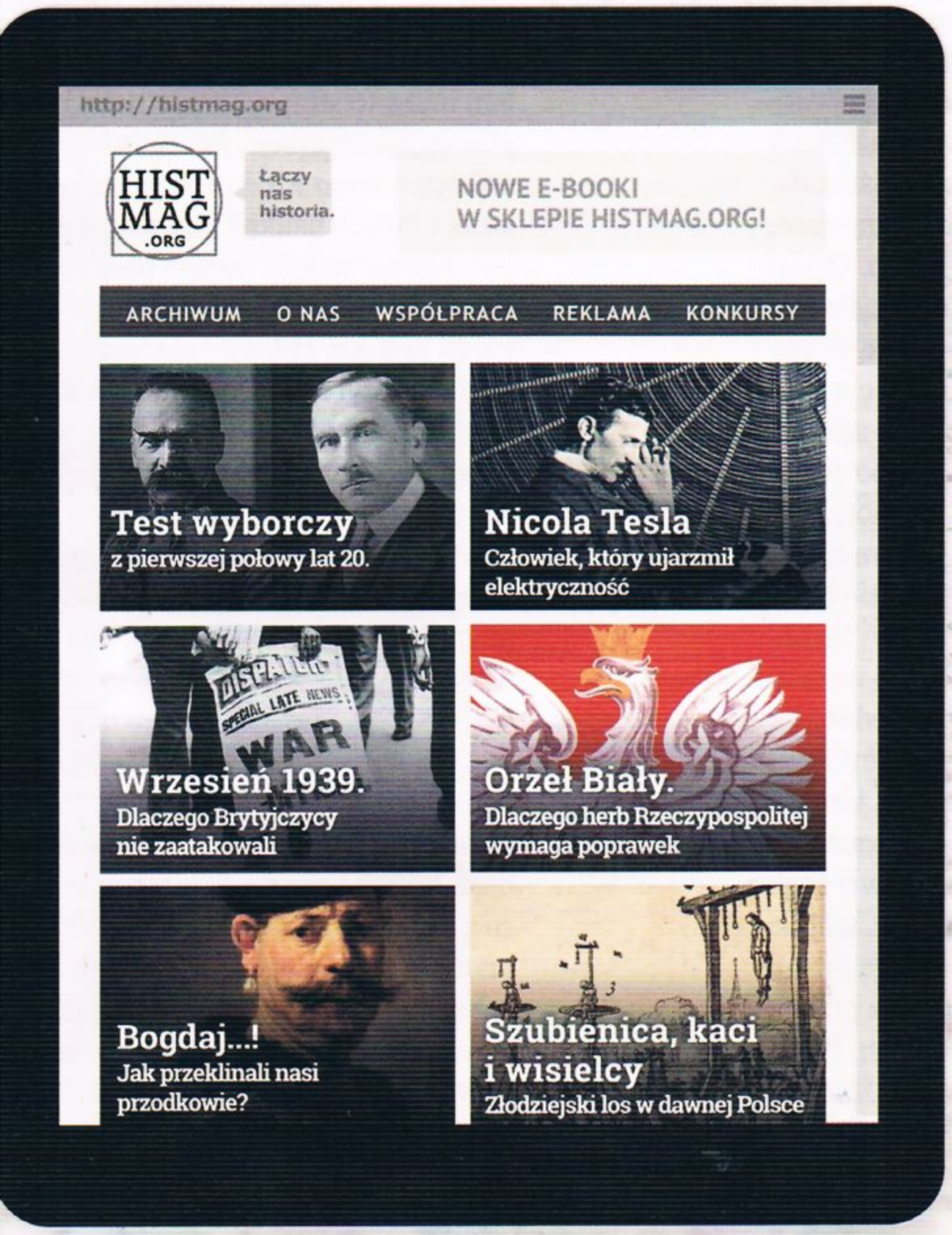

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HIST MAG .ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

TRZY KARTY

RADOSŁAW BICZAK

EKSPLORATOR, POSZUKIWACZ, PODRÓŻNIK, AUTOR KSIĄŻEK. KOPANIE ROWÓW MELIORACYJNYCH I ZBIERANIE ZŁOMU NIE SĄ MU OBCE. KIM BĘDZIE JUTRO, NIE WIE NIKT, NAWET SAM ZAINTERESOWANY.

Znacie grę w trzy karty? Jak ktoś nie zna, to niech zobaczy Franka Dolasa w filmie: „Jak rozpętałem drugą wojnę światową". Ogólnie szwindel niemający nic wspólnego z uczciwą grą. Jest temat ciekawszy – gra w trzy sprawy. Ustawy się zmieniają, archeolodzy walczą o swoje, a poszukiwacze o swoje. Pisałem już kiedyś, że na prawo angielskie nie ma co liczyć i, niestety, sprawdza się, ale do rzeczy.

Ostatnio interesują mnie trzy sprawy i wykładnia naszej kochanej ustawy o ochronie dziedzictwa.

Sprawa pierwsza: kilku kolesi z centralnej Polski zrobiło sobie żartobliwy filmik, który obiegł sieć. W sumie zrobili sobie jaja – pili wódkę i udawali, że czegoś z piszczałkami szukają. Czy się film podobał, czy nie, to kwestia gustu, ale zarzuty mają gorsze niż Nergal za podarcie Biblii. Zorganizowana grupa przestępcza, dewastacja stanowisk archeo, ustawa o broni i amunicji. Ogólnie rzecz biorąc, gdyby to było prawdą, to sam wysłałbym ich na Kołymę. Jednak dowodów brak – oprócz rzeczonego filmu, który pewnie wielu czytelnikom jest dobrze znany. Styl trochę: „dajcie człowieka, a paragraf się znajdzie". Sprawa sądowa w toku – zobaczymy, bo chłopaki popełnili *faux pas* i za cholerę nie chcą się przyznać do czegoś, czego nie zrobili.

Sprawa druga. Olsztyn i zatrzymania przez policję kolesi, którzy metodycznie rozgrabili cmentarzysko Jaćwingów. Ogólnie buchnęli tysiąc zabytków. Zrobili to dla hajsu, bo sprzedawali towar. Większości zabytków nie udało się odzyskać. Stanowisko miało charakter unikatowy, ponieważ było jednym z czterech odkrytych po wojnie na terenie naszego kraju (to nie moje gdybania, tylko informacje od archeologów).

Sprawa trzecia. Poszukiwacz w województwie lubuskim. Znalazł skarb z epoki brązu. Chodził z piszczałą, dokumentował GPS każde miejsce, w którym coś wychodziło. Oddał wszystko konserwatorowi. Poszukiwacze piszą, że szacunek, że porządny gość i całkowicie się z nimi zgadzam. Tyle tylko, że dla spokoju z prawem mógł to zgłosić po znalezieniu pierwszego przedmiotu. Pogadać z jakimś archeologiem i mieć ręce czyste, ale skoro sam się bawił w archeologa, to jedynym wytłumaczeniem będzie, że sobie to wszystko pozycjonował, bo nie wiedział, że ma do czynienia z zabytkami.

Teraz, moi mili, do rzeczy. Ustawa jest skonstruowana tak, że pomiędzy tymi trzema sprawami stawia znak równości. Kolesie od filmiku, rabusie grobów Jaćwingów i kolega, który wszystko oddał – zgodnie z przepisami stoją w jednym szeregu. Przed plutonem egzekucyjnym działającym w imieniu ustawy o ochronie dziedzictwa narodowego. Nawet tak średnio rozgarnięty koleś, jak piszący te słowa, widzi, że coś jest nie tak. A teraz się zastanówmy – to wszystko jest robione dla dobra nauki i przyszłych pokoleń… Poważnie? To dlaczego naukowcy nie staną w obronie gości od „śmiesznych" filmów, czemu nie staną w obronie gościa z lubuskiego, a nie potępią „miłośników" Jaćwingów? I dalej będą wciskać kit, że chcą współpracować. Dla nauki to robią? Serio? Jak byłem mały, to straszyli mnie Babą Jagą, później kominiarzem, jak podrosłem to milicją, a teraz ktoś próbuje straszyć mnie i innych nauką? Dawno przestałem wierzyć w bajki, czego i Wam życzę. Dzięki Wam, nauka o przeszłości rozkwita i nie ma żadnego znaczenia, czy ktoś skończył studia, czy może jest ślusarzem, czy innym lakiernikiem. Róbcie swoje – pod warunkiem, że nie będziecie rabować Jaćwingów. Na szczęście są archeolodzy, którzy myślą innymi kategoriami. Ostatnio z takim współpracowałem i zwrócił on uwagę na jedną rzecz – zabytków archeologicznych w Polsce nie przybywa. Z roku na rok jest ich coraz mniej i niekorzystanie przez naukowców z tego źródła, którego autorami są poszukiwacze, to duży błąd, którego nie da się naprawić. To, co z ziemi wydłubane, ma wartość jako informacja, niekoniecznie jako fant. Cieszę się, że są archeolodzy, którzy myślą w tych kategoriach i korzystają z pomocy poszukiwaczy zamiast z obrzydzeniem warczeć: profanacja.

www.odkrywca.pl

Odkryj z nami historię na nowe

odk księgarnia odkrywcy

Jacek Taborski „17 pułk ułanów Wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego", opr. twarda, str. 320, wyd. Eko-Dom. Cena: 44,80 zł.
Dzieje 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego, które stanowią temat niniejszej książki doczekały się szczegółowego i kompleksowego opracowania i stały się przedmiotem naukowych badań. W 2005 roku została wydana praca doktorska autora, a obecna praca jest drugim poprawionym wydaniem, w którym kilka podrozdziałów zostało poszerzonych i szczegółowo opracowanych. Zamysłem autora niniejszej książki jest przedstawienie dziejów 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego wraz z jego historycznym poprzednikiem i powojennymi kontynuatorami oraz przedstawienie miejsc i form upamiętniających chwałę tego pułku.

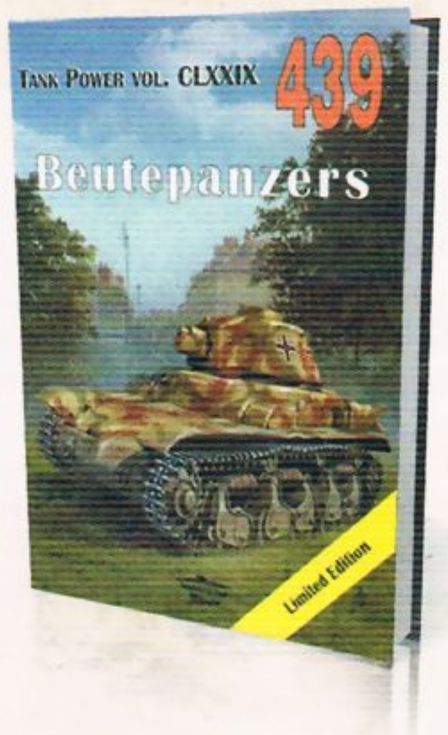

Janusz Ledwoch „Beutepanzers", vol. I, nr 439, seria: Tank Power, opr. miękka, str. 60, wyd. Militaria. Cena: 31,50 zł.
Prezentowany numer serii „Tank Power" poświęcony jest czołgom zdobycznym używanym w okresie II wojny światowej przez niemieckie jednostki pancerne. W niniejszym opracowaniu zostaną przedstawione czołgi (a także tankietki) pochodzące z armii austriackiej, czechosłowackiej, polskiej, belgijskiej i francuskiej. W publikacji znalazło się wiele unikatowych zdjęć, a także przekrojów czołgów, barwnych plansz i tabel z danymi technicznymi. W kolejnych numerach opisane zostaną czołgi pochodzące z innych armii.

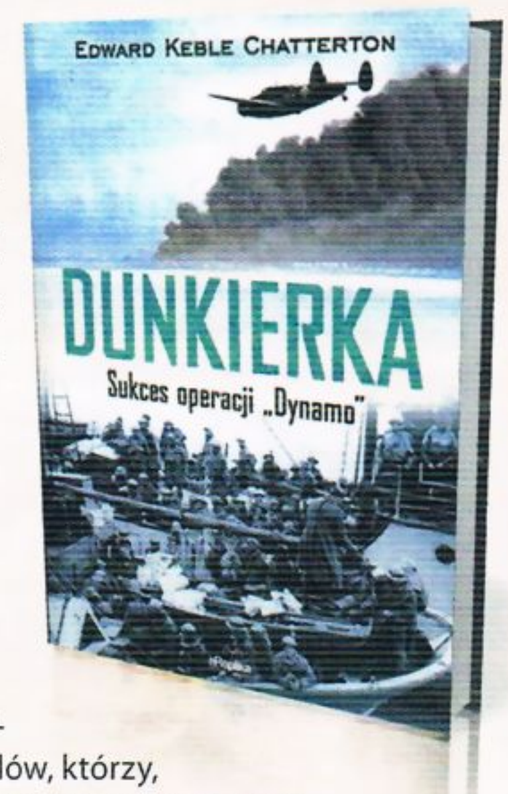

Edward Keble Chatterton „Dunkierka Sukces operacji Dynamo", opr. miękka, str. 304, wyd. Replika. Cena: 35 zł.
Książka Chattertona to nie jedna, a wiele opowieści, ukazujących ówczesne wydarzenia z różnej perspektywy. Autor opisuje „cud Dunkierki" okiem zapalonego żeglarza i byłego żołnierza. Relacjonuje go na gorąco, bo zaraz po zakończonej sukcesem operacji. W przystępny i rzetelny sposób przedstawia wnikliwie obraz zdarzeń, tętniący wciąż żywymi emocjami. Chattertona bulwersuje zdrada belgijskiego króla Leopolda II wobec aliantów. Jasno wyraża swą pogardę dla niemieckich ataków na wyraźnie oznakowane statki pasażerskie. Emanuje dumą z postawy cywilów, którzy, nieustraszeni, ruszyli praktycznie bezbronni w strefę walk.

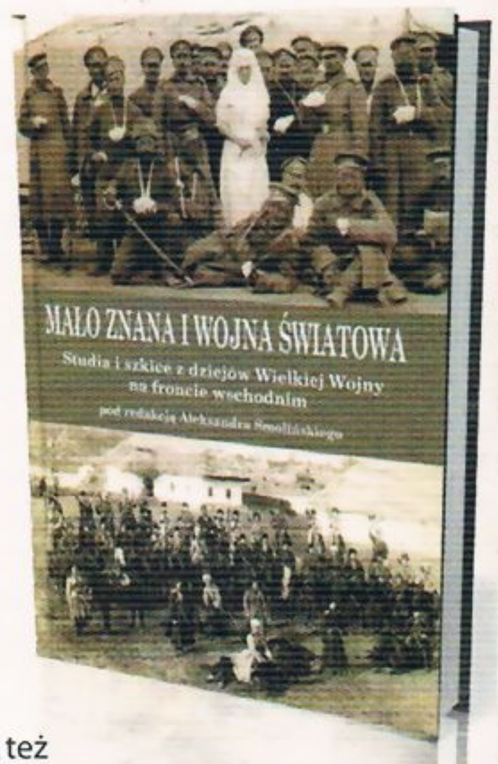

„Mało znana I wojna światowa", red. A. Smoliński, opr. twarda, str. 204, wyd. Eko-Dom. Cena: 49 zł.
W skład prezentowanego tomu weszło sześć studiów bądź skromniejszych opracowań dotyczących dość różnorodnej problematyki związanej z przebiegiem Wielkiej Wojny na froncie wschodnim w latach 1914–1918. W efekcie starań podjętych przez autorów oraz redaktora powstał tom, w którym zawarto szereg ciekawych tekstów przedstawiających różnorodne, słabo dotychczas przebadane i opisane aspekty przebiegu Wielkiej Wojny na froncie wschodnim. Wydaje się zatem, że będzie on mógł stanowić ważne uzupełnienie badań prowadzonych współcześnie w tych kwestiach zarówno przez historyków i publicystów polskich, jak też badaczy z krajów ościennych, głównie zaś z Rosji, Białorusi i Ukrainy.

„Śląski Rocznik Forteczny", tom VII, opr. miękka, str. 180, wyd. Pro Fortalicium. Cena: 35 zł.
W siódmym tomie „Śląskiego Rocznika Fortecznego" znalazły się następujące artykuły: Pożegnanie Anioła; Waldemar Sykosz, Pozycja Pilica („Pilica Stellung") w Tomaszowie Mazowieckim; Rafał Marciniak, Schrony polowe z 1939 r. – polski projekt czy kopia schronów czeskich?; Dariusz Pietrucha, Austriacko-pruska twierdza w Koźlu. Historia i stan obecny; Spis oficerów i żołnierzy 23 pułku artylerii lekkiej z Będzina; Wspomnienia por. Antoniego Kuczki (Armia „Kraków"). Publikacja, podobnie jak poprzednie numery „Śląskiego Rocznika Fortecznego", jest wydana na kredowym papierze i zawiera wiele interesujących zdjęć.

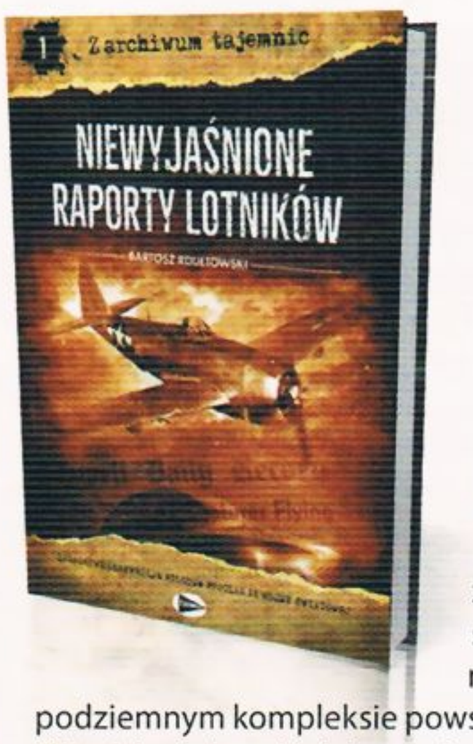

Bartosz Rdułtowski „Niewyjaśnione raporty lotników", opr. miękka, str. 124, wyd. Technol. Cena: 28,80 zł.
W ostatnich latach II wojny światowej III Rzesza zaczęła stosować szereg nowatorskich broni powietrznych. Z czasem alianccy piloci przywykli do ich widoku. Jednak w grudniu 1944 roku w prasie pojawiły się wzmianki o CZYMŚ tak niezwykłym, że nawet składający raporty lotnicy byli zaskoczeni. Czy III Rzesza sięgnęła po kolejną ze swoich tajnych broni? Czy zagadkowe raporty lotników były zwiastunem rychłego zastosowania osławionej Wunderwaffe? Czy gdzieś w tajnym podziemnym kompleksie powstała broń mogąca odmienić losy wojny? Kilkadziesiąt lat później sprawie zagadkowych raportów postanowił przyjrzeć się badacz tajemnic historii – Bartosz Rdułtowski. Niniejsza książka to raport z piętnastoletniego śledztwa. Końcowe ustalenia niejednego czytelnika zapewne zaskoczą.

Znajdź nas na
www.odk.pl

Przyjdź
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

„Twierdza Chełmno. Przewodnik", opr. miękka, str. 352, Wydawnictwo SGK Tomasz Kowalski. Cena: 49 zł.

Tematem przewodnika jest nowożytna twierdza Chełmno. Autorzy przewodnika opisali także inne fortyfikacje położone między twierdzą Grudziądz a twierdzą Toruń – baterie nadwiślańskie w Świeciu i Topolnie, umocniony most w Fordonie, polskie fortyfikacje z 1939 roku po zachodniej stronie Wisły. Wiele rozdziałów poświęcono także niemieckim fortyfikacjom z lat 1944/45 na tzw. cięciwie Wisły. Jest to tym ważniejsze, że umocnienia te nie doczekały się dotychczas żadnego całościowego opracowania lub chociażby próby skatalogowania. Warto zwrócić uwagę na rozdział dotyczący elementów (nadal słabo rozpoznanego) niemieckiego systemu radarowego.

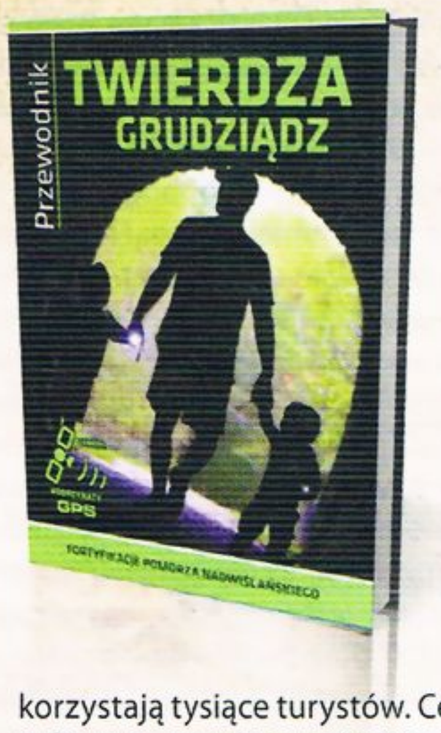

„Twierdza Grudziądz. Przewodnik", opr. miękka, str. 312, Wydawnictwo SGK Tomasz Kowalski. Cena: 45 zł.

Od autorów: „W gronie miast fortecznych Grudziądz stanowi miejsce wyjątkowe. Od setek lat wznoszono tu obiekty obronne, obrazujące praktycznie pełne spektrum rozwoju sztuki fortyfikacyjnej. Szczególne miejsce zajmuje tu fryderycjańska cytadela, która od czasu budowy pod koniec XVII wieku uległa jedynie nieznacznym zniekształceniom. Z biegiem lat jest ona, przez władze wojskowe, w coraz większym stopniu udostępniana do zwiedzania, z czego korzystają tysiące turystów. Cenne historyczne są również nowsze fortyfikacje – pruskie i polskie".

„Twierdza Malbork. Przewodnik", opr. miękka, str. 272, Wydawnictwo SGK Tomasz Kowalski. Cena: 45 zł.

Od autorów: „Przedstawiamy Państwu przewodnik z cyklu »Fortyfikacje Pomorza Nadwiślańskiego«. Jego motywem przewodnim jest twierdza Malbork. Nowożytna twierdza fortowa w Malborku jest niemal zupełnie zapomniana. Nic w tym dziwnego, betonowe obiekty pozostają w cieniu potężnego, znanego w całym świecie zamku krzyżackiego. Jeszcze do niedawna w większości fortów i schronów stacjonowało wojsko (niektóre nadal są niedostępne). Dopiero po 1990 roku większość dzieł opustoszało. Choć można je zwiedzać, to pozbawione opieki ulegają postępującej dewastacji. Mimo to zwiedzanie malborskiej twierdzy fortowej może przynieść wiele satysfakcji".

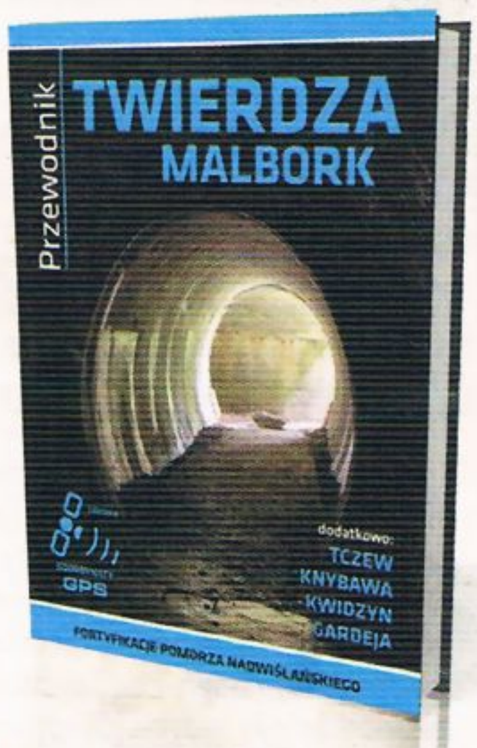

Stanisław Fryc „Wspomnienia żołnierzy NOW-AK z powiatu jasielskiego", opr. miękka, str. 216, nakładem autora. Cena: 39,99 zł.

Niniejsza książka jest uzupełnieniem wydanej w 2011 roku książki „Z dziejów Narodowej Organizacji Wojskowej w powiecie jasielskim" (również do kupienia w Księgarni Odkrywcy w cenie 39,99 zł.) W prezentowanej tutaj publikacji autor zawarł wspomnienia kilku żołnierzy NOW-AK walczących na terenie powiatu jasielskiego: Kazimierza Budziaka, Stanisława Czerskiego, Stanisława Kośka, Janiny Kosiek, Romana Myśliwca, Władysława Szewczyka, Mieczysława Wilczka i Stanisława Żabińskiego. Książka skierowana szczególnie do czytelników zainteresowanych dziejami podziemia antykomunistycznego i niepodległościowego w czasie i po II wojnie światowej.

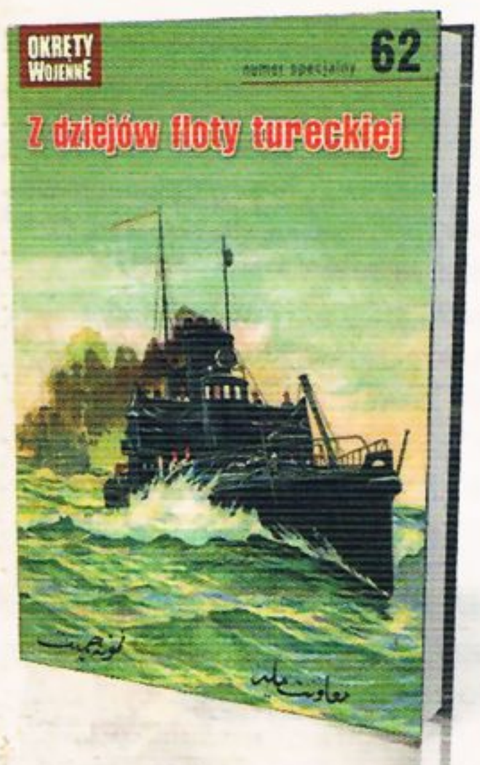

„Z dziejów floty tureckiej", nr 62, red. P. Nykiel, opr. miękka, str. 160, wyd. Okręty Wojenne. Cena: 50 zł.

Niniejsza monografia poświęcona jest dziejom floty tureckiej. Ukazuje się ona jako numer specjalny serii: „Okręty wojenne". Spis treści: Sergiej Patianin, Zestawienie okrętów tureckiej floty w latach 1877–1878; Michał Glock, Dunaj w ogniu 1877–1878; Jarosław Malinowski, Piotr Nykiel, Ostatni morscy strażnicy Imperium Osmańskiego; Piotr Nykiel, Kontrtorpedowce typu „Yadigâr-ı Millet"; Maciej S. Sobański, Tygrys i Eufrat w ogniu 1914–1917; Jarosław Malinowski, Niszczyciele typów „Kocatepe" i „Tınaztepe"; Marat Biercha-now, Okręty podwodne Sakarya i Dumlupınar; Jacek Jarosz, Okręty minowe po drugiej wojnie światowej (Zimnowojenni strażnicy tureckich cieśnin); Piotr Nykiel, Stawiacz min Nusret – „życie po życiu"; Hartmut Ehlers, Niszczyciele typu „Paşa"; Hartmut Ehlers, Niszczyciele eskortowe typu „Berk"; Andrzej Nitka, Korwety rakietowe typu „Heybeliada".

Karol Soberski „Zapomniana zbrodnia", opr. miękka, str. 192, wyd. Media Lokalne Karol Soberski. Cena: 49 zł.

„Zapomniana zbrodnia" to pierwsza na rynku wydawniczym książka opisująca największą w okresie II wojny światowej zbrodnię popełnioną przez Niemców w Gnieźnie. Choć zbrodnia ta pochłonęła według oficjalnych danych blisko 4 tysiące osób (nieoficjalnie mówi się nawet o liczbie dwu- lub trzykrotnie wyższej), to jest dzisiaj niemal zupełnie zapomniana. Ofiarami byli pacjenci Zakładu Psychiatrycznego „Dziekanka". Karol Soberski przez 12 lat zbierał materiały i odkrywał ślady dotyczące eksterminacji chorych z „Dziekanki". Efektem jego badań było odkrycie dołów śmierci – jedynego znanego do tej pory miejsca w powiecie gnieźnieńskim, w którym Niemcy zakopali zwłoki pomordowanych.

Książki można zamawiać na stronie Księgarni www.odk.pl, telefonicznie 42 631 10 97, 42 630 71 41 (pon.-pt. godz. 10–18) lub e-mailem na adres: zamowienia@odk.pl

ODK

RUTUS
DETEKTORY METALI

Z nami się odnajdziesz

Alter71

- Płynne przestrajanie częstotliwości (4,4 - 18,4 kHz)
- 8 szybkości reakcji
- Nowatorskie przedstawienie identyfikacji obiektu
- Całkowicie automatyczne strojenie do gruntu
- Maskowanie niepożądanych sygnałów
- Praca statyczna, dynamiczna i jednoczesna
- Pin-point
- 7 programów fabrycznych
- Możliwość tworzenia własnych dźwięków
- Lekka, rewelacyjnie wyważona konstrukcja
- Duży, czytelny wyświetlacz graficzny
- Wbudowany cyfrowy nadajnik audio
- Duże zasięgi

RUTUS
www.rutus.com.pl
tel. 58 679 33 14
601 284 371

Odkryj nowe możliwości

Uzupełnij swoje archiwum zanim wyczerpie się nakład! Dział prenumeraty: 71 329 71 71

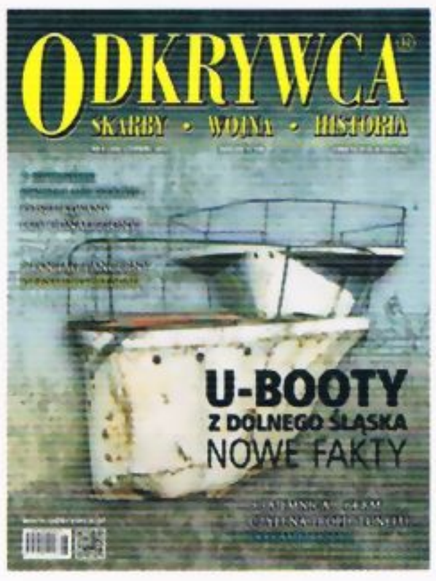

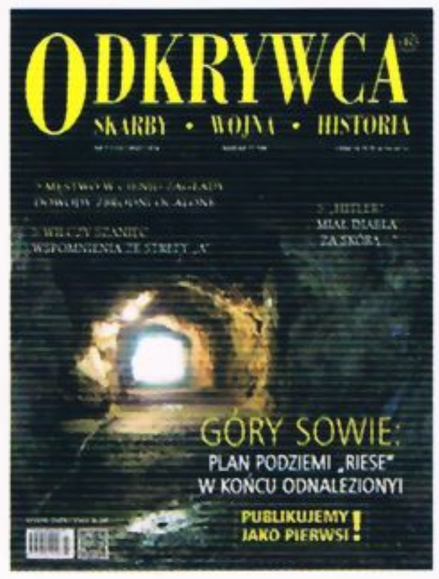

UWAGA PRENUMERATORZY!

Zachęcamy Państwa do wykupienia prenumeraty miesięcznika „Odkrywca". Jest to gwarancją:

- ► stałej, niższej ceny,
- ► szybkiej dostawy pod wskazany adres,
- ► otrzymania upominków i dodatków – jedynie dla prenumeratorów.

Możecie zamówić i opłacić prenumeratę bezpośrednio online pod adresem http://instytut.odkrywca.pl

► lub dokonać wpłaty bezpośrednio na nasze konto:

Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych (IBHiK) sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15c, 62-500 Konin
Numer konta: **98 2490 0005 0000 4520 6153 2533**

Dla wpłacających z zagranicy:
BIC / SWIFT – ALBPPLPW
PL98249000050000452061532533

Przy zamówieniu i opłaceniu prenumeraty należy podać: dokładne dane imienne i adresowe oraz informację, od którego numeru ma się rozpocząć prenumerata.. Koszty manipulacyjne związane z zamówieniem i opłatą ponosi zamawiający.

Cena prenumeraty:

- ► krajowa roczna – **147** zł; półroczna – **73,50** zł
- ► zagraniczna półroczna: **123,90** zł (list zwykły); **141,90** zł (list priorytetowy).
- ► Roczna – dwa razy droższa.

Pytania prosimy kierować do Działu Prenumeraty wydawnictwa IBHiK:

listownie na adres: Redakcja „Odkrywca", ul. Kaszubska 4,
50-214 Wrocław z dopiskiem Dział Prenumeraty,
telefonicznie 71 329 71 71,
e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

Uwaga do nabycia numery archiwalne

- – rok 2000 nr 4/21 – cena 5 zł za 1 egz.
- – rok 2001 nr od 3/27 do 12/36 – cena 5 zł za 1 egz.
- – roczniki 2002 do 2009 – cena 60 zł za jeden rocznik
- – roczniki 2010 i 2011 – cena 84 zł za jeden rocznik
- – rocznik 2012 – cena 96 zł
- – rocznik 2013 i 2014 – cena 108 zł za jeden rocznik
- – rocznik 2015 i 2016 – cena 120 zł za jeden rocznik

Cena razem z kosztami wysyłki w Polsce.

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez Wydawcę, jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.